Polska Zachodnia

TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK VI NR 13/14 (239/240) CENA: 20,- zł

POZNAŃ 26. III. — 2. IV. 1950

Numer podwójny

Z okazji Zjazdu Zjednoczeniowego Polskiego Związku Zachodniego i Ligi Morskiej w Szczecinie

2. — 3. IV. 1950

Jednocząc nasze siły dla realizacji programu morskiego i umocnienia obronności granic morskich,

zwiększymy nasz wkład w wykonanie Planu 6-letniego i budowę podstaw socjalizmu, w utrwalenie pokoju

Walka o pokój — to zawołanie, które łączy dziś setki milionów ludzi ze wszystkich krajów świata. Walka o pokój — to najwyższy obowiązek każdego patrioty. Walka o pokój — to wyraz woli każdego nie pozbawionego sumienia i czci człowieka.

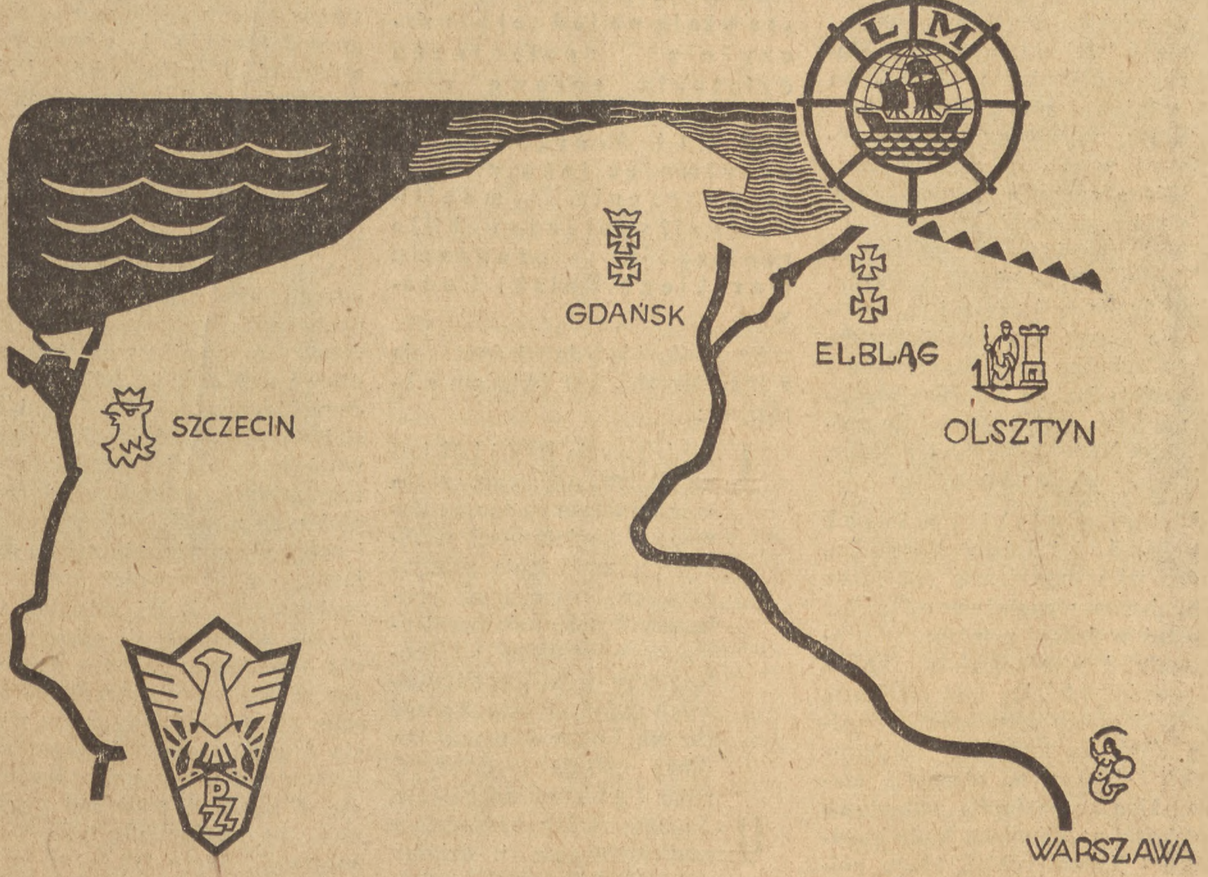
Kto podżega do wojny dziś, gdy ludzkość nie zdołała jeszcze zabliźnić najcięższych ran i naprawić potwornych zniszczeń, wyrządzonych przez faszystowsko-hitlerowskich napastników? Wojny pragną i do wojny prą żarłoczni i nigdy nienasyceni potentaci kapitalistyczni, których niepokoi groźba kryzysu i bankructwa, wojny chcą despoci i rabusie, którym grunt usuwa się spod nóg, przedstawiciele gnijącego systemu społecznego. Pragną wojny i podżegają do niej ludzie nikczemni i zwyrodniali — reprezentanci imperializmu i ich przekupni słudzy.

Ludzie pracy nienawidzą wojny, tak jak nienawidzą ucisku i tyranii. Ale sama tylko niechęć do wojny i grabieży pozostaje bezpłodna, jeśli nie przekształca się w czynną postawę bojową przeciwko grabieżcom, podżegaczom wojennym, imperialistom, wyzyskiwaczom i wstecznikom.

Bolesław Bierut
Prezydent R. P.



Prezydent R. P. BOLESŁAW BIERUT



Pragniemy, aby problem morza stał się najrychlej dla całego narodu nie tylko problemem odświętnych zainteresowań, lecz troską życia codziennego, jednym z czołowych zagadnień naszego bytu narodowego.

*

Trzy mocarstwa sojusznicze uznały za konieczne przywrócenie Polsce jej prastarych ziem piastowskich, które były kolebką jej historii, a zostały wydarte metodą podboju i wielowiekowej brutalnej ekspansji niemieckiej.

Wróciliśmy na ziemię, na której formował się przed wiekami nasz byt historyczny, kulturalny i państwowy, na ziemię, użyźnioną krwią, potem i łzami naszych ojców i matek, na ziemię, której każda piędź usiana jest świętymi dla nas popiołami naszych przodków.

*

Choć ciężkie i tragiczne były nasze przeżycia, choć wielkie i bolesne były nasze ofiary w pamiętnych na wieki, ale minionych na zawsze latach niewoli, — naród nasz pozostał wielki i nieśmiertelny, zaś energia twórcza, którą dziś rozwija, budzi podziw całego świata a nas Polaków napełnia najgłębszą wiarą w przyszłość, dumą i otuchą.

Bolesław Bierut
Prezydent R. P.

Dr CZESŁAW PILICHOWSKI
Sekretarz Generalny Polskiego Związku Zachodniego

Polski Związek Zachodni
a ideowo-programowe podstawy i perspektywy zjednoczenia z Ligą Morską

W wyniku odzyskania i utrwalenia granicy pokoju na Nysie Łużyckiej, Odrze i Bałtyku, jak i zaludnienia, zagospodarowania i zespolenia Ziem Odzyskanych z Macierzą — **Ziemie Zachodnie i Nadmorskie zostały organicznie włączone i związane z resztą Kraju.**

Zagadnienie walki o powrót Ziem Zachodnich i Nadmorskich do Macierzy, o szeroki dostęp do Morza, posiada te same aspekty polityczne w przeszłości i teraźniejszości. Nie dokonując szczegółowej analizy, należy stwierdzić, że sprawy te były i są ściśle od siebie współzależne i wyrastały ze słusznych dążeń narodu polskiego odnośnie uregulowania problemów, decydujących dla budowy bezpieczeństwa i pokoju, niepodległości i suwerenności, dobrobytu i sprawiedliwości społecznej Polski, tzn. **oparcia się w budowie państwa** o Piastowskie Ziemie Zachodnie, Nadmorskie i Morze. Tymczasem przed i w okresie I wojny światowej, w latach międzywojennych oraz w okresie II wojny światowej postawiła magnateria, — a później klasa kapitalistyczno-obszarnicza, a tym samym sanacyjno-„mocarstwowe", endeckie, klerykalne, WRN-owskie czynniki polityczne — rozwiązanie drogi rozwoju Polski na fałszywych podstawach politycznych i historycznych, wynikających ze wspólnoty — na przestrzeni dziejów — celów zgubnej polityki magnaterii, klasy kapitalistyczno-obszarniczej i reakcji krajowej i zagranicznej.

Ta fałszywa i zgubna z punktu widzenia interesów Polski, postępu i pokoju, linia polityczna odnośnie zagadnienia Ziem Zachodnich, Nadmorskich i Morza musiała w naturalnym rozwoju te zdradzieckie i reakcyjne czynniki związać i doprowadzić do:

— postawienia sprawy Polski w obozie kapitalistyczno-imperialistycznym i narzucenia narodowi polskiemu polityki ekspansji na wschód,

— ukrycia przed narodem polskim i zwalczania prawdy o przyjaźni i sojuszu polsko-radzieckim, o jego znaczeniu dla istnienia niepodległej i suwerennej Polski, o odzyskaniu dzięki ZSRR po raz pierwszy w r. 1918 przez Polskę niepodległości,

— demobilizacji narodu polskiego w stosunku do faszyzmu i Niemiec hitlerowskich oraz osłabienia i stępienia czujności wobec niebezpieczeństwa agresji hitlerowskiej,

— rezygnacji z polskich ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich oraz szerokiego dostępu do Morza,

— zaprzepaszczenia sprawy poszerzenia i rozbudowy polskiego wybrzeża i portów,

— narzucenia społeczeństwu i postawienia na arenie międzynarodowej kwestii kolonii dla Polski jako jednej z podstaw jej rozwoju gospodarczego, morskiego i bazy zdobycia surowców, co przyczyniło się do odwrócenia uwagi polskiego społeczeństwa od rozwiązania podstawowych zagadnień społecznych i gospodarczych oraz budowy sprawiedliwości społecznej w Polsce w oparciu o klasę robotniczą, a tym samym zmusiło polskiego robotnika i biednego chłopa do emigracji i tułaczki do europejskich i zamorskich krajów kapitalistycznych.

Wbrew temu zbrodniczemu programowi reakcji i mimo tego programu — obóz demokracji ludowej pod przewodnictwem klasy robotniczej i jej partii, PPR postawił w okresie okupacji hitlerowskiej konkretny program wyzwolenia z niewoli Niemiec hitlerowskich i odbudowy Polski o postępowym ustroju społeczno-gospodarczym i politycznym z granicą na Nysie Łużyckiej, Odrze i Bałtyku, w oparciu o przyjaźń i sojusz ze Związkiem Radzieckim. Doprowadził dzięki takiemu programowi m. in. do odzyskania, włączenia i zespolenia piastowskich ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich z resztą Kraju, do odzyskania szerokiego dostępu do Morza od Elbląga po Szczecin — Swinoujście.

Na obecnym etapie pracy o pełną odbudowę i dalszą rozbudowę Kraju, o budowę Polski Pokoju, Postępu i Sprawiedliwości Społecznej, o wykonanie Planu Sześcioletniego oraz walki o pokój światowy z imperializmem anglo-amerykańskim, z podżegaczami wojennymi, z proimperialistyczną polityką Piusa XII i Watykanu, z odradzającym się rewizjonizmem i nacjonalizmem w Niemczech Zachodnich, z reakcją krajową i zagraniczną, naturalną konsekwencją jest — o ile chodzi o PZZ i L. M., — zjednoczenie wysiłków narodu polskiego i sił społecznych celem:

— włączenia się i ścisłej współpracy z międzynarodowym ruchem walki o pokój i postęp, prowadzonym pod przewodnictwem kraju zwycięskiego socjalizmu, szermierza i twierdzy pokoju światowego — Związku Radzieckiego,

— wznowienia i poszerzenia frontu odbudowy i rozbudowy Kraju i wszechstronnego rozwoju gospodarstwa morskiego, jak i handlu morskiego, jako jednego z podstawowych elementów gospodarki ogólnopolskiej i przebudowy Polski z kraju rolniczego na kraj przemysłowo-rolniczo-morski,

— wzmocnienia obronności kraju na odcinku morskim, nawiązania ściślej współpracy z Marynarką Wojenną, strażniczką pokojowej pracy Wybrzeża i Kraju, wyszkolenia społeczeństwa w umiejętnościach morskiego zawodu i wojskowej służby morskiej,

— wychowania społeczeństwa w duchu ofiarności dla ojczyzny, w duchu twórczego i prawdziwie pojętego patriotyzmu, związanego nierozerwalnie z proletariackim internacjonalizmem, w duchu miłości do polskiej Nysy Łużyckiej i Odry, do polskiego Morza.

Dlatego Polski Związek Zachodni i Liga Morska, które jako organizacje społeczne dotychczas niezależnie od siebie lub też w luźnej współpracy pracowały i współdziałały, każda na swoim odcinku, nad realizacją polityki obozu demokracji odnośnie Ziem Zachodnich, Nadmorskich i Morza, **na obecnym etapie, kiedy nastąpiła odbudowa polskości na Ziemiach Nadodrzańskich i Nadbałtyckich, kiedy polska ludność rodzima tych ziem została pełnoprawnym obywatelem polskim, kiedy nastąpiło zespolenie Ziem Odzyskanych z resztą kraju i kiedy zasadnicze społeczne zadania programowe przez P. Z. Z. zostały również wykonane, a program działania dotychczasowej L. M. jest niewystarczający, jednoczą się i stawiają na jednej płaszczyźnie społecznego działania sprawę programu zjednoczonej z P. Z. Z. i L. M. organizacji, przyjmując jako zasadę zjednoczenia — mobilizację sił społecznych dla realizacji programu morskiego Polski Ludowej.**

P. Z. Z., idąc do zjednoczenia z Ligą Morską, jest świadom faktów, że:

I Zjednoczenie PZZ i LM jest wynikiem ogólnego, zdrowego procesu zjednoczeniowego i konieczności właściwego ustawienia programowego organizacji społecznych celem skoncentrowania wszystkich sił społecznych wokół podstawowych zadań, stojących przed Polską Ludową, wokół budowy ustroju socjalistycznego i podstaw socjalizmu.

II Zadania, które uzasadniały reaktywowanie i działalność P. Z. Z. po II wojnie

(Dokończenie na str. 4)

Dopiero Obóz Demokracji Polskiej, który w mrokach okupacji wziął na swoje barki trud kierowania niepodległością i wyzwoleńczą walką Narodu, wyprowadził nas na właściwą i jedynie słuszną drogę — drogę powrotu na ziemie naszych praojców i szerokiego oparcia się o Bałtyk.

Wytyczne Krajowej Rady Narodowej i Manifestu Lipcowego zostały urzeczywistnione. Dzięki rozumnemu kierownictwu, sojuszowi polsko-radzieckiemu i bohaterstwu żołnierza Odrodzonego Wojska Polskiego stanęliśmy twardo nad Bałtykiem, Odrą i Nysą Łużycką.

...Istotną waleczność, przytomną wolę zwycięstwa i moralną odporność zdobywa na morzu tylko gruntownie uświadomiony politycznie, dobrze wyszkolony fachowo i wychowany fizycznie marynarz-specjalista.

...Nazywamy ją Odrodzoną Marynarką Wojenną dlatego, że jest to obecnie Marynarka Ludowa, o jasno i wyraźnie wytkniętych celach: służyć interesom ludu polskiego i być jego zbrojnym ramieniem na morzu.

WŁODZIMIERZ STEYER
Kontradmirał
Dowódca Marynarki Wojennej

Tylko realizacja 3-letniego i przyszłego 6-letniego planu gospodarczego, które przebudują Polskę na kraj przemysłowo-morski, zabezpieczą nam podstawy siły obronnej na lądzie, na morzu i w powietrzu. Realna i rzeczywista perspektywa rozwoju Marynarki Wojennej znajduje się w rękach klasy robotniczej, w rękach mas pracujących Polski Ludowej.

...Obowiązkiem każdego oficera, podoficera lub marynarza jest sumienna i rzetelna nauka. Przed każdym z nich stoi obowiązek usilnej i uczciwej pracy, przyswajania sobie dyscypliny wojskowej, wiadomości fachowych i ciągłego doskonalenia swego ideowo-politycznego poziomu.

Biorąc przykład z rewolucyjnych tradycji marynarzy radzieckich, opierając swą niewzruszoną wiarę na sile i niezwyciężalności największej na świecie armii Pokoju — Armii Radzieckiej — Odrodzona Marynarka Wojenna Polski Ludowej, idąc ramię przy ramieniu z masami pracującymi narodu polskiego i czerpiąc siły z rewolucyjnych tradycji polskiej klasy robotniczej — śmiało spogląda w przyszłość. Wie bowiem, że droga, którą kroczy wraz z ludem pracującym Polski — jest drogą jedynie słuszną.

JÓZEF URBANOWICZ
Komandor
Z-ca Dowódcy Marynarki Wojennej

EDWARD SCHUBERT
Sekretarz Generalny Ligi Morskiej

DLACZEGO się łączymy?

Fakt łączenia się Ligi Morskiej i Polskiego Związku Zachodniego w jedną organizację nasuwa konieczność przeanalizowania zasadniczych przyczyn, które to umożliwiły. Wydaje się, że w tym celu warto odpowiedzieć na kilka zasadniczych pytań, które stawiają nasi aktywiści i członkowie.

Pierwszym pytaniem, na które należy odpowiedzieć, jest:

Dla kogo pracowały i pracują istniejące dotychczas odrębnie Liga Morska i Polski Związek Zachodni.

Odpowiedź jest i może być tylko jedna: obu naszym organizacjom przyświecał jeden wspólny cel — praca dla Polski Ludowej. W wyzwolonej spod okupacji hitlerowskiej Ojczyźnie powstały warunki, umożliwiające swobodne i pełne określenie i wykonanie zadań programowych organizacji społecznych w oparciu o zasady demokracji ludowej, dla dobra klasy robotniczej i mas pracujących. Liga Morska i Polski Związek Zachodni zdając sobie sprawę, że nowe warunki dla wykonywania pracy społecznej powstały w wyniku zmian rewolucyjnych, wyrażających się w ujęciu władzy politycznej przez masy pracujące z klasą robotniczą na czele, w wyniku zmian społecznych i ekonomicznych, w wyniku odzyskania Ziem Zachodnich, Nadmorskich i szerokiego dostępu do morza, aktywnie uczestniczyły w zorganizowaniu życia społecznego, w usuwaniu dotkliwych ran, zadanych naszej Ojczyźnie przez hitlerowskie Niemcy, w budowie fundamentów nowej Polski, Polski zdążającej do socjalizmu.

Drugie pytanie, na które należałoby odpowiedzieć, brzmi:

Dlaczego stało się możliwe połączenie Ligi Morskiej i Polskiego Związku Zachodniego?

Analiza rozwoju programowego i ideologicznego wykazała niejednokrotnie, że problematyka Ligi Morskiej i Polskiego Związku Zachodniego w dużym stopniu zazębiały się o siebie, a często nawet pokrywały, szczególnie na odcinku Ziem Zachodnich i Nadmorskich. I tak, zarówno jedna jak i druga organizacja współdziałały w zaludnianiu i zagospodarowaniu tych ziem i w rozwinięciu na nich życia kulturalnego. Po uruchomieniu naszych portów, odbudowaniu floty, która już przekroczyła tonaż naszej floty przedwojennej, po zwiększeniu ilości szkół morskich i kadr pracowników morza, po zagospodarowaniu i odbudowaniu polskości Ziem Zachodnich i Nadmorskich, drogi, którymi kroczyły Liga Morska i Polski Związek Zachodni, zbiegły się. Wiemy, że jednym ze szkodliwych objawów pracy organizacji społecznych było ich rozproszkowanie, co, rzecz jasna, prowadziło do marnowania energii społecznej jak i społecznych środków finansowych. Procesy zjednoczeniowe na bazie programu demokracji ludowej, tak charakterystyczne dla Polski dzisiejszej, procesy, których ukoronowaniem było zjednoczenie partii robotniczych, a które objęły również ruch młodzieżowy, zawodowy i masy chłopskie, nie mogą, rzecz jasna, ominąć również organizacji społecznych. Z tej zdrowej tendencji, zdążającej do sprecyzowania właściwego zakresu działania dla organizacji mających zbliżone cele, zadania i metody pracy, wyrosła decyzja połączenia organizacji kombatanckich w jedną organizację. Z tej samej tendencji wynikły uchwały o połączeniu naszych organizacji. Skoro tak — to komasowanie wysiłków naszych dwóch organizacji, zmierzających do wspólnego celu, opierających się na wspólnym programie działania i mających wspólną ideologię, jest nie tylko wskazane, ale konieczne. Dalsze rozdrabnianie tych wysiłków byłoby nie tylko niewłaściwe, ale wręcz szkodliwe.

Trzecie pytanie wynikające z dwóch poprzednich, mogłoby brzmieć:

Jaka jest ideowo-polityczna płaszczyzna zjednoczenia?

Odpowiedź na to pytanie dała rezolucja, powzięta na Naradzie Krajowej aktywu Ligi Morskiej i Polskiego Związku Zachodniego, która między innymi stwierdziła, że jedna tylko istnieje płaszczyzna ideowo-polityczna LM-owców i PZZ-owców. Jest nią płaszczyzna wspólna dla całego narodu polskiego, płaszczyzna nieustannego pogłębiania zrozumienia przez społeczeństwo słuszności polityki władzy ludowej, polityki postępu i pokoju, polityki współpracy i współdziałania z obozem demokracji, na którego czele kroczy nasz wierny przyjaciel, szermierz i ostoja postępu i pokoju światowego — Związek Radziecki.

Jedynie w oparciu o potężne i nieustannie rosnące siły obozu demokracji, pokoju i postępu widzą jednoczące się Liga Morska i Polski Związek Zachodni gwarancję nienaruszalności granicy na Odrze, Nysie i Bałtyku. Bez ZSRR nie byłoby możliwe odzyskanie Ziem Zachodnich i Wybrzeża. Jedynie w oparciu o przyjaźń ze Związkiem Radzieckim i państwami demokracji ludowej, możliwe jest trwałe utrzymanie naszych osiągnięć i dalszy nasz rozwój.

Ostatnie pytanie, na jakie należałoby jeszcze odpowiedzieć, to:

Jakie są zadania i cele nowej organizacji?

Można powdzieć, że spośród szerokiej działalności Ligi Morskiej i Polskiego Związku Zachodniego nic ze swej aktualności nie straciła praca naszych organizacji na Wybrzeżu i Ziemiach Nadmorskich. Przeciwnie, wielkiego znaczenia nabiera przede wszystkim dalsze mobilizowanie jak najszerszych rzesz społeczeństwa wokół zagadnień morskich, dalsze zacieśnienie współpracy między społeczeństwem a naszą Marynarką Wojenną, strażniczką pokojowej pracy Wybrzeża i kraju.

Dlatego powstała z połączenia Ligi Morskiej i Polskiego Związku Zachodniego nowa organizacja winna koncentrować swoje prace wokół włączenia społeczeństwa do pracy dla wykonania narodowych planów gospodarczych na odcinku morskim i rozbudowy gospodarstwa morskiego, budowy żeglugi morskiej i śródlądowej, portów i ich urządzeń, oraz przemysłu morskiego, stoczniowego i rybackiego.

Problematyka zagadnień na odcinku morskim jest tak obszerną i ważną, że nie sposób tutaj je wymienić, a cóż dopiero omówić. Nie ulega wątpliwości, że może ona i powinna stanowić właściwą treść konkretnych prac nowej organizacji.

Dla osiągnięcia tego, nowa organizacja winna teoretycznie i praktycznie zaznajamiać społeczeństwo, a szczególnie młodzież z wszystkimi zagadnieniami polityki, handlu, gospodarki i techniki morskiej, celem spopularyzowania wśród jak najszerszego ogółu zagadnień morskich oraz przygotowania i zwiększenia kadr pracowników morza, oraz Ludowej Marynarki Handlowej i Wojennej.

W programie przyszłej organizacji winien zaznaczyć się zasadniczy zwrot od propagandowego krzewienia wśród społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży znajomości

(Dokończenie na str. 5)

Armia Radziecka - najważniejszym instrumentem obrony pokoju

Armia Radziecka w braterskim sojuszu z armiami krajów demokracji ludowej stoi na straży pokoju, taka jest wola rządów ludowych, wola milionów prostych ludzi na całym świecie.

Nam niepotrzebna jest wojna, nasze zwycięstwo może być osiągnięte na drodze pokojowej, czas pracuje dla zwycięstwa socjalizmu, przyszłość należy do ludu pracującego.

Setki milionów ludzi pracy na całym świecie świadome są tej właśnie prawdy i zdecydowanie przeciwstawiają się wojennej awanturze, którą imperialiści usiłują narzucić ludzkości. Wiedzą o tym imperialiści i dlatego swe zbrodnicze ludobójcze plany starają się przesłonić oszukańczą frazeologią kosmopolityczną.

Obiecują ludom rząd światowy mający rzekomo przynieść zjednoczenie ludzkości, dobrobyt i zgodne współżycie narodów. W rzeczywistości kosmopolityczna zasłona kryje zbrodnicze próby ujarzmienia narodów przez imperializm amerykański, wspomagany przez pomniejsze imperializmy Europy.

Armia Radziecka — najpotężniejsza siła zbrojna świata, reprezentuje moc i niespożytość rewolucji socjalistycznej i narodu radzieckiego.

U podstaw ideowych Armii Radzieckiej leży internacjonalizm proletariacki i socjalistyczny, idea braterstwa wolnych i niezawisłych narodów.

Taką była przez cały okres swych bohaterskich dziejów i taką pozostanie Armia Radziecka, armia kraju socjalistycznego, armia Lenina — Stalina.

Dlatego znowu będą u boku Armii Radzieckiej stawały w jednym z nią szeregu armie krajów ludowo - demokratycznych od Oceanu Spokojnego aż po Nysę i Odrę. Potężny front sił pokoju i socjalizmu krzepnie i wzmacnia się, budząc otuchę w sercach mas jeszcze uciemiężonych, zapowiadając nowe historyczne zwycięstwa idei Marksa — Lenina — Stalina.

Ale imperializm nie chce pogodzić się z taką perspektywą, jak zwierz zaplątany w sieci tak miotają się imperialiści, brnąc w sprzecznościach awanturniczej, zbrodniczej, prowadzącej w przepaść polityki podżegania do nowej wojny.

Polskie masy robotnicze i chłopskie biorą aktywny udział w potężnym, ogarniającym setki milionów ludzi, ogólnoświatowym ruchu w obronie pokoju. Mamy uzasadnione prawo wierzyć w zwycięstwo tego ruchu, który objął nie tylko narody już wyzwolone z jarzma kapitału, narody stanowiące trzecią część całej ludzkości globu ziemskiego ale również większość klasy robotniczej tak ważnych krajów kapitalistycznych jak Francja i Włochy, znaczną część mas ludowych w anglosaskich centrach imperializmu, dziesiątki milionów ludzi pracy w walczących z uciskiem imperializmu krajach kolonialnych i zależnych.

Potężny i wciąż rosnący obóz obrońców pokoju opiera się o aktywność setek milionów swych zwolenników i bojowników, o siłę organizacyjną partii i związków zawodowych, a przede wszystkim o zorganizowaną potęgę bratnich państw demokracji ludowej i socjalistycznej na czele z potężnym mocarstwem socjalistycznym.

Armia tego mocarstwa socjalistycznego, bohaterska i zwycięska Armia Radziecka jest najważniejszym instrumentem obrony pokoju.

GEN. EDWARD OCHAB
wiceminister Obrony Narodowej
Z przemówienia na uroczystej Akademii dla uczczenia 32 rocznicy powstania Armii Radzieckiej.



„Możecie być pewni, że Związek Radziecki uczyni wszystko, co jest w jego mocy, aby przyśpieszyć klęskę naszego wspólnego wroga — hitlerowskich Niemiec, umocnić przyjaźń polsko-radziecką i wszelkimi środkami przyczynić się do odbudowania silnej i niepodległej Polski".

JÓZEF STALIN W DN. 17 CZERWCA 1943 R. Z OKAZJI ZJAZDU ZW. PATRIOTÓW POLSKICH.

W Poczdamie (17. — 25. VII. i 28. VII.—2. VIII. 1949) była mowa nie o zwyczajnej kompensacji dla Polski na zachodzie za obszary, które przekazała Związkowi Radzieckiemu na wschodzie. To byłoby uproszczeniem sprawy.

Na zachodzie Polska powróciła na swoje prastare ziemie, które niegdyś były kolebką Państwa Polskiego.

Uchwała w sprawie zachodniej granicy Polski została powzięta po dwukrotnym rozpatrzeniu tej kwestii na konferencji trzech sojuszniczych rządów. Przed powzięciem tej uchwały w Poczdamie wysłuchano szczegółowej opinii rządu polskiego. Sprawa zachodnich granic Polski została dokładnie rozważona przez rządy Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego, zanim powzięto uchwałę na konferencji poczdamskiej.

Konferencja poczdamska nie ograniczyła się do uchwały w sprawie ustalenia polsko-niemieckiej granicy. Powzięła ona także uchwałę o wysiedleniu Niemców z Polski.

Wszystko to świadczy o tym, że uchwała konferencji poczdamskiej w sprawie nowej zachodniej granicy Polski była uważana za ostateczną. Zgodnie z tym przedsiębrano środki, zmierzające do zaludnienia tych obszarów przez Polaków. Nikomu nie może przyjść do głowy myśl, że wysiedlenie Niemców z tych obszarów było przyjęte w charakterze przejściowego eksperymentu. Rządy, które powzięły tę uchwałę i wprowadziły ją w życie, nie mogły, oczywiście, liczyć, że uchwała konferencji poczdamskiej będzie podlegała w przyszłości jakiejkolwiek rewizji. Igrać z takimi sprawami nie wolno, nie mówiąc o tym, że byłoby to niedopuszczalnym okrucieństwem nie tylko w stosunku do Polaków, ale i w stosunku do samych Niemców.

Powinniśmy szanować nasze uchwały. Powinniśmy szanować wzięte na siebie zobowiązania. Można nie wątpić, że pracowity naród polski dobrze zagospodaruje obszary przyłączone na zachodzie do Polski".

Z OŚWIADCZENIA WIACZESŁAWA MOŁOTOWA NA KONFERENCJI MOSKIEWSKIEJ W KWIETNIU 1947

*

Dziś opublikowano oświadczenie ministrów spraw zagranicznych 8 państw odnośnie niedawnej Konferencji Londyńskiej w sprawie Niemiec, ułożone na konferencji w Warszawie. Oświadczenie to mówi, do czego narody Europy łącznie z narodem niemieckim nie powinny dopuścić, ażeby zapobiec powtórzeniu się agresji niemieckiej. Powiedziane jest również o tym, co konieczne jest dla narodów w celu umocnienia pokoju i przyspieszenia powojennej odbudowy gospodarczej krajów Europy.

Tylko Związek Radziecki i państwa demokracji ludowej potrafiły dać — jak to widać z tego oświadczenia — taki program, dotyczący zagadnienia Niemiec, jaki odpowiada interesom wszystkich narodów i rzeczywiście służy sprawie pokoju, demokracji, socjalizmu.

Z PRZEMÓWIENIA WYGŁOSZONEGO PRZEZ W. MOŁOTOWA PRZED ODLOTEM Z WARSZAWY DO MOSKWY, 26 CZERWCA 1948 R.



Wchodzimy w drugą połowę XX stulecia pod znakiem wielkich triumfów mas ludowych i idei socjalistycznej. Dla nas każdy rok oznacza przybliżenie się ostatecznego zwycięstwa socjalizmu. Każdy nasz sukces oznacza umocnienie obozu pokoju i socjalizmu. Wzmocnienie tego obozu pokoju i socjalizmu — to wzmocnienie siły, perspektywy rozwoju Polski Ludowej.

Realizacja Planu 6-letniego — obecnie walka o pierwszy rok planu — to nasz polski wkład do wielkiej walki o ostateczne zwycięstwo socjalizmu. — Zwartość naszych szeregów, twórcza praca milionów ludzi — robotników, chłopów, inteligentów — wzmożenie ich aktywności społecznej i politycznej jest gwarancją naszego zwycięstwa.

PREMIER JÓZEF CYRANKIEWICZ
Z exposé w Sejmie Ustawodawczym.



„...Dumny jestem jako ówczesny dowódca frontu i jako Polak z donosłego wkładu wniesionego przez Wojsko Polskie u boku Armii Radzieckiej w dzieło rozgromienia faszyzmu i wyzwolenia narodów.

Dziś obejmuję dowództwo Wojska Polskiego zahartowanego w zwycięskich bojach o wolność Ojczyzny przepojonego braterskim uczuciem przywiązania i szacunku dla Armii Radzieckiej, stojącego w jednym szeregu z armiami bratnich Republik Ludowych na straży pokoju, demokracji i socjalizmu".

MARSZAŁEK POLSKI KONSTANTY ROKOSSOWSKI

FRAGMENT ROZKAZU NR 83



PRZEWODNICZĄCY RADY NACZELNEJ POLSKIEGO ZWIĄZKU ZACHODNIEGO, WICEMARSZAŁEK SEJMU WACŁAW BARCIKOWSKI

Prowadzona dotąd współpraca Polskiego Związku Zachodniego z Ligą Morską w związku z planem 6-letnim wymaga znacznego rozszerzenia i pogłębienia. Wielkiego znaczenia nabiera przede wszystkim dalsze mobilizowanie jak najszerszych rzesz społeczeństwa wokół zagadnień morskich, zacieśnienie współpracy między społeczeństwem a naszą Marynarką Wojenną, strażniczką pokojowej pracy wybrzeża i kraju.

Te zagadnienia postawiły przed Polskim Związkiem Zachodnim i Ligą Morską sprawę zmobilizowania członków w obu organizacjach, skupienia ich wysiłków wobec wielkich zadań, jakie stawia przed narodem plan 6-letni na odcinku morza i obrony morskiej kraju. Takie zaś postawienie problemu wymaga połączenia obu instytucji w jedną silną organizację społeczną.

Zjednoczenie naszych bratnich organizacji będzie dalszym ogniwem procesu centralizacyjnego w państwie, które zmierza do najbardziej racjonalnego wykorzystania kadr ludzkich i przygotowania ich do podstawowych zadań, stojących przed Polską Ludową, a do tych zadań należy przede wszystkim rozbudowa gospodarki morskiej i obrona kraju od strony morza.

Polski Związek Zachodni i Liga Morska wykonały w ogólnych zarysach swoje dotychczasowe zadania. Ziemie nad Odrą, Bałtykiem i Nysą Łużycką zostały z niemałą ich pomocą zagospodarowane i zaludnione, polska ludność tych ziem pracuje na równi z resztą społeczeństwa, włączywszy się w nurt budowy socjalizmu. Jest dziś jedna Polska nad Nysą Łużycką i Odrą, nad Bugiem, Wisłą i Wartą, nad Bałtykiem, po Tatry i Karkonosze.

Stojąc wobec faktu zjednoczenia, Polski Związek Zachodni i Liga Morska świadome są wartości, jakie wnoszą przez koncentrację sił społecznych w budowę i rozwój naszego państwa ludowego, jak i wielkich zadań zjednoczonej organizacji nad zagospodarowaniem wybrzeża i utrwaleniem granic morskich i Ziem Zachodnich.

Z oświadczenia Przewodniczącego Rady Naczelnej PZZ, wicemarszałka Sejmu Wacława Barcikowskiego na Krajowej Naradzie Polskiego Związku Zachodniego i Ligi Morskiej w dniu 9. X. 1949 r.

POLSKI ZWIĄZEK ZACHODNI

a ideowo-programowe podstawy i perspektywy zjednoczenia z Ligą Morską

(Dokończenie ze st.. 2)

światowej albo stanęły na nowej płaszczyźnie, albo też zostały rozwiązane, gdyż:

1. Zagadnienie walki z rewizjonizmem niemieckim jest realizowane na szerokiej płaszczyźnie ogólnonarodowej walki o pokój z anglo-amerykańskimi imperialistycznymi podżegaczami wojennymi, prowadzonej przez naród polski wspólnie z całym obozem pokoju pod przewodem Związku Radzieckiego;

2. Polska wróciła na swoje prastare ziemie nad Odrę, Nysę Łużycką i Bałtyk. Wielkie dzieło zaludnienia, zagospodarowania i odbudowy polskości Ziem Odzyskanych w swojej podstawowej części zostało wykonane;

3. ponad milionowa rzesza polskiej ludności rodzimej, osiadła od wieków nad Nysą Łużycką, Odrą i Bałtykiem, zostawszy pełnoprawnym obywatelem państwa polskiego, włączyła się w nurt polskiego życia politycznego, gospodarczego i społecznego, w rytm życia państwa ludowego, budującego socjalizm.

Można by wykonanie tych zadań, przy których realizacji współuczestniczył P. Z. Z., sformułować w trzech zasadniczych skrótach:

Nysa Łużycka, Odra i Bałtyk — granicą pokoju.

Jest jedna i ta sama Polska Ludowa, są jedni Polacy od Nysy Łużyckiej i Odry pod Bug, od Karpat i Karkonoszy po Bałtyk.

Walka o pokój —to walka polskiego i światowego obozu pokoju pod przewodem Związku Radzieckiego o zjednoczenie Niemiec Demokratycznych, to walka przeciw anglo-amerykańskiemu, kapitalistycznemu obozowi imperializmu i jego nacjonalistycznej i rewizjonistycznej ekspozyturze w Niemczech Zachodnich, to współpraca Polski Ludowej z Demokratycznymi Niemcami na polskiej granicy zachodniej — na granicy pokoju — na Nysie Łużyckiej, Odrze i Bałtyku, — to wytrzebienie faszyzmu i faszystowskiego światopoglądu w świecie.

III Odzyskana polska ludność rodzima Ziem Zachodnich i Nadmorskich oraz reemigranci, szczególnie z Niemiec, która była jednym z głównych punktów działalności P. Z. Z., na obecnym etapie rozwoju polskości i zespolenia społecznego na ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich, na etapie włączenia się w nurt budowy podstaw socjalizmu winna szerzej i głębiej uaktywnić się w partiach politycznych, związkach zawodowych, organizacjach społecznych i młodzieżowych. Również organizacje te, a szczególnie Związki Zawodowe, Związek Samopomocy Chłopskiej, Liga Kobiet, Związek Młodzieży Polskiej — winny się bardziej niż dotychczas w oparciu o Rady Narodowe uaktywnić w konkretnej pracy i opiece nad polską ludnością rodzimą i winny jeszcze bardziej czule reagować na sprawy codziennego życia tej ludności, przychodząc jej z konkretną pomocą w procesie stawania się tej ludności świadomym czynnikiem i współtwórcą ustroju socjalistycznego.

Jak w okresie referendum i wyborów do Sejmu, P. Z. Z. wskazywał tej ludności konieczność zerwania z mirażem „Polski w ogóle", „Polski ponadklasowej", a wskazywał konieczność zobaczenia Polski konkretnej, Polski Ludowej, tak dziś w okresie zjednoczenia z L. M., w okresie zakończenia swej pracy wśród ludności rodzimej P. Z. Z. powiada:

Trzeba skończyć z „autochtonizmem" w sensie pielęgnowania odrębności polskiej ludności rodzimej w stosunku do reszty ludu polskiego. Trzeba, ażeby polska ludność rodzima uświadomiła sobie, że jest takimi samymi Polakami jak wszyscy inni, o tych samych prawach i obowiązkach, o tej samej konieczności czynnego udziału w budowie podstaw socjalizmu i Polski Socjalistycznej w każdej dziedzinie życia społecznego, politycznego, kulturalnego i gospodarczego. Trzeba, ażeby elementy reakcyjne na Ziemiach Zachodnich i Nadmorskich, które tu i ówdzie tylko sieją dywersję przez swoje niewłaściwe postępowanie w stosunku do Warmiaków i Mazurów, Kaszubów i Złotowiaków, Opolan i Ślązaków, które działają wbrew interesom Polski Ludowej, by skończyły z tym jak najwcześniej, bo dostawać będą mocno i twardo po swych łapach.

Jest jedna klasa robotnicza Polski, solidarna z światową klasą robotniczą, są jedne masy pracujące Polski Ludowej. Nie ma klasy robotniczej i mas pracujących polskiej ludności rodzimej, a po drugiej stronie — klasy robotniczej i mas pracujących reszty narodu polskiego.

W PZZ wyrosła pewna liczba aktywistów społecznych, wśród nich są także b. działacze ruchu polskiego w Niemczech, obok członków partii także uczciwi bezpartyjni aktywiści społeczni, którzy z pożytkiem mogą i powinni pracować w dziedzinie pełnego wykorzystania naszych nowych, wielkich możliwości na morzu, w dziedzinie umocnienia obronności kraju na odcinku morza i pełnego zagospodarowania naszego wybrzeża, tej podstawowej — obok Śląska — części składowej naszych Ziem Zachodnich i Nadmorskich.

Dla tych momentów — świadomi zakończenia się i wyczerpania najbardziej podstawowych elementów działalności PZZ. — PZZ-tu nie likwidujemy, ale PZZ jednoczymy z Ligą Morską. To zjednoczenie PZZ i LM gwarantuje wykorzystanie dorobku organizacyjnego dotychczasowego PZZ i dotychczasowej LM w nowej organizacji.

Nie tak bowiem zagadnienie wygląda, jak pewne elementy oportunistyczne starały się je postawić, że likwiduje się PZZ. **Jasnym jest, że bazą zjednoczenia jest program morski. Nie znaczy to jednak wcale, aby to była likwidacja PZZ.**

Wychodząc bowiem z założenia, że LM w okresie odbudowy Kraju wypełniła pozytywne zadanie, biorąc aktywny udział w zaludnieniu wybrzeża, w odbudowie portów, rozwoju życia kulturalnego na Ziemiach Nadmorskich wyszkoleniu kadr pracowników morza, że przez swą dotychczasową działalność wzbudziła duże zainteresowanie dla spraw morskich wśród szerokich warstw społeczeństwa polskiego, oraz wskazywała podczas corocznych „Dni Morza", jak i w szeregu wydawnictw, w stałej akcji odczytowej i szkoleniowej, na imponujące osiągnięcia Polski Ludowej na Wybrzeżu od Szczecina po Gdynię—Gdańsk, od Świnoujścia poprzez Kołobrzeg, Darłowo, Ustkę do Elbląga, że poważną zasługą Ligi Morskiej jest rozbudzenie wśród rzesz młodzieży zainteresowania dla spraw morza, umiłowania sportów wodnych i turystyki, że w całej swej działalności LM zerwała zdecydowanie z przedwojenną polityką kolonialną — **to jednak Liga Morska o dotychczasowym charakterze i o dotychczasowym programie nie mogłaby wykonać tych zadań, jakich od niej oczekuje nasza Ludowa Ojczyzna.** Dlatego **zjednoczona z PZZ i LM organizacja będzie organizacją o nowym charakterze i nowych zadaniach.** PZZ i LM wysuwają jako mobilizujące zadania zjednoczenia obu organizacji:

mobilizację społeczeństwa do pracy nad wykonaniem planów gospodarczych morskich i rozbudowy gospodarstwa morskiego Polski Ludowej w myśl Planu Sześcioletniego,

— współpracę z Ludową Marynarkę Wojenną celem wzmocnienia obronności kraju na odcinku granic morskich,

— pomoc w powiększaniu kadr pracowników morza i pogłębianie znajomości wśród najszerszych mas społeczeństwa zagadnień morskich,

— popieranie i inicjatywę w tworzeniu takiego dorobku artystycznego, w którym Morze i sprawy morskie znalazłyby wyraz właściwy, pojęty i ujęty w myśl realizmu socjalistycznego,

— umocnienie i utrwalenie pokoju światowego przez współpracę z całym obozem pokoju pod przewodem ZSRR poprzez wzmocnienie obronności kraju na odcinku morskim, przez włączenie się do walki o pokój przeciw anglo-amerykańskim imperialistom i podżegaczom wojennym, a tym samym przeciw ich ekspozyturze w Niemczech Zachodnich, — przeciw odradzającemu się nacjonalizmowi i rewizjonizmowi niemieckiemu.

Te zadania mobilizujące, zawarte w programie działania jednej zjednoczonej organizacji, będą jasną, skrystalizowaną treścią społecznego działania na ściśle określonym odcinku pracy — na odcinku morskim — dla narodu polskiego, budującego pod przewodem klasy robotniczej dobrobyt, bezpieczeństwo i socjalizm we własnej Ludowej Ojczyźnie.

W czasopiśmie radzieckim „Za oboronu" (nr 6 r. 1948) czytamy: **„U radzieckiego człowieka naszych dni z jednakową siłą występują rysy: budowniczego, twórcy nowego życia i mężnego, doświadczonego żołnierza... Wielka Partia Lenina — Stalina, kierując nasze siły na pracę pokojową, poświęconą budownictwu komunizmu, stale uczy nas być w gotowości do obrony Ojczyzny. Nie wolno nam zapominać, że wokół Związku Radzieckiego i krajów Demokracji Ludowej siły międzynarodowej reakcji mącą wodę i chcą wywołać burzę. Całej ludzkości znana jest pokojowa polityka Związku Radzieckiego. ZSRR zerwał maski z oblicza podżegaczy nowej wojny. Lecz siła Związku Radzieckiego mieści się nie tylko w tej prawdzie, którą przedstawia światu i z którą łączy się wszystko, co szlachetne na świecie, — siła Związku Radzieckiego leży w tym, że tej prawdy gotowe są bronić, opierając się o moc radzieckiego ustroju, wszystkie narody naszej Ojczyzny, zjednoczone gorącą miłością i oddaniem swej Ojczyźnie Socjalistycznej, Partii Komunistycznej, Związkowi Radzieckiemu i Wielkiemu Stalinowi".**

Oto istota prawdziwego patriotyzmu w służbie Ojczyzny! Oto istota proletariackiego internacjonalizmu w służbie pokoju!

Trzeba, aby tę istotę postępowania ludzi radzieckich w służbie Ojczyzny i pokoju w pełni zrozumiał naród polski, który pod przewodem klasy robotniczej buduje świetlaną, socjalistyczną przyszłość własnej Ludowej Ojczyzny z granicą pokoju na Nysie **Łużyckiej, Odrze i Bałtyku.**

Zrealizowanie bowiem tych zasad na każdym odcinku życia naszego kraju, a więc również w pracy na odcinku Morza i granicy zachodniej jako granicy pokoju między narodem polskim a niemieckim, daje wspaniałe perspektywy rozwoju Polski Ludowej.

Ojczyzna nasza, powróciwszy na Piastowski Szlak, nad Bałtyk, na Ziemie Nadodrzańskie i Nadbałtyckie, ma możność, odrobienia nie tylko wiekowych zaległości społecznych, gospodarczych, kulturalnych, ale przede wszystkiem ma możność przebudowy postawy Narodu Polskiego — na postawę socjalistycznego budowniczego, twórcy nowego, pokojowego życia, z którego usunięty zostanie wszelki wyzysk — na postawę mężnego, świadomego obrońcy granic i pokojowej pracy!

Zjednoczona z Polskiego Związku Zachodniego i Ligi Morskiej organizacja niewątpliwie te nowe zadania na odcinku swojej działalności wykona pod sztandarem i w imię budowy pokoju, postępu i sprawiedliwości społecznej dla dobra Polski ludu pracującego z granicą na Nysie Łużyckiej, Odrze i Bałtyku!

Dlatego PZZ-towcy, zjednoczeni z LM-owcami, zmobilizują siły społeczne —

— aby przyczynić się do wykonania programu morskiego i wzmocnienia obronności granic morskich Polski Ludowej,

— aby zwiększyć wkład w wykonanie planu 6-letniego i budowę podstaw socjalizmu,

— aby utrwalić nienaruszalność naszych granic,

— aby umocnić pokój.

DR CZESŁAW PILICHOWSKI

STEFAN MATUSZEWSKI — Prezes Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza

W WALCE o POKÓJ

Na marginesie zjazdów Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza, Ligi Lotniczej, Ligi Morskiej i Polskiego Związku Zachodniego

Ostatnie wydarzenia potwierdzają jeszcze raz słuszność analizy i oceny sytuacji międzynarodowej, jaką w ciągu kilku ostatnich lat na podstawie faktów przeprowadzili przywódcy ZSRR i krajów demokracji ludowej. Coraz bardziej widoczna jest bowiem linia podziału między Związkiem Radzieckim i całym obozem demokracji, walczącym o pokój, a obozem podżegaczy wojennych, któremu przewodzą kierownicze koła Wall Street.

Rządy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii prowadzą w sposób coraz bardziej jaskrawy politykę przygotowującą trzecią wojnę światową. Wybory do Izby Gmin w Wielkiej Brytanii odbyte ostatnio pokazują, że Stany Zjednoczone wywierają coraz większy nacisk na koła kierownicze Anglii i „powiększają — według oceny *Harry Pollita*, sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Anglii, — groźbę nowej wojny przeciw ZSRR, jeśli tylko naciskowi USA nie będzie okazany „opór".

Opór taki oczywiście rośnie. Rośnie on w skali międzynarodowej.

Opór ten to nie bierne, pacyfistyczne przeciwstawienie się histerii wojennej, ale czynna, szeroko rozwinięta walka o pokój, która dała i wciąż daje możność wyrastania i skupiania się wielkich sił obozu demokracji i socjalizmu.

Największą siłą w tym obozie jest oczywiście Związek Radziecki, który przez rozwój potencjału gospodarczego i obronnego oraz dzięki dalekowzrocznej, pokojowej polityce potrafił skupić wokół siebie wszystkie siły pragnące wolności i pokoju.

Wielkie historyczne zwycięstwo Chin Ludowych nad rodzimą reakcją wspomaganą przez amerykańskich imperialistów, utworzenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, wzrost autorytetu partii komunistycznych i ruchu demokratycznego, skupiającego się w krajowych komitetach i Międzynarodowym Komitecie Pokoju — to wszystko wskazuje, że siły obozu demokratycznego stają się coraz aktywniejsze, bardziej zwarte i potężne.

Wielką rolę w obozie pokoju odgrywają kraje demokracji ludowej, a zwłaszcza Polska.

Aktywizacja obozu pokoju doprowadza do histerii obóz imperializmu. Doprowadza tym bardziej, że nadchodzący kryzys gospodarczy, zaostrzenie ogólnego kryzysu systemu kapitalistycznego powodują coraz większe i bardziej zapalne sprzeczności w łonie tegoż obozu imperialistycznego. Imperialiści amerykańscy dochodzą do rozpaczliwych wniosków. Uważają mianowicie, że tylko wojna może zmienić rozwój wypadków na ich korzyść, jedynie wojna może rozwiązać, ich zdaniem, narastające trudności, wzmocnić prężność monopolistycznego kapitału i da im władzę nad całym światem.

To przekonanie właśnie, że czas działa przeciw nim, że wojna staje się dla imperializmu jedynym ratunkiem, pcha Wall Street do gorączkowych posunięć, do tworzenia bloków, paktów i sojuszy agresywnych.

Na tym tle zrodził się „plan Marshalla", Blok Zachodni i Pakt Północno-Atlantycki. Na tym tle rodzi się pośpiech w budowaniu baz wojskowych, lotnisk i fortyfikacji w krajach przelotowych bądź dotykających bezpośrednio ZSRR czy krajów demokracji ludowej. Na tym tle jest zrozumiała odmowa przez blok imperialistyczny w ONZ zakazu produkcji bomby atomowej.

W tej atmosferze powstała również potrzeba nasycenia agentami krajów demokracji ludowej. Przekształcenie kliki titowskiej w otwartą przybudówkę faszystowską, wywieranie nacisku na partie robotnicze krajów demokracji ludowej poprzez prawicowych socjalistów, socjal-nacjonalistów i oportunistów, działalność wywiadowcza biur agenturowych F. B. I. i O. S. S, jak to wykazały procesy Rajka i Vogelera na Węgrzech, Kostowa i Szipkowa w Bułgarii, Baseler i Robineau w Polsce — wskazują na organizację szeroko rozwiniętej sieci szpiegowskiej, kierowanej przez koła rządzące bloku anglo-saskiego.

W tej atmosferze zrodziła się ideologia kosmopolityzmu, ideologia niszczenia suwerenności narodów, ideologia tumanienia mas, przy pomocy całego arsenału zatrutych środków propagandowych.

Imperialiści, rozgorączkowani myślą o konieczności wojny, nie biorą, widać w rachubę, nowego układu sił, jaki zaistniał po zwycięstwie nad hitleryzmem, nie biorą pod uwagę, ostatnich zwycięstw Chin Ludowych i zwycięstw klasy robotniczej całego świata — co wpłynęło przecież decydująco na przewagę sił demokratycznych nad obozem imperialistycznym. Przeceniają, widać, swoje siły i niedoceniają zorganizowanych, rosnących sił demokracji.

* * *

Uchwała *Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych* z listopada 1949 roku po analizie układu sił międzynarodowych wyraźnie podkreśla, że narody nie chcą i nienawidzą wojny, zdają sobie bowiem sprawę, w jaką straszną przepaść próbują je wciągnąć imperialiści. Stąd zrodziła się konieczność walki, którą prowadzi Związek Radziecki, kraje demokracji ludowej i międzynarodowy ruch robotniczy o pokój, o wolność, o suwerenność narodową, przeciw podżegaczom wojennym. Walka ta znajduje każdego dnia coraz silniejsze poparcie ze strony najszerszych kół społeczeństwa całego świata. Ruch zwolenników pokoju, obejmujący ludy krajów demokracji liczące 800 milionów mieszkańców czyli ponad trzecią część ludności, obejmujący setki milionów ludzi w krajach kapitalistycznych jest widocznym sprawdzianem tego, że masy ludowe biorą sprawę obrony pokoju we własne ręce i manifestują swą niezłomną wolę wolności i niepodległości narodowej.

Byłoby jednak rzeczą szkodliwą niedocenianie niebezpieczeństwa nowej wojny, uspakajanie się, przekształcenie się w czczych pacyfistów, posługujących się frazesami na temat pokoju. Doświadczenie bowiem uczy, że im bardziej w beznadziejnej sytuacji znajduje się reakcja, tym bardziej wzrasta niebezpieczeństwo wojny. Doświadczenie uczy ponadto, że samo istnienie imperializmu i jego planów zaborczych czyni wojnę nieuniknioną. Tylko więc ustawiczna czujność ludów, ich zdecydowana wola czynnej walki o pokój, mogą doprowadzić do unicestwienia zamiarów podżegaczy wojennych, mogą przekonać o możliwości współistnienia i pokojowej rywalizacji dwóch systemów socjalistycznego i kapitalistycznego, jak to zostało określone w odezwie wyborczej KC WKP(b) z 17 lutego i jak to sformułował ostatnio w przemówieniu przedwyborczym wicepremier Rządu ZSRR — *Wiaczesław Mołotow*.

Szerokie masy narodów nie chcą rzeczywiście wojny. Podnoszą się w ostatnim czasie nawet w obozie najbardziej konsekwentnych zwolenników polityki antyradzieckiej w Stanach Zjednoczonych i Anglii, jak to powiedział wicepremier Rządu Radzieckiego *Wawrzyniec Beria* w swej mowie przedwyborczej — głosy domagające się rewizji polityki zagranicznej swych krajów wobec ZSRR. „Widocznie — powiedział on — trzeźwe obliczenia tych ludzi biorą czasem górę nad ich uczuciami antyradzieckimi". I dodał: „ZSRR walczy o pokój, bo nowa wojna światowa była by największą klęską dla prostych ludzi całego świata i największym przestępstwem wobec ludzkości. Ale jeśli podżegacze wojenni rozpętają nową wojnę to nie może być żadnej wątpliwości, że wojna ta będzie zgubą dla jej inspiratorów i jej organizatorów Wojna ta zakończy się klęską i zgubą całego systemu imperializmu światowego".

Słowa te nie są frazesem. „Szantażyści obozu imperialistycznego wczoraj straszyli nas — powiedział Mołotow w swej mowie — bombą atomową a dziś straszą nas tzw. bombą wodorową, w rzeczywistości jeszcze nie istniejącą. Nie mają oni powodu by aż tak chełpić się i nie szkodziłoby, aby zakarbowali sobie na nosie, że dopóki zajmowali się szantażem na temat monopolu bomby atomowej, ludzie radzieccy, jak wiadomo, nie tracili na próżno czasu, lecz opanowali tajemnicę produkcji energii atomowej i bomby atomowej".

* * *

Zagadnienie wzmocnienia obronności ZSRR i krajów demokracji ludowej w sytuacji, gdy podżegacze wojenni szantażują świat nową wojną, jest oczywiście zagadnieniem pierwszoplanowym. I byłoby zbrodnią osłabienie tych sił, jak byłoby zbrodnią osłabienie walki o pokój przez popularyzowanie teoryjek, że „nowa wojna jest nieuchronna", że „będzie ona tylko wojną atomową", że „ZSRR jest silnym mocarstwem, więc wojnę i tak wygra", wobec czego „wzmocnienie obronności własnego kraju i ruchu obrońców pokoju w skali krajowej i międzynarodowej jest niepotrzebne".

Słusznie w jednym z ostatnich numerów czasopisma *„O trwały pokój o demokrację ludową"* określono, że „obrona Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej przed agresją imperialistów jest najżywotniejszą sprawą wszystkich ludzi pracy". Dlatego też wykonywanie planów gospodarczych, podnoszenie na coraz wyższy poziom ekonomiki, techniki obronnej i dobrobytu mas ludowych krajów demokracji staje się zagadnieniem centralnym w walce o pokój.

Tylko planowa, jednoczesna realizacja wszystkich założeń gospodarczych, obronnych i kulturalnych w krajach demokracji a więc wzmocnienie potencjału gospodarczego i obronnego, podniesienie poziomu dobrobytu i kultury mas ludowych, czynna walka o pokój poprzez mobilizację i jedność moralno-polityczną najszerszych kół społecznych w komitetach obrońców pokoju — daje dopiero w efekcie realne przeciwstawienie się awanturnictwu podżegaczy wojennych. Ostatnie sukcesy gospodarcze ZSRR i jedność moralno-polityczna narodów na szóstej części świata, stworzona wokół WKP(b) i jej Wodza *Józefa Stalina*, która znalazła wyraz w wyborach do władz Najwyższych Zw. Radzieckiego w dniu 12 marca — dają najlepszy przykład mobilizacji narodów do walki o pokój.

* * *

W Polsce, w walce klasowej przeciw pozostałościom i infiltracjom kapitalistycznym, we współzawodnictwie o długofalowe, lepsze wyniki, szybko rośnie potencjał gospodarczy, kultura i dobrobyt mas ludowych. Następuje zmiana w mieście i na wsi w układzie politycznym i gospodarczym, świadcząca o wchodzeniu państwa na drogę ustroju socjalistycznego.

Po przyjściu na stanowisko ministra obrony narodowej opromienionego sławą żołnierza spod Moskwy, Stalingradu i Berlina, dowódcy szkoły stalinowskiej, dawnego robotnika budowlanych przedsiębiorstw warszawskich, marszałka *Konstantego Rokossowskiego* — wzmacnia postawę obronną naszej armii. Sławne ludowe wojsko polskie zdobywa najnowocześniejszą sztukę wojenną, szkoli się na najlepszych wzorach i doświadczeniach zwycięskiej Armii Radzieckiej, staje się obok sił zbrojnych ZSRR i innych krajów demokracji najwybitniejszym wyrazicielem wolności, suwerenności i niezłomnej woli narodu utrzymania pokoju wobec zakusów imperialistycznych podżegaczy wojennych.

Premier Rządu Radzieckiego, Józef Stalin, w 10 rocznicę Armii Czerwonej dnia 25 lutego 1928 r. na uroczystym plenarnym posiedzeniu Moskiewskiej Rady, mówiąc o trzech cechach charakterystycznych Armii Czerwonej powiedział, że „w odróżnieniu od armii państw kapitalistycznych nasza Armia Czerwona posiada tę cechę charakterystyczną, że jest narzędziem utrwalenia władzy robotników i chłopów, narzędziem utrwalenia dyktatury proletariatu, narzędziem wyzwolenia robotników spod jarzma obszarników i kapitalistów. Armia nasza jest armią wyzwolenia mas pracujących".

„Czy zwróciliście uwagę, Towarzysze, na to — mówił wówczas Józef Stalin — że w dawnych czasach, a nawet i teraz w krajach kapitalistycznych lud bał się i nadal boi się armii, że pomiędzy ludem a armią istnieje mur, odgradzający armię od ludu? A u nas? U nas przeciwnie, naród i armia stanowią jedną całość, jedną rodzinę. Nigdzie na świecie nie łączą narodu z armią stosunki nacechowane taką miłością i troskliwością jak u nas. U nas kochają armię, szanują, troszczą się o nią".

„A cóż oznacza miłość narodu do swojej armii? Oznacza to, że armia taka posiadać będzie najsilniejsze zaplecze, że armia taka jest niezwyciężona".

„Czym jest armia bez silnego zaplecza? Niczym. Największe, najlepiej uzbrojone armie rozpadły się i obracały w proch bez silnego zaplecza, bez poparcia i sympatii ludności pracującej. Nasza armia jest jedyną na świecie, która cieszy się sympatią i poparciem robotników i chłopów. Na tym polega jej siła, na tym polega jej potęga".

To, co powiedział w dziesięciolecie Armii Czerwonej Generalissimus Stalin, ma nieprzebrzmiałe, a bardziej jeszcze ugruntowane przez doświadczenie z okresu drugiej wojny światowej, znaczenie i dziś. Ma ono znaczenie obecnie nie tylko w odniesieniu do Armii Radzieckiej, ale i do armii wszystkich krajów demokracji ludowej. Ma ono znaczenie dla nas Polaków, ma znaczenie dla wyrażenia

(Dokończenie na str. 6)

DLACZEGO SIĘ ŁĄCZYMY?

(Dokończenie ze str 2)

i miłości zagadnień morskich ku praktycznemu wykorzystaniu zdobytych wiadomości, zapału i miłości dla tych spraw.

Osiągniemy to przez teoretyczne i praktyczne zaznajamianie młodzieży ze specjalnościami ogólno i wojenno-morskimi i wiedzą morską, pomoc w umieszczaniu w szkołach morskich i wyszukiwaniu zawodu morskiego.

W służbie i pracy morskiej wymagana jest wysoka sprawność fizyczna. Dlatego połączona organizacja winna podnosić poziom wychowania fizycznego młodzieży poprzez upowszechnienie i prowadzenie turystyki i sportów wodnych, zwłaszcza żeglarstwa, kajakarstwa, wioślarstwa i prowadzenia klubów i sekcji sportów wodnych, poprzez zakładanie sieci przystani i ośrodków śródlądowych i morskich.

W naszym życiu kulturalnym sprawy morskie znajdują daleko niewystarczające odbicie. Dlatego nowa organizacja winna poprzez popieranie i własną inicjatywę dążyć do rozwoju dorobku literackiego, artystycznego oraz publicystyki w dziedzinie spraw morskich.

Szeroki gościniec morski jest jedyną granicą naszego kraju z krajami kapitalistycznymi, usiłującymi pod kierownictwem imperialistów anglo - amerykańskich rozpętać nową wojnę.

Dlatego nowa organizacja winna prowadzić w społeczeństwie stałą uświadamiającą akcję o istocie i celach antypokojowych obozu imperializmu i szerzyć zrozumienie dla idei wyzwoleńczej narodów kolonialnych.

Dlatego nowa organizacja winna na odcinku własnej pracy ideowo-programowej włączyć się do czynnej walki o pokój.

Walczyć czynnie o pokój, to znaczy demaskować knowania podżegaczy wojennych i ich agentów, to znaczy walczyć o przedterminowe wykonanie planów gospodarczych, to znaczy przygotować się do czynnej obrony niepodległości Ojczyzny, osiągnięć i zdobyczy mas pracujących. Zadanie to spełnia na morzu część składowa Sił Zbrojnych Polski Ludowej, Marynarka Wojenna.

Dlatego nowa organizacja winna popularyzować wśród społeczeństwa demokratycznego tradycje marynarza-żołnierza polskiego, zaznajamiać z jego życiem codziennym, jego wkładem w odzyskanie niepodległości, umocnienie zdobyczy demokratycznych mas pracujących, udział w odbudowie kraju i utrwalenie pokoju.

Liga Morska i Polski Związek Zachodni, stając w obliczu zjednoczenia, świadome są wartości, jakie wnoszą w budowę i rozwój naszego państwa ludowego przez dokonanie koncentracji sił społecznych wokół nowych i wielkich zadań zjednoczonej organizacji i jej twórczego wysiłku nad pełnym zagospodarowaniem Wybrzeża i Morza, nad budową Polski Ludowej na morzu.

Dlatego z pełnym przekonaniem o słuszności naszej drogi możemy powiedzieć masom pracującym naszego kraju:

Łączymy się, by razem z Wami pod przewodnictwem klasy robotniczej kroczyć we wspólnym marszu ku lepszemu jutru, współuczestniczyć w budowie podstaw socjalizmu w naszej Ojczyźnie.

EDWARD SCHUBERT

KS. HENRYK WERYŃSKI, wiceprezes Okręgu Krakowskiego PZZ

WALKA O ROZSĄDEK

Dzięki wiadomej propagandzie i część katolików nie uchroniła się od zarażenia zbrodniczymi pomysłami o nowej wojnie. Stwierdzamy — ze smutkiem i przykrością, że nawet pewne sfery katolickiego duchowieństwa uległy histerii wojennej.

Tak jest niestety i przeciw tej postawie musimy się zdecydowanie odgrodzić, nawołując do walki o pokój, tzn. do walki o rozsądek.

Bo wojna jest najpotworniejszym wykroczeniem przeciw zdrowemu rozsądkowi. Wojna bez maski i wojna obnażona w swej ohydzie, pozbawiona wszystkich strojów propagandowego aparatu politycznego, opartego na cynicznym zakłamaniu, przekreśla pojęcie zdrowego rozsądku.

Im bardziej nowoczesna, im bardziej wyposażona w zdobycze techniki, tym bardziej podważa wojna zasady zdrowego rozsądku.

I.

Podczas gdy zdrowy rozsądek ludzki dyktuje prawo postępu i rozwoju dóbr ludzkości, wojna dyktuje zniszczenie. Jej zasadniczym nerwem, jej najistotniejszym sensem, duszą wojny jest **ZNISZCZENIE** dzieł ludzkiej pracy, owoców ludzkiego umysłu.

Ci którym marzy się nowa wojna, jakże łatwo zapominają o „plonach" ostatniej wojny, o potwornych stratach w ludziach, o cmentarzyskach ruin i zgliszcz wojennych.

Dlatego: obowiązkiem naszym jest walczyć o zwycięstwo rozsądku, które umożliwiłoby wszystkim ludziom uprzytomnienie sobie ogromu zniszczenia, jakie pociąga za sobą wojna.

Słusznie pisze Józef Maciejewski w swej płomiennej książce przeciw wojnie **o konieczności „buntu zdrowego rozsądku"**, o konieczności **„rewolucji ludzkości przeciw wojnie"**, celem przeciwstawienia się międzynarodowemu chaosowi i hydrze spekulacji życiem ludzkim (porów. „Uwaga — nadchodzi", **Szczecin 1947, str. 29 i n.**).

Wyczerpujące zilustrowanie ogromu zniszczenia, owocu ostatniej wojny, jest — w tej chwili — niemożliwe. Mimo upływu kilku lat od jej zakończenia — brak jeszcze ustalonych bez reszty danych. Ale te dane statystyczne, które zostały już mniej więcej sprecyzowane, wystarczają do zobrazowania potworności zniszczenia.

Wystarczy przytoczyć ponurą litanię zabitych w czasie drugiej wojny światowej:

Polska — 7 000 000, tzn. 22 proc. ludności przedwojennej,

Niemcy — 16 000 000, tzn. 20 proc. ludności przedwojennej,

ZSRR — 23 000 000, tzn. 13,6 proc. ludności przedwojennej,

Japonia — 2 700 000, tzn. 4,1 proc. ludności przedwojennej,

W. Brytania — 1 430 000, tzn. 3,1 proc. ludności przedwojennej,

Chiny — 8 000 000 itd., itd.

Przypuszczalna cyfra inwalidów tej wojny mieści się w przerażających ramach trzydziestu milionów.

Dziesiątki milionów zniszczonych domów mieszkalnych, tysiące fabryk, tysiące większych i mniejszych okrętów o około 30 milionów ton pojemności.

Pełne szkody materialne oblicza się na trylion dolarów!

Zadano sobie trud obliczenia wielkości piramidy, którą otrzymalibyśmy z gruzów zniszczonych przez ostatnią wojnę gmachów publicznych (18 milionów), prywatnych zabudowań (32 miliony), samochodów (około 670 000), statków (około 6 000). Piramida ta byłaby kolosem o bokach podstawy i wysokości około pięciu tysięcy metrów.

Papież Benedykt XV nie wahał się potępić pierwszej wojny światowej jako barbarzyństwa i jako „samobójstwa cywilizowanej Europy". Cóżby powiedział zatem o drugiej wojnie światowej, która w tempie mordowania ludzi zdystansowała pierwszą wojnę sześciokrotnie?

II.

W parze ze zniszczeniem, spowodowanym przez wojnę, idzie katastrofalne **ZUBOŻENIE** ludności krajów wojujących, a ubocznie i innych krajów, ponieważ kryzys gospodarczy, będący następstwem każdej wojny nie ogranicza swoich konsekwencji wyłącznie do państw wplątanych w awanturę wojenną.

Pauperyzacja, powodowana wojną nowoczesną, obraca się wprost w astronomicznych sumach.

Koszta wojny okradają szarego obywatela państwa.

Ostatnia wojna kosztowała:

Polskę — 100 miliardów złotych,

ZSRR — 525 miliardów rubli,

W. Brytanię — 25 miliardów funtów szterlingów,

Francję — 600 miliardów franków — przedwojennych itd.

Chociaż to wygląda na paradoks, więcej kosztuje wojna, której jeszcze nie ma, niż ta, którą się prowadzi faktycznie.

Jeśli ostatnia wojna pochłonęła tak potworne sumy, to znacznie większe sumy pochłania wojna, którą przygotowują państwa kapitalistyczne. Wystarczy podsumować miliardy, preliminowane na wydatki wojenne, na wyścig zbrojeń — pod różnymi pokrywkami eufemistycznymi — aby przekonać dowodnie o słuszności tego twierdzenia.

Zadali sobie trud niektórzy ekonomiści i publicyści, obliczając: co możnaby zrobić dla ludzkości, przeznaczając pieniądze wydane na ostatnią wojnę — na cele produktywne. Twierdzą, że możnaby wybudować kilka kanałów sueskich, użyźnić Saharę, zmienić jej klimat, że możnaby za te tryliony wartości wybudować między Europą a Ameryką „nową Atlantydę" itp.

Nie wkraczając jednak w dziedzinę takich pomysłów, stwierdzić możemy z całą pewnością, że — przeznaczając sumy, preliminowane w budżetach państw kapitalistycznych na cele wojenne — w krótkim czasie zrealizowalibyśmy w tych krajach dobrobyt mas pracujących w wymiarach, o jakich nawet marzyć nie śmie — w chwili obecnej — obywatel tych krajów, skazany na bezrobocie, obejmujące coraz większe zastępy robotników, obarczony świadczeniami — ponad siły, zmuszony do wyrzeczeń.

Kraje, zdecydowanie pragnące utrwalenia pokoju, zdecydowanie też przecięły metody budżetowania, wyrosłe ze złych tradycji imperialistycznych. Widzimy: jak — z roku na rok — obniża się w tych krajach wydatki na utrzymanie sił zbrojnych, przeznaczając poważne sumy na rozbudowę gospodarczą, na oświatę, zdrowie szerokich mas itd.

III.

Wojna — to nie tylko synonim zniszczenia i zubożenia. Wojna to — przekreślenie braterstwa ludzi i braterstwa ludów. Wojna to —

ROZBICIE RODZINY NARODÓW!

Wbrew pracy całych wieków, wbrew najprymitywniejszym zasadom zdrowego rozsądku, wbrew ugruntowanej opinii milionów szarych ludzi na całym świecie — garść gangsterów politycznych, którzy są eksponentami interesów wielkiego kapitału, zainteresowanego w zyskach wojennych, prze do nowej wojny, tzn. do nowych zadrażnień, do nowych waśni, do nowego rozbicia spólnoty ludów.

Musimy zdecydowanie przeciwstawić się tej garści gangsterów!

Wychodzimy bowiem z tego jedynie słusznego założenia, że **prawdziwy postęp w stosunkach ludzkich przejawia się w potępieniu i wyplenieniu liberalistycznego indywidualizmu, a w przejściu w formy zbratania narodów i państw przez stworzenie rodziny ludów,** jako organizacji całości, **zmierzającej celowo do lepszej przyszłości ludzkości** w oparciu o zasadnicze elementy natury ludzkiej. A — w naturze ludzkiej, u jej podstaw, są bogate złoża altruizmu. Złoża te zostały zasypane nalotem, który nie przynosi chluby nowożytnej cywilizacji kapitalistycznej.

I dlatego nasze stanowisko przeciw wojnie jest tak zdecydowane.

I dlatego wołamy o pokojowe załatwianie sporów między narodami i państwami.

I dlatego wołamy o podniesienie autorytetu Organizacji Narodów Zjednoczonych. **A dla anglo-amerykańskich i innych kapitalistycznych gangsterów politycznych, którzy podgryzają ONZ i prą do wojny, musimy znaleźć obrożę.** Dla tych, co szczują narody przeciw sobie dlatego, że każda wojna wypełnia im worki złotem, jak słusznie zauważa **pisarz niemiecki Emil Fiedler**, który musiał schronić się za granicą przed zemstą hitleryzmu. Fiedler to napisał te znamienne słowa pod adresem podżegaczy wojennych:

„... a te krwawe doświadczenia, czynione wśród narodów, **tak długo będą się powtarzać, aż ludzie na tyle zmądrzeją, by ci, którzy —** dla własnego interesu pieniężnego — **buntują narody przeciw sobie, zostali usunięci i zamknięci gdzieś na bezludnej pustyni..."**

*

Cała wielka akcja pokojowa, która dziś idzie przez cały glob ziemski, **jest walką o ZWYCIĘSTWO ROZSĄDKU nad szaleństwem histerii wojennej.**

Obowiązkiem naszym jest: poprzeć — na każdym odcinku życia — wysiłki Światowego Komitetu Obrońców Pokoju.

Obowiązkiem naszym jest — w myśl zasad elementarnego rozsądku — **wychowywać dzieci i młodzież w altruizmie, w braterskim współżyciu,** by ugruntować atmosferę współpracy między ludźmi i ludami.

Obowiązkiem naszym jest propagować takie wytyczne polityki międzynarodowej, które wyrastają ze „spokojnego i uczciwego szukania sprawiedliwości i prawa..." według cennego spostrzeżenia cytowanego wyżej Emila Fiedlera.

„Spokojne i uczciwe szukanie sprawiedliwości i prawa" stworzyło **polityczną BARIERĘ POKOJU,** którą jest granica na Nysie Łużyckiej, Odrze i Bałtyku. Jej naturalnym odpowiednikiem jest historyczny akt powołania do życia Niemieckiej Republiki Ludowej.

Tej „bariery pokoju" bronić będą nie tylko milionowe rzesze Polaków, ale setki milionów tych, którzy idą dziś pod sztandarem pokoju na całym globie ziemskim.

PRZYJAŹŃ, POMOC I PRZYKŁAD ZWIĄZKU RADZIECKIEGO — TO ŹRÓDŁO ZWYCIĘSTW POLSKI LUDOWEJ — TO RĘKOJMIA NIENARUSZALNOŚCI NASZYCH GRANIC.

WYKONANIE PLANU 6-LETNIEGO NA ODCINKU MORSKIM — TO NASZ WKŁAD W BUDOWĘ PODSTAW SOCJALIZMU!

NIECH ŻYJĄ ZBROJNE SIŁY POLSKI LUDOWEJ, STOJĄCE NA STRAŻY NIEPODLEGŁOŚCI GRANIC, POKOJU I ZDOBYCZY MAS PRACUJĄCYCH!

NIECH ŻYJE LUDOWA MARYNARKA WOJENNA NA STRAŻY GRANIC MORSKICH!

BAŁTYK, ODRA I NYSA ŁUŻYCKA — GRANICĄ POKOJU — GRANICĄ WSPÓŁPRACY POLSKI LUDOWEJ I NIEMIEC DEMOKRATYCZNYCH!

NIEMIECKA REPUBLIKA DEMOKRATYCZNA W OBOZIE POKOJU I POSTĘPU ZE ZWIĄZKIEM RADZIECKIM NA CZELE — TO POTĘŻNY CIOS W ZBRODNICZE PLANY ANGLO-AMERYKAŃSKICH IMPERIALISTÓW — PODŻEGACZY WOJENNYCH.

POZDRAWIAMY NARODY UCISKANE, WALCZĄCE Z IMPERIALIZMEM O POKÓJ I WOLNOŚĆ!

ROBOTNICY, INŻYNIEROWIE I TECHNICY PRZEMYSŁU OKRĘTOWEGO — SZYBCIEJ BUDUJCIE FLOTĘ MORSKĄ I RZECZNĄ POLSKI LUDOWEJ!

NIECH ŻYJĄ PRZODOWNICY PRACY I RACJONALIZATORZY PRZEMYSŁU OKRĘTOWEGO I MARYNARKI HANDLOWEJ!

POZDRAWIAMY WALCZĄCE O WOLNOŚĆ LUDY KRAJÓW KOLONIALNYCH. POZDRAWIAMY WALCZĄCE O WYZWOLENIE Z PĘT UCISKU IMPERIALISTYCZNEGO NARODY VIETNAMU, INDONEZJI, AFRYKI.

ZWYCIĘSTWO CHIN LUDOWYCH — TO POTĘŻNY CIOS W PANOWANIE IMPERIALIZMU NAD UCISKANYMI NARODAMI AZJI! NIECH ŻYJE WOLNY 450-MILIONOWY NARÓD CHIŃSKI!

CZEŚĆ I POZDROWIENIE DOKEROM I ROBOTNIKOM BELGII, FRANCJI I WŁOCH, ODMAWIAJĄCYM ŁADOWANIA I WYŁADOWYWANIA BRONI, SPRZEDAWANEJ REAKCYJNYM RZĄDOM PRZEZ AMERYKAŃSKICH IMPERIALISTÓW I PODŻEGACZY WOJENNYCH!

POZDRAWIAMY DELEGATÓW NA ZJAZD ZJEDNOCZENIOWY LIGI MORSKIEJ I POLSKIEGO ZWIĄZKU ZACHODNIEGO!

W walce o pokój

(Dokończenie ze str. 5)

naszego stosunku do Odrodzonego Wojska Polskiego.

* * *

Wojsko polskie stało się bowiem orężem w rękach ludu pracującego przeciw klasie wyzyskiwaczy i bankrutów politycznych, stało się obrońcą suwerenności państwa w oparciu o ZSRR i dlatego przodująca część klasy robotniczej i chłopów zorganizowana w PZPR, masy robotnicze i młodzieżowe, skupiające się w Związkach Zawodowych i ZMP, postępowa część ludu wiejskiego i inteligencji, zorganizowana w stronnictwach politycznych ZSL, SD i SP oraz w organizacjach społecznych takich jak ZSCh, Liga Kobiet i inne — słowem, całe postępowe społeczeństwo polskie partyjne i bezpartyjne, zrzeszone w związkach zawodowych lub w organizacjach społecznych czy w ogóle nie zrzeszone, widzi w Odrodzonym Wojsku Polskim „narzędzie utrwalenia władzy robotników i chłopów, narzędzie wyzwolenia mas pracujących". I dlatego naród polski poza garstką wyzyskiwaczy i kapitalistów otacza wielką miłością i troskliwością swoją armię, i dlatego tworzy wraz z nią jedną całość, jedną rodzinę.

Do organizacji najbliższych sercu żołnierza polskiego, organizacji niosących pomoc żołnierzowi na froncie już w końcowym okresie wojny przy wyzwoleniu Polski spod jarzma hitlerowskiego, organizacji posiadającej zasługi przy demobilizacji wojska w okresie powojennym, organizacji współpracującej z wojskiem na odcinku oświatowo-kulturalnym na przestrzeni ostatnich lat — do organizacji tej należy *Towarzystwo Przyjaźni Żołnierza*. Organizacja ta stawia sobie za cel popularyzację wśród społeczeństwa cywilnego: wiedzy o armiach demokratycznych, wiadomości z dziedziny techniki obronnej i ćwiczeń zwłaszcza z zakresu strzelectwa sportowego, motoryzacji i krótkofalownictwa.

Analogiczne założenie i cele posiada *Liga Lotnicza* w odniesieniu do Wojsk Lotniczych jak również odnośnie szkolenia i zdobywania nawyków z dziedziny szybownictwa i lotnictwa motorowego.

Ligą Morska po połączeniu się z Polskim Związkiem Zachodnim staje się organizatorem szerokiego zaplecza społecznego dla Marynarki Polskiej, staje się organizatorem szkolenia i ćwiczeń praktycznych z zakresu żeglarskiej techniki obronnej na morzu i na wodach śródlądowych.

Nad wyraz słusznie oceniał niejednokrotnie Józef Stalin rolę zaplecza, rolę poparcia i sympatii dla wojska ze strony ludności pracującej, a organizacje społeczne tego typu co T. P. Ż., L. L. i L. M., po połączeniu z P. Z. Z. stają się najlepszym wyrazem sympatii, wdzięczności i przywiązania milionowych mas społeczeństwa polskiego do odrodzonego ludowego Wojska Polskiego

* * *

Cały naród polski, zwłaszcza w okresie nasycenia atmosfery miazmatami awanturnictwa wojennego skupia się w komitetach obrońców pokoju oraz w organizacjach społecznych o charakterze obronności kraju, dba o zwiększenie potęgi sił zbrojnych, o polepszenie ich moralnej jakości i udoskonalenie techniki obronnej. Siły zbrojne Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej są bowiem najważniejszym powodem lęku dla podżegaczy wojennych i zwolenników panowania nad światem. Dopóki więc istnieć będzie groźba napaści ze strony imperialistów, tak długo społeczeństwo polskie podobnie jak społeczeństwo ZSRR i wszystkich krajów demokracji ludowej wzmacniać będzie swe siły zbrojne jako wkład do walki o pokój.

Należy wierzyć, że dzięki czujności i trwałej bojowej postawie najszerszych mas społecznych całego świata w walce o pokój — pokój da się utrzymać. W okresie pokojowym zaś przy rywalizacji dwóch systemów: demokracji i kapitalizmu — zwycięży demokracja, zwycięży socjalizm.

STEFAN MATUSZEWSKI

„ŻYCIE WYBRZEŻA CHARAKTERYZUJE NADZWYCZAJNE TEMPO ROZWOJU NIE NOTOWANE NIGDY PRZEDTEM. NAZWY RUDOWĘGLOWCÓW, WODOWANYCH DOTYCHCZAS, ODPOWIADAJĄ NA PYTANIE SKĄD BIERZE SIĘ SIŁA POZWALAJĄCA NA TAK INTENSYWNE TEMPO PRACY. IMIĘ PSTROWSKIEGO BĘDZIE NA MORZU ŚWIADECTWEM TYCH SIŁ, KTÓRE U NAS BUDUJĄ I KTÓRE ZDOLNE SĄ DALEJ BUDOWAĆ LEPSZE ŻYCIE".

MINISTER ŻEGLUGI ADAM RAPACKI

STANISŁAW KUBIAK

Wielkie dzieło pokoju

Kiedy dzisiaj nadchodzą meldunki o osiągnięciach Ziemi Lubuskiej w spółdzielczości produkcyjnej wsi, kiedy małorolny chłop z Dolnego Śląska wzywa wszystkich rolników kraju do długofalowego współzawodnictwa pracy, kiedy wreszcie załogi fabryczne Śląska i stoczniowcy Szczecina przekraczają swoje plany i osiągają coraz to lepsze wyniki pracy, mimowoli przypominają się tak bliskie a jednocześnie tak odległe już czasy, w których rozgrywała się jedna z naszych największych bitew o pokój i dobrobyt: **zaludnianie i zagospodarowywanie Ziem Zachodnich.** Prasa całego kraju i prasa zagraniczna śledziły uważnie przebieg tej bitwy. Każdy tydzień, miesiąc i rok przynosił najlepsze wiadomości. Tam uruchomiono fabrykę, gdzieindziej rozminowano dziesiątki kilometrów dróg, takie miasto zostało całkowicie zaludnione, taki czy inny powiat uprawił odłogi.

Najśmielsze przewidywania przekreślane były zwielokrotnioną cyfrą osiedlonych repatriantów zza Bugu, reemigrantów z Niemiec, Francji, Anglii, U. S. A., Azji i Afryki, nowymi falami osadników z całej Polski. Warsztaty pracy mnożyły się bez końca, uśpione fabryki ożywił rytm maszyn, na pola wyszedł osadnik uzbrojony w traktory i nowoczesny sprzęt rolniczy. Życie wyrastało po prostu na zgliszczach i ruinach, jakie pozostawiły na Ziemiach Zachodnich hitlerowskie watahy, dobijane zdecydowanymi uderzeniami Armii Czerwonej i walczącego u jej boku Wojska Polskiego. I podczas gdy łamy naszej prasy podawały komunikaty o wielkich osiągnięciach, stojące na usługach imperializmu anglo-amerykańskiego i podżegaczy wojennych prasa zagraniczna próbowała na swój sposób komentować rezultaty naszej pracy. Troskliwi opiekunowie „nowego ładu europejskiego", którzy wypracowały chore mózgi Churchilla, Byrnesa, Marshalla i im podobnych polityków, mniemali, iż Polska nie zagospodaruje Ziem Zachodnich, że ich nie zaludni i nie odbuduje. Każde sto tysięcy nowych osadników reemigrantów czy repatriantów, każdy odbudowany most czy dźwig portowy przyprawiał tych panów o wściekłość, powodował prowokacyjne wystąpienia publiczne, żeby wymienić tylko wystąpienie Byrnesa i Marshalla, atakujące nasze granice zachodnie i rozpalające rewizjonizm niemiecki.

Nasza praca pokojowa pokonała jednak wszystko, co stawało na jej drodze, okazała się silniejsza od zniszczeń i zgliszcz, od wrogiej działalności podżegaczy wojennych, którzy właśnie na Ziemiach Zachodnich szczególną skupili uwagę, organizując bandy wywiadowcze i dywersyjne, jak to dobitnie wykazał niedawno proces Robineau i towarzyszy.

Dzisiaj już nie mówi się o tym, co jeszcze wczoraj żyło w nas tak żywo. Nie mówi się, że wieś X czy miasto Y osiągnęło taką czy inną cyfrę osadników, bo przecież i ta wieś i to miasto już w niczym nie różnią się od innych w Polsce. Nie tylko się nie różnią czy posiadają inne warunki bytowania, ale już od dawna rywalizują zwycięsko o lepsze wyniki pracy.

Szereg powiatów Ziemi Lubuskiej i Dolnego Śląska szybciej spłaciło podatek gruntowy i FOR od innych powiatów lepiej zagospodarowanych, małorolny chłop ze wsi dolnośląskiej zwywa rolników do długofalowego współzawodnictwa. Takie są fakty, których nic przekreślić nie może, takie są wyniki naszej wielkiej pracy pokojowej na Ziemiach Zachodnich.

A jakże było nam ciężko tego wszystkiego dokonać, jakie — zdawało się czasem — nie pokonalne przeszkody trzeba było usuwać, aby nad Odrą i Nysą mogło rozbudzić się życie w niczym nie różniące się od życia w reszcie kraju. O tym znowu mówią fakty, tak dobrze nam znane z naszej codziennej ciężkiej pracy.

ZIEMIA BEZ LUDZI — RUINY I ZGLISZCZA

Uderzenia Armii Czerwonej kruszyły zaciekły opór hitlerowców bez wytchnienia i bez przerwy. Cofaniu się oddziałów niemieckiej armii towarzyszyły pożary i wybuchy wysadzonych w powietrze mostów, fabryk, magazynów i całych osiedli.

Niemal 200 tysięcy domów mieszkalnych legło w gruzach lub zostało poważnie uszkodzonych, a największe miasta Wrocław i Szczecin doznały najdotkliwszych zniszczeń (blisko 77% i 50%). Zdatnych do użytku izb mieszkalnych pozostawało zaledwie 35% (z 4 milionów nieuszkodzonych objęliśmy tylko 1 427 000). Przemysł zniszczony został w 70% (w tym paliw syntetycznych w 100% i nieorganicznych w 95%), kolejnictwo w 58,2%, drogi o twardej nawierzchni w 25%, zabudowania na wsi w 25%.

Działania wojenne spowodowały także ucieczkę cywilnej ludności niemieckiej. Pozostali jedynie Polacy z dawna osiedli na tych ziemiach jako żywy pomnik polskości, który wieki przetrwał, nim spełniły się marzenia pokoleń powrotu do Polski wolnej i ludowej.

W takim to stanie obejmowaliśmy nasze ziemie nad Odrą i Nysą, obszar liczący 101 000 km^2, który trzeba było zaludnić i zagospodarować. A przy tym trzeba było poddać weryfikacji polską ludność rodzimą, aby wyeliminować zdrajców i prowokatorów, jawnych i ukrytych wrogów Polski Ludowej.

LUD DOKONAŁ WIELKIEGO DZIEŁA

16 marca 1945 roku Rząd Jedności Narodowej uchwałą Rady Ministrów powierzył zadanie osiedlania repatriantów na Ziemiach Zachodnich Państwowemu Urzędowi Repatriacyjnemu. Równolegle prowadzono akcję przesiedlania Polaków z Polski Centralnej (szczególnie z ośrodków przeludnionych) i akcję reemigracyjną. Powstają w tym celu Wojewódzkie i Powiatowe Komitety Przesiedleńcze. W Krakowie zaś zawiązuje się Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych. Biuro to miało za zadanie opracować naukowe zasady osadnictwa, aby osadników kierować do ośrodków najbardziej odpowiadających ich fachowości, warunkom uprawy roli itp.

Nie brakło także w tej gigantycznej pracy Wojska Polskiego. Rozkazem Naczelnego Wodza rozpoczęto w czerwcu 1945 roku osiedlanie zdemobilizowanych żołnierzy, najpierw w 12, a potem 14 powiatach nadgranicznych.

W lipcu 1945 roku Ministerstwo Skarbu wyasygnowało poważną kwotę 50 milionów złotych na kredyty i zapomogi oraz 340 milionów złotych na pożyczki budowlane. 80% inwentarza zakupionego z zagranicy skierowano na Ziemie Zachodnie.

Tak ogólnie biorąc wyglądała organizacja osadnictwa i pomoc materialna ze strony Państwa. Wszystko to było o wiele za małe w porównaniu z wymogami, jakie stawia przesiedlenie milionów ludzi na nowe obszary ziemi. Państwo jednak w początkach więcej dać nie mogło, organizując życie w reszcie kraju równie dotkliwie zniszczonego. Z każdym jednak rokiem pomoc Państwa była większa, organizacja coraz sprawniejsza.

W początkowym, najtrudniejszym okresie osadnictwa chlubnie zapisał się Polski Związek Zachodni. Kiedy władze administracji państwowej dopiero się organizowały, P. Z. Z. był bodaj jedynym organizatorem transportów osiedleńczych i propagatorem osadnictwa. Jako organizacja społeczna mobilizował społeczeństwo do udzielenia Państwu pomocy na tym odcinku. Wyniki też P. Z. Z. w dziele zaludnienia i zagospodarowania Ziem Zachodnich, w procesie włączenia polskiej ludności rodzimej w ogólny nurt życia narodowego należą do najpoważniejszych osiągnięć, jakie którakolwiek organizacja społeczna dotąd miała.

Ruch osiedleńczy przebiegał w czasie równolegle z wyzwalaniem kraju od przemocy faszystowsko-hitlerowskich Niemiec. Każde oswobodzone miasto, każda wyzwolona wieś zapełniały się początkowo powoli, później spontanicznie nowymi ludźmi-osadnikami, repatriantami i reemigrantami. Często na czołgach radzieckich jechały pierwsze ekipy osiedleńcze. Nie brakło też ludzi nieuczciwych, spekulantów i wrogów ludu pracującego, którzy widzieli na Ziemiach Zachodnich źródło interesu i spekulacji. Lecz tych ludzi bardzo szybko wyeliminowano z szeregów prawdziwych budowniczych życia polskiego na Ziemiach Zachodnich.

Każdy pociąg wyrzucał nowe rzesze ludzi pracy, każdy środek lokomocji był skrzętnie wykorzystany przez organizatorów ekip operacyjnych, transportów, urządzeń domowych i inwentarza. Z każdym miesiącem liczba ludzi wzrastała o dziesiątki tysięcy, z każdym rokiem o miliony. Równocześnie powstawały z gruzów fabryki, warsztaty i domy. 14 II 1946 roku na Ziemiach Zachodnich pracuje wydajnie 2800 tysięcy osób, 15 IX 1946 roku już 4237 tysięcy, 1 XI 1946 roku — 4392 tysięcy, a 1 I 1947 roku — 4584 tysięcy.

Takich wyników nie osiągnęła żadna akcja przesiedleńcza na świecie.

Prezydent Bolesław Bierut, przyjmując w dniu 11 I 1947 roku delegację Polaków z Westfalii i Nadrenii mógł z dumą stwierdzić:

„Praca nasza uczyni z tych ziem wkrótce kraj kwitnący dobrobytem. Jeżeli wziąć pod uwagę tempo, warunki wyjściowe i wyniki, jakie osiągnięto, to z dumą stwierdzić nam wolno, że nie ma drugiego narodu, który by z takim zapałem i w takim trudzie wziął się do pracy i takie wyniki potrafił osiągnąć...

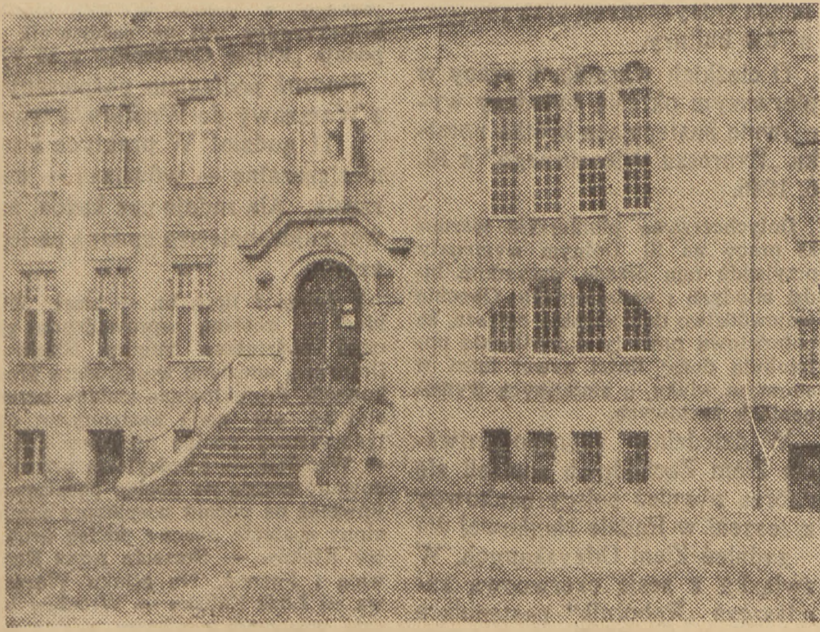
Najważniejszą sprawę jest to, abyśmy w naszą ziemię włożyli jak najwięcej pracy i dlatego oczekujemy powrotu wszystkich Polaków z zagranicy. Rok temu zdawało się nam, że żyjemy na cmentarzysku. Dziś kwitnie u nas życie. Jeżeli powrócicie, będziecie się czuli u nas dobrze. My wam powrót ułatwimy."

Wkrótce po wyjeździe delegacji szereg transportów z Polakami z Zagłębia Westfalsko-Nadreńskiego zasiliło nasze huty i kopalnie śląskie. I tak bez przerwy płynęły transporty z osadnikami, repatriantami i reemigrantami, bez ustanku rozwijało się rozbudzone z martwoty życie. Warsztaty pracy wyrastały z gruzów i popiołów, produkcja rosła i zasilała kraj w cenne fabrykaty i półfabrykaty. Już na przełomie lat 1946/47 produkcja przemysłowa zwiększyła się w ośrodkach nie zniszczonych względnie mniej zniszczonych w stosunku do przedwojennych o 14%. To było osiągnięcie, które spełniło najśmielsze oczekiwania. Podczas gdy Niemcy wydobywali przed wojną 20 milionów ton węgla rocznie z kopalń śląskich, to Polska już w roku 1946 osiągnęła ponad 70% przedwojennego wydobycia przy trwających jednocześnie naprawach i odbudowie całkiem zniszczonych urządzeń. Wydobycie rudy żelaznej dało jeszcze lepsze rezultaty i to już w 2 lata naszej gospodarki na Ziemiach Zachodnich.

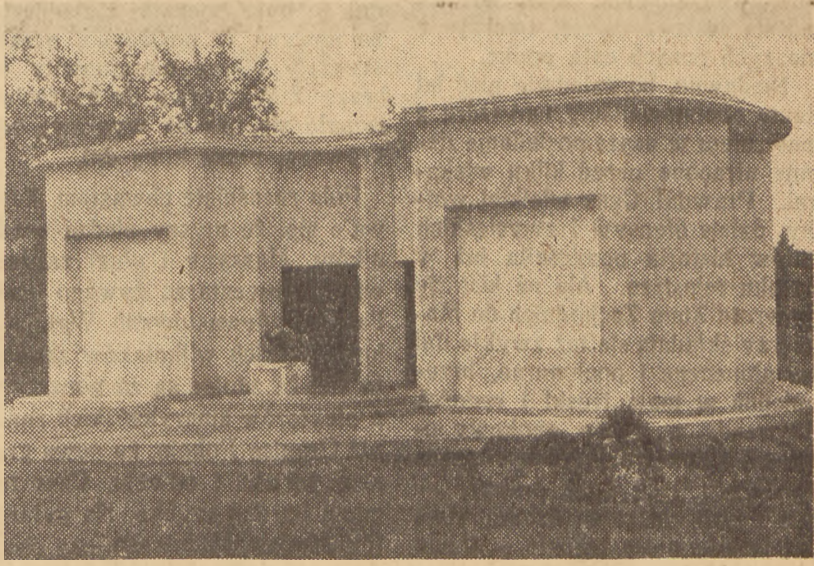
Rozwój życia gospodarczego szedł tak szybko, praca dawała tak olbrzymie wyniki, że zespolenie Ziem Zachodnich z resztą kraju wyprzedziło w czasie najbardziej optymistyczne przewidywania. Zespolenie to przyśpieszyła także odbudowa polskiej kultury na tych ziemiach. Jakkolwiek straty nasze na tym odcinku okazały się najdotkliwsze, to jednak już rok 1945 i następne lata przyniosły nadspodziewane rezultaty. Przedszkola i szkoły podstawowe, gimnazja ogólnokształcące i zawodowe, uniwersytety, biblioteki, świetlice i wydawnictwa rozpoczęły owocną w wyniki działalność równolegle z odbudową życia gospodarczego.

Dzisiaj nie ma różnic ani w życiu społecznym, ani kulturalnym czy wreszcie gospodarczym między Ziemiami Zachodnimi i resztą kraju. Jest jedna Polska nad Wisłą, Odrą i Wartą, nad Nysą i Bałtykiem. Zniknęło pojęcie **„Ziemie Odzyskane"**, wyodrębniające ten obszar w początkowych trudnych warunkach jako specyficzny dla odbudowy i przebudowy. Zniknęło też pojęcie **„Polak-autochton"**. I ludzie i ziemia stanowią dzisiaj nierozerwalną część Polski Ludowej, współzawodniczą w wyścigu pracy, w budowie podstaw socjalizmu, uczestniczą w utrwaleniu pokoju na świecie przez stale wzrastające wydobycie węgla czy rudy, przez doskonalenie systemu pracy, przez ogromny i twórczy wysiłek, który uczynił z Nadodrza najbardziej żywą część kraju.

I dlatego już dzisiaj nie mówi się i nie pisze o zaludnieniu Ziem Zachodnich, bo osiągnęły one stan, na jaki pozwalała chłonność tego czy innego ośrodka. Jednym słowem ziemie te zostały **zagospodarowane i zaludnione, aby dalej utwierdzić pokój, budować socjalizm w Polsce, podnosić dobrobyt mas pracujących, szerzyć kulturę i oświatę.** Jeżeli dochodzimy do takich stwierdzeń, popartych realną cyfrą nowych domów mieszkalnych, szkół, fabryk, produkcji i przeładunku portów, to z dumą podkreślić musimy, że ogrom pracy w to wielkie dzieło włożył Polski Związek Zachodni. Pomógł on Państwu w akcji osiedleńczej, przyśpieszył odbudowę kultury i wskazał polskiej ludności rodzimej drogę do włączenia się w nurt życia Polski Ludowej. Dlatego też Polski Związek Zachodni, łącząc się z bratnią Ligą Morską w jedną organizację społeczną, wnosi do tej nowej organizacji osiągnięcia i doświadczenia, które pomogą jej zrealizować jeszcze większe zadania.



Z DZIAŁALNOŚCI POLSKIEGO ZW. ZACHODNIEGO
Dom Społeczny w Międzyrzeczu Wlkp.



Z DZIAŁALNOŚCI POLSKIEGO ZW. ZACHODNIEGO
Pawilon Polskiego Związku Zachodniego na Wystawie Ziem Odzyskanych we Wrocławiu

Fot. „Film Polski"

ANTONI WŁADYSŁAW WALCZAK

Problemy Ziem Zachodnich i Nadmorskich

w świetle dyskusji literackich

Nigdy jeszcze w tygodnikach literacko - społecznych po wojnie nie obserwowaliśmy takiego ożywienia jak obecnie. Przedstawiciele świata literackiego w sposób dogłębny, sięgający istoty przeobrażeń, jakie zaszły w naszym kraju, poddają krytyce dotychczasowy swój dorobek i własną postawę.

Problemy, dyskutowane obecnie z tak wielką namiętnością nurtowały umysły pisarskie od dawna. Obecna burzliwa dyskusja jest tylko ich zewnętrznym wyrazem. „...Konieczność zmiany targnęła świadomością pisarzy" — pisze w nr 10 „Kuźnicy" Adam Ważyk. „Od sierpniowego plenum KC PPR w r. 1948 do Kongresu Zjednoczenia, od Kongresu do trzeciego plenum KC PZPR — odstęp między biegiem życia narodowego a treścią produkcji literackiej stawał się coraz wyraźniejszy.".

W ostatnim zdaniu Adam Ważyk potwierdził zarzut, wysunięty wcześniej przez min. Jakuba Bermana (w czasie przemowienia na konferencji literatów w Radzie Państwa), który stwierdził, że celem dyskusji n. t. roli i zadań pisarza socjalistycznego winno być: „przezwyciężenie dysproporcji między natężeniem twórczości literackiej u nas, a natężeniem pracy i przeobrażeń w całym kraju" Słusznie cytowano też w wypowiedziach powiedzenie J. Iwaszkiewicza, który stwierdził, że pisarze „nie zauważyli" budownictwa Trasy W — Z.

Skoro już mówimy o przeoczonych, lub co najmniej niedocenionych zagadnieniach w literaturze, byłby to moment najstosowniejszy, by poruszyć w dyskusjach literackich na nowo problematykę odzyskanych Ziem Zachodnich i Nadmorskich. Oczywiście, każdy nowy „apel" pod adresem pisarzy byłby już teraz na końcowym etapie scalenia sie tej problematyki z zagadnieniami ogólnokrajowymi bardzo, a bardzo spóźniony. Można jedynie znowu stwierdzić, że pisarze nigdy już nie nadrobią tego, czego w dobie dokonujących sie przemian na Ziemiach Zachodnich „nie zauważyli". Dysproporcje między tym, czego zdołano dokonać w życiu a osiągnięciami literatury są i tutaj bardzo duże. Minął bezpowrotnie okres roboty od podstaw, od wyczyszczenia domu, spiłowania rdzy z pługów, narzędzi i maszyn, do zadomowienia się na nowej osadzie i pracy w fabryce. Na tym tle pionierskich poczynań na Ziemiach Zachodnich powstały do tej pory nieliczne powieści: Eug. Paukszty udały debiut powieściowy pt. „Trud ziemi nowej" oraz Jerzego Pytlakowskiego „Fundamenty".



Z DZIAŁALNOŚCI POLSKIEGO ZW. ZACHODNIEGO
Szkoła Podstawowa w Kamińsku gm. Przystajń, nad którą patronat sprawuje Zarząd Obwodu w Częstochowie

Treścią pierwszej książki napisanej z dużym temperamentem i uczuciowym zaangażowaniem się w problematykę Z. O. są losy repatriantów spod Oszmiany przybyłych na „nową" i „trudną" ziemię mazurską. Późniejsza w czasie powieść Pytlakowskiego odtwarza w nienagannej formie reportażu literackiego z żywą fabułą historię uruchomienia Państwowej Fabryki Wagonów (Pafawag) we Wrocławiu. Również we Wrocławiu rozwija się akcja powieści radiowej Anny Kowalskiej. W zakresie tego rodzaju twórczości, nie możemy zanotować, niestety, innych wydanych pozycji.

W większym stopniu aniżeli sama rzeczywistość pociągnęła literatów tematyka historyczna, związana z ziemiami nadodrzańskimi. Pierwsza w tym rzędzie jest powieść K. Bunscha pt. „Dzikowy Skarb" odtwarzajaca w formie trylogii historycznej początki naszych dziejów, z dokładnym zobrazowaniem stosunków panujących przed wiekami w polskim dorzeczu Odry. Autor nie ustrzegł się niepotrzebnych dłużyzn, które znacznie umniejszają przejrzystość książki.

W epoce pierwszych Piastów toczy się również akcja trzytomowej powieści Władysława Jana Grabskiego pt. „Saga o Jarlu Broniszu", nagrodzonej w r. 1947 nagrodą „Odry". „Saga" jako dzieło dojrzałego talentu znalazła w społeczeństwie bardzo żywy oddźwięk.

Na pierwsze miejsce wśród powieści historycznych wysuwa się kilkutomowa powieść — debiut Antoniego Gołubiewa pt. „Bolesław Chrobry". Ciekawa akcja umiejętnie wmontowana w dobrze wyczute tło epoki oraz oryginalny styl dobrze świadczą o opanowaniu środków wyrazu artystycznego.

W tej samej epoce toczy się również akcja powieści Teodora Parnickiego pt. „Srebrne orły". Pod względem literackim powieść nie ustępuje pozycjom już wymienionym. Ton naukowy wymaga jednak od czytelnika dużej wnikliwości oraz pewnego przygotowania historycznego.

Problematyka odzyskanych Ziem Zachodnich i Nadmorskich znalazła odzwierciadlenie również w twórczości dramatycznej. Niestety żadna z nowopowstałych pozycji nie zdołała wejść na stałe do repertuaru większych scen.

Dramat Wilhelma Szewczyka pt. „Biskup Nanker" znany jest tylko z fragmentów. Ballada dramatyczna Romana Brandstaettera pt. „Przemysław II" mimo zalet sceniczności utrzymała się dłużej na afiszach jedynie w Poznaniu. W słabszym stopniu z Ziemiami Zachodnimi łączy sie dramat Jana Dobraczyńskiego pt „Przędziwo Jolanty". Korzeniami w dalekiej przeszłości tkwią również dramaty Kazimierza Gołby: „Dziki Książę", „Nad Odrą wstaje zorza" i „Nysa mści się". Bliższy nam czasowo jest dramat pt. „Lompa", który ukazał sie również w wydaniu książkowym.

Tematycznie z Ziemiami Zachodnimi łączą się również dwa zbiorki poezji: Leszka Golińskiego i Franciszka Fenikowskiego „Odra szumi po polsku" oraz Jana Sztaudyngera „Strofy wrocławskie". Na ostatni, wartościowszy tomik składają się wiersze utrzymane w klimacie średniowiecza. Bliższy współczesności jest poemat Witolda Wirpszy, zwiazany z pracą naszych portów pt. „Stocznia".

Do pozycji marginesowych w tej dziedzinie należy zbiór „Legend pomorskich" Tymoteusza Karpowicza, zbiór felietonów historycznych Waleriana Lachnitta pt. „Pod znakiem Gryfa" Zuzanny Rabskiej „Baśnie kaszubskie i S. Fleszarowej „Sen o morskiej potędze".

Najszersze odzwierciadlenie znalazła omawiana problematyka w dziedzinie reportażu. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeśli się zważy wielką rolę, jaką odegrały w dziele spopularyzowania zagadnień odzyskanych Ziem Zachodnich i Nadmorskich i zapoznania społeczeństwa z ich kolorytem miejscowym, czasopisma i prasa. Najlepsze pozycje książkowe tego zakresu: Stefana Sulimy „Ziemia odnalezionych przeznaczeń" oraz Kazimierza Koźniewskiego „Żywioły" są zbiorem reportaży literackich drukowanych wcześniej w czasopismach. W wydaniu książkowym ukazały się ponadto jako najpierwsze: Zofii Drożdż i Władysława Milczarka zbiór reportaży pt. „Zakochani w Pomorzu", Wandy Melcer „Wyprawa na Odzyskane Ziemie", Leona Sobocińskiego „Na gruzach Smętka" i inne. Należy wskazać również na wartościowe reportaże zawarte w wydawnictwach zbiorowych Instytutu Zachodniego: „Dolny Śląsk" i „Pomorze Zachodnie". Państw. Zakłady Wyd. Szkolnych podjęły cenną inicjatywę stworzenia specjalnej „Biblioteki Ziem Odzyskanych". Składa się na nią 27 tomików, przeważnie szkiców biograficznych, essay'ów historycznych, reportaży itd.

Choćbyśmy jednak ten niekompletny wykaz powiększyli jeszcze o kilka innych pozycji, nie uzyskamy w sumie wyniku, który by zakwestionował w jakikolwiek sposób zauważoną dysproporcję istniejącą „między natężeniem twórczości literackiej u nas, a natężeniem pracy i przeobrażeń..." — w danym wypadku — na Ziemiach Zachodnich. Nie wyrównują braków wspomniane tu powieści współczesne i historyczne oraz cała dorywcza twórczość pisarska związana z tymi zagadnieniami.

Wskazywano niedawno na przykład Związku Radzieckiego, gdzie w r. 1931 zainicjowano prace nad wydaniem „Historii fabryk". Na wezwanie KC Partii zmobilizowano wówczas „setki reportażystów, nowelistów, powieściopisarzy, archiwistów, kronikarzy i — oczywiście — dziennikarzy". Jak stwierdza Józef Spinc („Odrodzenie" nr 7) „Historia fabryk" była „szkołą socjalistycznego realizmu, uniwersytetem pisarzy — piszących w duchu socjalistycznego realizmu, była lekcją pokazową zapładniającego i wzbogacającego wpływu rzeczywistości, ziszczającej marzenia przygniatającej większości ludzkości — ludzi pracy, realizującej szlachetne i wzniosłe idee Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina. Dzięki „Historii fabryk" i całej bogatej radzieckiej twórczości powstałej pod jej wpływem — do literatury weszły i w niej zakrólowały: socjalistyczna praca, socjalistyczne społeczeństwo, socjalistyczna rzeczywistość".

W historii pierwszych lat rozwoju Polski Ludowej na drodze do socjalizmu jest również moment, który czeka jeszcze na swego kronikarza. Jest to moment powrotu Ziem Zachodnich do Macierzy i przyswojenia im zdobyczy państwa socjalistycznego. Odzyskane Ziemie Zachodnie i Nadmorskie nie mają jeszcze swej prawdziwej kroniki. W obrachunku z sobą pisarze winni sobie i ten brak uświadomić.



Z DZIAŁALNOŚCI POLSKIEGO ZW. ZACHODNIEGO
Zjazd Polaków - autochtonów w Babimoście w r. 1946
Foto: Stan. Koralewski

Na kartach minionych dni...

Z KRONIKI NADODRZA

Tego nie notują jeszcze dzieje. Ale czas w państwie socjalistycznym biegnie stokrotnie szybciej, niż w ustrojach strupieszałego kapitalizmu i liczy się według innych norm. To, co się dzieje dzisiaj, zanim pomieścić się zdoła w naszej świadomości, należy już do przeszłości. Zdobycze lat, które nadchodzą, są już dzisiaj naszą zdobyczą. Przeszłość niedawno miniona, choć jej nie notują jeszcze dzieje, tworzy w naszych oczach całą epokę.

Niedawno, bo zaledwie pięć lat temu obejmowaliśmy nad Odrą z powrotem w nasze posiadanie ziemie utracone przed kilku wiekami. Prawda! Czas wielkiej wojny, dzieje ofensyw i zwycięskich bitew historia pomieściła już w swoim rejestrze. Ale na historię powrotu Ziem Zachodnich do Macierzy składają się też zwykłe dni — słoneczne i pochmurne, brzemienne w małe troski i radości, tworzące w sumie epokowy obraz. Tych drobiazgów — zapomnianych, jeśli były przykre — nie notują jeszcze dzieje, choć wydają nam się odległe o długie dziesiątki lat. Pamiętamy...

Szli pierwsi repatrianci nad Odrę w ślad za spływającą falą junkierstwa ze wszystkich stron. Niektórzy przybywali z obozów koncentracyjnych wprost z zachodu. Na taczkach wieźli cały swój dobytek przyozdobiony na znak przynależności narodowej biało-czerwoną chorągiewką. Biedne to były początki i ziemie obejmowane w posiadanie przedstawiały nieraz niesamowity obraz. Z Warszawy do Szczecina jechało się, jak na wyprawę odkrywczą, przez kilka dni.

Pola zarośnięte chwastem. Zdawało się, że myszy zjedzą osadników. Maszyny i pługi zardzewiałe. Inwentarza żywego brak. Fabryki zdewastowane. Watahom hitlerowskich wilkołaków zdawało się, że zdolne są za poparciem protektorów amerykańskich zmienić Granicę Pokoju, na nową granicę napaści i odwetu. Czas ten minął bardzo szybko. Na pytania Referendum Ludowego, czy chcemy powrotu tych ziem, odpowiedział lud polski — chcemy! Ziemia jest nasza! Zbroczona krwią radzieckiego i polskiego żołnierza, wzbogacona trudem robotniczym, zroszona potem osadnika, jest nasza... Tak! Tak! Tak!

Z zrozumieniem historycznego sensu wydarzeń, nieraz z wzruszeniem czy pobłażliwością, usprawiedliwioną okresem minionych lat, pokolenie pierwszego Planu 6-letniego spogląda na tamten miniony okres. Pochyleni nad starymi — a zaledwie 4-letnimi rocznikami gazet, odczytujemy, jak z kadłubowej kroniki luźne fakty i wydarzenia...

Dopiero w dniu 12 czerwca 1946 „Pionier" mógł podać następującą wiadomość:

Wiosenna akcja siewna na Śląsku Dolnym ma się ku końcowi. Do końca maja zaorano ogółem pod siew wiosenny 438 507 ha, z czego jesienią 75 386 ha. Na gospodarstwa poniżej 50 ha przypada 339 190 ha zaoranych, na majątki zaś powyżej 50 ha — 99 317 ha.

W kopalni węgla „Bolesław Chrobry" w Wałbrzychu — podaje „Głos Ludu" — górnik wydobywał dziennie: w styczniu br. 692 kg w lutym — 707 kg, w marcu 712 kg, a w kwietniu 766 kg. Tak samo mniej więcej przedstawia się sprawa wydajności pracy górników we wszystkich kopalniach dolnośląskich. Miesięczna norma wydajności kopalń dolnośląskich waha się od 114—120%.

Na powierzchni i pod ziemią notujemy pierwsze skromne rezultaty, w innych dziedzinach istnieją jeszcze poważne zaniedbania. „Dziennik Polski" podaje reportaż z „Dni Kultury Polskiej we Wrocławiu" i stwierdza, że na Ziemiach Odzyskanych brak pracowników kultury.

O ciężkich warunkach pracy w pierwszym okresie świadczy wymownie następująca krótka notatka „Expressu Wieczornego" z 16. 6. 1946.

Dotychczasowe pionierskie warunki pracy na Śl. Dolnym wymagały przyjazdu tam przede wszystkim ludzi młodych i energicznych. Obecnie województwo dolnośląskie ogłasza, że południowe powiaty dolnośląskie potrzebują dużej ilości nawet ludzi w starszym wieku, o mniejszych wymaganiach życiowych.

W dziedzinie zagospodarowania Ziem Zachodnich zapisali się dobrze również polscy naukowcy zrzeszeni w Radzie Naukowej dla zagadnień Ziem Odzyskanych. W związku z sesją czerwcową zamieszcza „Robotnik" następujące sprawozdanie z pierwszego dnia obrad Rady:

Po zagajeniu obrad przez docenta Rajmunda Buławskiego (dziś nieżyjącego już) zabrał głos wiceminister Z. O. ob. Władysław Wolski, który powiedział m. in.: „Dziś mamy ludności polskiej na ziemiach zachodnich około 4 miliony. Zajęliśmy takie pozycje, że nikt nie będzie w stanie nas stamtąd usunąć. Najtrudniejszy okres samego zasiedlania Ziem Zachodnich jest już za nami.

Po kilku wiekach Śląsk i Pomorze podają sobie ręce!

Załoga huty „Zawiercie" objęła patronat nad hutą żelaza w Szczecinie, dokąd wysłano ok. 200 osób, celem uporządkowania huty. Uruchomienie jednego z dwóch wielkich pieców projektowane jest na październik — podaje „Kurier Codzienny" z 18 VI.

Podróż pociągiem pośpiesznym z Warszawy do Wrocławia trwać 11 godzin! W praktyce i tak nieziszczalne — wówczas — marzenie. Ale raduje nas każda, nawet najdrobniejsza zmiana na lepsze.

Z dniem 1 lipca br. — pisze „Pionier" — zostaną wprowadzone pociągi pośpieszne między Śląskiem Dolnym a miastami województw środkowych. Projektowane zmiany przedstawiać się mają następująco: dotychczasowy pociąg osobowy Lublin — Wrocław — Międzylesie przemianowany będzie na pociąg pośpieszny. Również na pociąg pośpieszny zamieniony zostanie obecny pociąg osobowy Kraków — Szczecin przez Katowice i Poznań. Na szlaku Warszawa — Łódź Kaliska — Wrocław będzie wprowadzony nowy pociąg pośpieszny, który we Wrocławiu rozdzielać się będzie w kierunku na Ku-

DR ALFONS KLAFKOWSKI

Elementy rewizjonizmu zachodnio-niemieckiego w służbie polityki anglo-amerykańskiej

Zgodnie z dotychczasowym rozwojem zagadnienia tzw. państwa zachodnio-niemieckiego stało się ono ostatecznie narzędziem dywersji politycznej w rękach polityki angielskiej i amerykańskiej. Wszystkie elementy składające się na tę dywersję dojrzały na przestrzeni minionego półrocza. Jest to zagadnienie tak istotne dla interesów polskich, że należy mu poświęcić dużo i wnikliwej uwagi.

Przede wszystkim należy sobie odpowiedzieć na pytanie, jakie są główne elementy tej dywersji w Zachodnich Niemczech. W odpowiedzi na to pytanie można jedynie naszkicować główne cechy charakterystyczne tych elementów. One one:

1 Organizacja tzw. państwa zachodnio-niemieckiego stanowi podstawę rewizjonizmu zachodnio-niemieckiego, kierowanego przez współczynniki polityki zagranicznej Anglii i Stanów Zjednoczonych. O Francji trudno tutaj mówić, gdyż od pewnego czasu odgrywa ona rolę podrzędną w stosunku do wymienionych wyżej dwóch państw. Ustrój państwa bonneńskiego nosi formalnie pewne cechy jak gdyby normalnego państwa. Ale tylko formalnie. Merytorycznie bowiem ustrój państwa bonneńskiego nie różni się od zasadniczego schematu okupacji. Twór bonneński poddany jest wyłącznie kontroli Anglii i Stanów Zjednoczonych i tylko te dwa państwa stanowią tam czynnik decydujący. One kontrolują całą politykę niemiecką, one zawierają umowy międzynarodowe w imieniu Niemiec, kontrolują całokształt handlu i finansów niemieckich, wytyczają dyrektywy dla polityki zewnętrznej, zatwierdzają ustawy wewnętrzne — słowem działają na podstawie statutu okupacyjnego. I cała reszta ustrojowa w tzw. zachodnich Niemczech jest tylko zasłoną dymną dla statutu okupacyjnego. Ale w tej zasłonie dymnej dzieją się rzeczy bardzo istotne. Buduje się wśród tych dymów coś w rodzaju aparatury dla niemieckiej polityki zagranicznej w przyszłości. Dzisiaj państwo bonneńskie nie posiada ani czynnego ani biernego prawa legacji. Za to buduje się na przyszłość, na wyrost coś w rodzaju ministerstwa spraw zagranicznych. Rozbudowuje się sieć przedstawicielstw konsularnych niemieckich, organizuje się biuro łącznikowe niemieckie przy przedstawicielstwach państw okupacyjnych, rozbudowuje się w ogromny sposób biuro dla zagadnień traktatu pokojowego. Cała ta aparatura zajmuje się w chwili obecnej transmisją poleceń państw okupacyjnych. Aby zadymić wszakże te transmisje polityka anglo-amerykańska łudzi Niemców na zachodzie przygotowaniami do przyszłej tak zwanej wielkiej polityki zagranicznej. A w tej wielkiej polityce zagranicznej wybija się, rzecz jasna, na czoło nowe ujęcie roli Niemiec w Europie. I tutaj dotykamy istoty rzeczy. To nowe ujęcie roli Niemiec sprowadza się do odgrzewania dawnej, zarówno teoretycznie jak i praktycznie dobrze znanej koncepcji Mitteleuropy. A ta koncepcja to jest podbój części Europy, leżącej na wschód od Berlina. Można jeszcze dodać, że w lutym bieżącego roku około 60 posłów z tzw. parlamentu bonneńskiego wyjechało do Stanów Zjednoczonych na przeszkolenie polityczne. Można sobie łatwo wyobrazić zawartość ich walizek — jak równie łatwo można sobie wyobrazić, czym oni sobie te walizki napełnią, pod względem politycznym, w Stanach Zjednoczonych.

2 Rzecz jasna, że w świetle takich założeń na czoło zainteresowań w Niemczech zachodnich wysuwa się granica polsko-niemiecka na Odrze i Nysie Łużyckiej. Tego się zresztą w Bonn nie ukrywa. Na pierwszym posiedzeniu tzw. parlamentu bonneńskiego we wrześniu 1949 padły oficjalne wypowiedzi na temat konieczności przyłączenia Europy środkowej do Niemiec. Mówiono o „Warthegau", o Sudetach, o Austrii. Osmańczyk, który był na tym posiedzeniu w Bonn, przedstawił w jednym reportażu obraz sali parlamentarnej, wyjącej jak za najlepszych czasów Adolfa Hitlera. Gdy komunista Max Reimann oświadczył, że Odra—Nysa jest granicą pokoju światowego, dwustu kilkunastu posłów prawicowych, jak pisał wtedy Osmańczyk — waliło w pulpity, groziło pięściami i wyło. Po tej uwerturze parlamentarnej rozpoczęła się liczna seria wystąpień przeciwko granicy polsko-niemieckiej. Ton wystąpień stawał się coraz bardziej natarczywy. Przekraczano w nich po kolei, przestrzegając porządku geograficznego, Odrę, Wartę i Wisłę. Doszło do tego, że główni reżyserzy tej kampanii granicznej — komisarze angielski i amerykański — zabrali w końcu głos. Przypomnieli oni, że przecież oprócz zagadnienia granicy życie w zachodnich Niemczech wysuwa jeszcze szereg innych zagadnień. Nie działali oczywiście ci komisarze pod wpływem jakiegoś umiaru politycznego. Sprawdzili po prostu, że kocioł jest zbyt nagrzany i że należy uruchomić wentyl bezpieczeństwa. Ten rewizjonizm niemiecki jest bowiem rewizjonizmem w dużej mierze dyrygowanym, a dy'gent sprawdza ciśnienie w kotle w tym celu, ażeby pokierować wybuchem zgodnie z własnym interesem, a nie wtedy, gdy wyłącznie Niemcy będą tego pragnąć.

3 Odwrotną stronę zagadnienia granicy stanowi sprawa tak zwanych wysiedleńców niemieckich ze wschodu. Oni stanowią główny potencjał ludzki, przeznaczony do wygrywania przeciwko Polsce. Nie tytułuje się ich dzisiaj w Niemczech zachodnich mianem wysiedleńców, jeno coraz częściej nazywa się ich — pionierami... Liczono ich do niedawna na 12 do 15 milionów. W końcu 1949 roku, gdy przystąpiono do wygrywania tego elementu ludzkiego, trzeba było dokonać ostatecznej rejestracji. Naliczono wtedy 7,5 miliona ludności niemieckiej, która przed 1945 rokiem nie miała swej stałej siedziby na obecnym terytorium zachodnich Niemiec. W tych 7,5 milionach ludności mieści się również cała rzesza ewakuowanych z okresu wojny. Na tym instrumencie gra tak zwany minister dla spraw wysiedleńczych Lukaschek — osławiony polakożerca ze Śląska. Wszystkie złe instynkty zawiedzionego krzyżaka można odczytać w publicznych wystąpieniach Lukaschka. Prowadzi on w tej chwili gorączkową akcję tzw. dokumentacyjną. Inaczej mówiąc w jego rękach skupia się cała sieć szpiegostwa i dywersji przeciwko Polsce. Towarzyszy mu wiernie minister Jakub Kaiser, który, jako specjalista od „spraw zleconych", przesunął swoją działalność o kilkadziesiąt kilometrów od granicy polskiej i zainstalował się w Berlinie. Ci dwaj działacze zachodnio-niemieccy, Lukaschek i Kaiser, organizują w zachodnich Niemczech marsze gwiaździste niemieckich wysiedleńców ze wschodu, galwanizują prasę, podsycają życie organizacyjne wśród wysiedleńców, nie pozwalają im pracować z myślą o jutrze. Na ich zamówienie mnożą się listy pasterskie najwyższych dostojników kościoła katolickiego w Niemczech i kościołów protestanckich. Na ich zamówienie i w takt ich przygotowań propagandowych pojawiają się znane wypowiedzi Piusa XII, podżegające rewizjonizm niemiecki i skierowujące uwagę całego narodu niemieckiego bezustannie i natarczywie na naszą zachodnią granicę. Na te związki przyczynowe musi dzisiaj zwracać uwagę nie tylko polityk, lecz również i historyk.

4 Cała ta działalność byłaby niemożliwa bez zasadniczego podłoża, jakim jest zarzucenie procesów denazyfikacji w zachodnich Niemczech. Denazyfikacja odbyła się tam globalnie. Denazyfikowano w ten sposób, że wystarczyło, iż wielcy nawet zbrodniarze wojenni uchodzili kary przez dokonanie formalnej jedynie rejestracji. Znane są drastyczne wypadki, że za kilkaset czy też kilka tysięcy marek można było uniknąć w zachodnich Niemczech procesów, które winny były być wytoczone na podstawie list zbrodniarzy wojennych, zestawionych podczas wojny przez Narody Zjednoczone. Denazyfikację prowadzono w Niemczech zachodnich tylko po to, ażeby jak największa liczba zbrodniarzy wojennych hitlerowskich mogła wrócić na swoje przedwojenne stanowiska. Cały hitlerowski aktyw gospodarczy znajduje się dzisiaj u steru życia gospodarczego w państwie bonneńskim. Złowrogie nazwiska dyrektorów przemysłu zbrojeniowego Hitlera pojawiają się na czele tych samych złowrogich koncernów zbrojeniowych, które niszczyły podczas wojny w Europie setki tysiące i miliony ludzi. Nic tam się nie zmieniło. Przemysł zbrojeniowy w zachodnich Niemczech jest w rękach tych samych ludzi, którzy nim kierowali przed wojną i podczas wojny. Prawdy tej nie mogą ukryć żadne wykrętne wyjaśnienia.



Z DZIAŁALNOŚCI POLSKIEGO ZW. ZACHODNIEGO
Kurs repolonizacyjny w Szczecinie

(Dokończenie na str 10)

Z KRONIKI NADODRZA

dowę-Zdrój i na Jelenią Górę. Poza tym przewidziane są specjalne połączenia z Łodzią i innymi miejscowościami. Podróż pociągiem pośpiesznym z Warszawy do Wrocławia trwać ma 11 godzin.

Kontakty z resztą kraju są coraz szybsze i bliższe — nie tylko dzięki poprawie warunków komunikacji. Coraz serdeczniejsze więzy łączą Odrę ze Stolicą. Wrocław pomaga Warszawie!

We Wrocławiu odbyło się zebranie organizacyjne Dolnośląskiego Wojewódzkiego Komitetu Odbudowy Warszawy, zwołane przez prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Wybrano prezydium komitetu wykonawczego... („Dziennik Zachodni") z 14 VI)..

Za niecały rok pod datą 30. 3. 1947 zanotuje „Express Wieczorny":

Państwowa Fabryka Wagonów we Wrocławiu zakończyła remont 29 tramwajów, ofiarowanych przez m. Wrocław dla Warszawy. Tramwaje przetransportowane zostały do stolicy.

A w „Rzeczpospolitej" (z 2.7.) inna wymowna notatka, tym razem z Warszawy:

Wydział Przesiedleńczy m. st. Warszawy organizuje wyjazdy grupowe mieszkańców stolicy, zamierzających osiedlić się na Ziemiach Odzyskanych. Terminy wyjazdów są następujące: do Wrocławia dnia 5, 19, 30 bm., do Szczecina dnia 9, 24, 31 bm., do Olsztyna 16 bm.

Obraz życia gospodarczego na Ziemiach Zachodnich dostosowuje się do stylu przeobrażeń w całym kraju, gdzie coraz większą rolę odgrywa sektor spółdzielczy.

Zasięg i znaczenie gospodarcze spółdzielni na Ziemiach Odzyskanych stale wzrastają Dowodzi tego porównanie sumy obrotów spółdzielni za rok ubiegły i I kwartał roku bieżącego. Największy wzrost wykazują obroty spółdzielczości na Śląsku Dolnym. W r. 1945 — 63 208 000 zł. podczas gdy w pierwszym kwartale 1946 roku — już 180 385 000 zł. W okręgu szczecińskim 28 838 000 i 55 804 000. W okręgu olsztyńskim obrót zeszłoroczny wyniósł 28 820 000 zł, zaś w pierwszym kwartale br. — 34 225 000. — („Robotnik" z 30 VI).

Ludność Ziem Zachodnich musi być uświadomiona politycznie. „Głos Ludu" (28. 6.) podaje artykuł wiceministra ob. Władysława Wolskiego pt. „Trzy „tak" — to budowa naszej przyszłości w oparciu o niezmierzone bogactwa Ziem Odzyskanych". W artykule tym autor pisze m. in.:

„Zagospodarowanie Ziem Odzyskanych, które może być dokonane jedynie przez obóz demokracji Polski, to budowa trwałych, mocnych podstaw dla naszej przyszłości. Dlatego też wszyscy, którzy doceniają znaczenie Ziem Zachodnich dla przyszłości kraju, muszą zająć poważne stanowisko w nadchodzącym referendum. Mocne „tak" wypowiedziane na trzecie pytanie, wymaga powiedzenia: „tak" i na pierwsze dwa pytania. Polska z senatem Polska obszarników i wielkich kapitalistów nie może nam zagwarantować granicy na Odrze i Nysie, nie może należycie zagospodarować tych ziem, aby zabezpieczyć interesy szerokich mas chłopów, robotników i inteligentów."

W tym czasie: — podaje „Robotnik" (z 28. 6.) —

...Liczba Polaków na Ziemiach Odzyskanych sięga 4 miliony osób. Z tej liczby repatriantów jest 1 300 000, przesiedleńców — 1 850 000, reszta — to miejscowa ludność polska. Największa ilość Polaków osiedliła się w woj. dolnośląskim, mianowicie 1 220 000 osób.

A oto kilka skromnych sukcesów z dziedziny rolnictwa, zagospodarowania portów, przemysłu, rzemiosła i szkolnictwa:

Obserwując stan pól na Pomorzu Zachodnim, można przypuszczać, że w roku 1946/47 tereny te pod względem aprowizacyjnym, odnośnie produktów rolnych, będą całkowicie samowystarczalne. Powierzchnia zaoranych, obsianych i obsadzonych pól przedstawia się lepiej, niż zdawało się to nawet optymistom. Całe łany pięknego żyta zaczynają kwitnąć. Jest też sporo żyta, które wskutek opóźnionego zeszłorocznego zbioru samo się wysiało i w tym roku da wcale niezły plon. Stan ozimin jest dobry; pomyślny przebieg pogody w kwietniu i maju wyrównał wszelkie braki. Znaczna część pola znajduje się pod zasiewem zbóż jarych, a przede wszystkim — owsa i jęczmienia. Zasiewy jarzyn zostały ukończone w porę. Sadzenie kartofli w drobnych i średnich gospodarstwach także jest wykonane. („Zielony Sztandar", 30 VI).

W Postominie, porcie odległym o 18 km od Słupska, pracuje pełną parą mała stocznia, przejęta po Niemcach, jako puste i zaśmiecone hale. Stocznia spuściła na morze do chwili bieżącej 4 sześciometrowe łodzie rybackie, w budowie ma 8 ośmiometrowych pełnomorskich jednostek rybackich oraz kilka łodzi sportowych-żaglowych. W lipcu stocznia rozpoczyna budowę kutrów rybackich pełnomorskich. („Dziennik Polski" z 26 VI).

W Twardej Górze na Śl Dolnym czynnych jest obecnie 21 warsztatów meblarskich, które wyprodukowały w okresie od lutego do końca maja br. mebli wartości ok. miliona złotych. Dzięki przeprowadzeniu ostatnio linii wysokiego napięcia, będzie możliwe przejście warsztatów meblarskich z produkcji ręcznej na mechaniczną. („Dziennik Ludowy" z 27 VI).

Nie trzeba zapominać, że odbudowa odbywa się kosztem dużych wysiłków, spowodowanych olbrzymimi stratami wojennymi. Poska w ciągu ostatniej wojny straciła 6.028 tys. obywateli. Straty pośrednie w postaci kosztów związanych z usunięciem zniszczeń, produkcji utraconej w okresie powojennym, utraconych nadwyżek produkcyjnych osób uśmierconych i dotkniętych kalectwem, oraz produkcji utraconej wskutek obniżenia wydajności pracy ludzkiej w okresie powojennym wyniosła razem 169,6 miliarda zł. Straty w zakresie zniszczeń wojennych wsi na Ziemiach Odzyskanych wynoszą 123.793 zagród wiejskich, 177.824 zniszczonych lub uszkodzonych nieruchomości w miastach.

Na tym tle dopiero możemy w pełni docenić każdą wiadomość i daną z frontu odbudowy. W ciągu lipca 1946 notuje prasa:

W ciągu ostatniego półrocza kopalnie Zabrskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego podniosły wydobycie węgla z 266 000 ton w listopadzie r. ub. do 332 000 ton w maju br. Plan produkcji do maja br. wykonano w 107,2%. („Dziennik Zachodni" nr 179).

W dniu 1 bm. otwarto wystawę przemysłową Śląska Opolskiego w Gliwicach. Wystawa reprezentuje dorobek przemysłu węglowego, hutniczego, metalowego, technicznego, ceramicznego, budowlanego i spożywczego. („Kurier Codzienny" nr 179).

Według obliczeń Ministerstwa Przemysłu wartość produkcji pań-

Elementy rewizjonizmu zachodnio - amerykańskiego w służbie polityki anglo - amerykańskiej

(Dokończenie ze str. 9)

5 Przemysł zbrojeniowy jest główną bazą materialną rewizjonizmu zachodnio-niemieckiego. Wszystkie ośrodki przemysłu zbrojeniowego, które wyszły nietknięte z nalotów angielskich i amerykańskich, pracują dzisiaj na rzecz nowej wojny. Prace tych zakładów przemysłowych kierowane są niejednokrotnie przez najbliższych współpracowników osławionego zbrodniarza wojennego Speera, przez członków hitlerowskiej „Rady Zbrojeniowej". Te same groźne nazwy koncernów występują i dzisiaj w przemyśle zbrojeniowym: Krupp, Flick, Hoesch, Siemens, AEG i jak się te wszystkie giganty przemysłu zbrojeniowego nazywają. Ten sam ciężki przemysł ogłasza publicznie notowania kursów swoich akcji. Te same monopole we wszystkich dziedzinach przemysłu zbrojeniowego i przemysłów pomocniczych występują dzisiaj w niezmienionej postaci, jak przed wojną i jak podczas wojny. Gigant przemysłu zbrojeniowego, Zagłębie Ruhry, wydzielone i poddane wyłącznie kontroli anglo-amerykańskiej, pracuje tylko dla celów wojennych. Władze państwa bonneńskiego coraz częściej występują publicznie z żądaniem zwiększenia importu metali kolorowych i surowca chemicznego. Przywóz metali do Niemiec zachodnich rośnie z miesiąca na miesiąc. Francja dostarcza chromu, Belgia miedzi, Włochy cynku i bauksytu itd. Wszystkie te metale ulegają rozdzieleniu pomiędzy wielkie zakłady przemysłu zbrojeniowego, kierowane już dzisiaj niepodzielnie przez kapitał amerykański. Można łatwo przewidzieć, na co te metale zostaną przekute i przerobione.

6 Jako logiczna konsekwencja zarysowuje się w świetle takiej sytuacji odbudowa armii niemieckiej na zachodzie Niemiec. Już w listopadzie 1949 minister obrony Stanów Zjednoczonych Johnson przybył do Niemiec zachodnich w asyście swoich specjalistów. Otoczyła go od razu generalicja Hitlera, z Halderem i Guderianem na czele. Pojawiły się dziesiątki nazwisk zbrodniarzy wojennych niemieckich z okresu II wojny światowej. Wszyscy oni stawili się do dyspozycji amerykańskiego ministra obrony. Prasa donosiła wówczas, że zarządzone zostało szkolenie niemieckich oddziałów wojskowych, że w Niemczech zachodnich zostały rozszerzone tereny ćwiczebne, używane dotychczas dla celów rolniczych, że zarządzono dodatkowe konfiskaty domów mieszkalnych na kwatery wojskowe. Równocześnie pojawiły się liczne wiadomości o rozmowach polityków zachodnio-niemieckich z generalicją hitlerowską. W prasie zaczęto ujawniać fragmenty najrozmaitszych planów odtworzenia armii niemieckiej. W parlamencie bonneńskim uchwalono ustawę o pensjach dla byłych członków armii hitlerowskiej. Przy tej okazji referent ustawy powiedział po prostu, że zasięgał w tej sprawie „porady u naszej generalicji". Zaczęła się remilitaryzacja bez skrupułów i bez ukrywania. Rządy krajowe w Niemczech zachodnich przystąpiły do wyścigu w formowaniu jednostek wojskowych. Zarządzono rejestrację według rodzajów broni. Odtworzono kartotekę oficerów armii hitlerowskiej. W kartotece ze szczególnym naciskiem żądano odpowiedzi, w jakich wyprawach ci oficerowie brali udział i jakie zajmowali stanowiska. Najrozmaitsze bataliony robocze, oddziały budowlane, straż przemysłowa itp. otrzymały obecnie mundury i broń. Odtworzono jednostki marynarki wojennej na Morzu Północnym. Wszystko to dzieje się pod kierownictwem oficerów angielskich i amerykańskich. Główny sztab niemiecki pracuje zamaskowany pod nazwą najrozmaitszych komisji historycznych itp. organizacji. Sztabowcy niemieccy wielokrotnie przelatują przez Atlantyk. Są wzywani do Stanów Zjednoczonych jako doradcy. Trudno przytaczać te wszystkie szczegóły, są one zresztą znane z prasy codziennej. W niniejszym artykule chodzi jedynie o dokonanie pewnej syntezy tych zjawisk.

Oto zasadnicze elementy rewizjonizmu zachodnio-niemieckiego. Każdy z tych elementów posiada dwa oblicza. Jedno oblicze — to krzyżacki grymas w stronę tak zwanego niemieckiego wschodu, to chęć nawrotu do „Drang nach Osten". Drugie oblicze — to zachłanna twarz handlarzy śmierci z Wall Street, twarz rozjaśniająca się tylko od wojny do wojny.

DR ALFONS KLAFKOWSKI

BOHDAN DANIELEWSKI

Niemiecka Republika Demokratyczna ogniwem walki o pokój i postęp

Gdy w kwietniu 1946 roku w Niemczech powołana została do życia w wyniku zjednoczenia się Socjaldemokratycznej Partii (S. P. D.) z Partią Komunistyczną (K. P. D.) — Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec (SED), niewielu z nas zdawało sobie jasno sprawę z tego, że fakt ten stanowił zapoczątkowanie przez niemiecką klasę robotniczą nowego etapu walki o przeobrażenie narodu niemieckiego. Krwawiące jeszcze rany wojenne, zadane nam przez faszystowskich najeźdźców niemieckich, dymiące jeszcze popioły i zgliszcza, cienie pomordowanych ojców i synów, matek i córek przesłaniały nam posępną mgłą spojrzenie na lud niemiecki. Niedostatecznie poznaliśmy wówczas jeszcze całą prawdę o faszystowskich obozach śmierci, nie wiedzieliśmy, że na równi z bojownikami o wolność różnych narodowości ginęli tam komuniści niemieccy, ożywieni tym samym duchem międzynarodowej solidarności, walczący w imię tych samych zasad i ideałów, stojący po tej samej stronie barykady, przeciwko bestialstwu i barbarzyństwu faszystowskiemu. Nie dostrzegaliśmy wówczas rewolucyjnej siły proletariatu niemieckiego, roli i znaczenia klasy robotniczej także na terenie Niemiec. Nie zrozumieliśmy jeszcze, że naród niemiecki nie jest wartością niezmienną, że jak to wynika z nauki Stalina — o polityce narodów decyduje ta klasa, która stoi u władzy, że wobec tego można i trzeba uczynić z niemieckiej klasy robotniczej sojusznika narodów walczących o pokój, demokrację i socjalizm.

Z drugiej strony nie można pominąć milczeniem, że w tym początkowym okresie dość znaczne były jeszcze w świeżo utworzonej Socjalistycznej Partii Jedności wpływy zawodowych politykierów z socjaldemokracji niemieckiej, którzy — sami będąc na żołdzie imperialistów anglo - amerykańskich — usiłowali hamować, opóźniać a nawet wręcz sparaliżować skierowanie Niemiec na drogę demokratycznego, pokojowego rozwoju. Dzięki jednak pomocy Zw. Radzieckiego dokonane zostały dogłębne reformy społeczne, a szeregi nowego demokratycznego ruchu w ludzie niemieckim zostały oczyszczone z niedobitków reakcji i zamaskowanych sojuszników faszystowskich. Kiedy więc w dniu 10 października 1949 r. Radziecka Administracja Wojskowa w Niemczech przekazała władzę organom Niemieckiej Republiki Demokratycznej, historyczny ten w dziejach Europy fakt był gwarancją, że odtąd rozwój Niemiec Wschodnich pod wodzą swej klasy robotniczej iść może jedynie po drodze demokracji i socjalizmu, w imię pokoju i braterstwa ludów. W dniu 11 października 1949 r. połączone Izby Niemieckiego Parlamentu Ludowego dokonały wyboru pierwszego Prezydenta Niemieckiej Republiki Demokratycznej, którym został długoletni, nieugięty i niestrudzony bojownik o sprawę proletariatu, obok Karola Liebknechta i Róży Luksemburg najwybitniejszy przywódca niemieckiego rewolucyjnego ruchu robotniczego Wilhelm Pieck. Premierem Rządu N. R. D. został najbliższy współpracownik prezydenta Piecka, Otto Grotewohl.

Co zawierało pierwsze oficjalne oświadczenie prezydenta Piecka?

W pierwszym swoim przemówieniu do narodu niemieckiego Pieck powiedział:

„Klasa robotnicza i pracująca inteligencja dołożą wszelkich starań, aby usunąć na zawsze mary przeszłości i pokojową pracą zabliźnić rany wojenne. Przyjaźń do ZSRR, państw demokracji ludowej i innych narodów miłujących pokój będzie kamieniem węgielnym polityki zagranicznej Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Nie pozwolimy, aby granica na Odrze i Nysie stała się kiedykolwiek źródłem wojennych niepokojów i rewizjonistycznej kampanii. Odra i Nysa jest dla nas granicą pokoju z Polską, z którą pragniemy żyć w przyjaźni."

Ta jasna, nie pozostawiająca żadnych wątpliwości wypowiedź najwyższego reprezentanta młodej republiki niemieckiej świadczy dobitnie, że niemiecka klasa robotnicza widzi rozwój Niemiec w oparciu o światowy obóz pokoju i postępu.

W deklaracji rządowej premiera Grotewohla wygłoszonej w dn. 12. 10. 1949 r. zawarte są już konkretne sformułowania, wytyczające podwaliny pod budowę jednolitych, demokratycznych i miłujących pokój Niemiec, gwarantujących realizację całkowitej demilitaryzacji i denazyfikacji w oparciu o Z. S. R. R. i dobrosąsiedzkie stosunki z Polską, przeciwko podżegaczom wojennym i przeciw tym siłom, które pchają Niemcy na drogę nowej wojny.

Oto co głosiła deklaracja z dnia 12 października 1949 r.:

„Wykonując zlecenia swych imperialistycznych mocodawców, koła rządzące Niemiec Zachodnich czynią z przemysłu zbrojeniowego arsenał imperializmu amerykańskiego, przekształcają Niemcy Zachodnie w bazę wypadową dla nowej agresji, zaś ludność zachodnich stref Niemiec zaprzedają jako mięso armatnie zagranicznym kołom finansowym...

Grożące niebezpieczeństwo wojny imperialistycznej — stwierdza dalej wspomniana deklaracja — postawiła przed nami bezwzględną konieczność stworzenia sprawnego i silnego kierownictwa dla walki o zjednoczenie Niemiec, o demokratyczną przebudowę i o pokój. W tym celu proklamowaliśmy Niemiecką Republikę Demokratyczną i utworzyliśmy jej Rząd Tymczasowy.

Tymczasowy Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej zdaje sobie przy tym sprawę z tego, że zdoła wykonać swe zadanie jedynie w tym wypadku, jeśli będzie kroczył nową drogą, drogą pokoju i demokracji."

W innym miejscu deklaracja rządowa premiera Grotewohla po raz pierwszy w dziejach narodu niemieckiego odważnie określa i uznaje historyczną winę narodu niemieckiego, jaka na nim ciąży.

„Rząd pojmuje jasno — czytamy — cały ciężar winy i odpowiedzialności, jakimi obarczył siebie naród niemiecki w rezultacie tego, że szedł ślepo za agresywną polityką władców nazistowskich i tolerował okropne zbrodnie, po-

(Dokończenie na str. 11)

Z KRONIKI NADODRZA

stwowych zakładów przemysłowych na Ziemiach Odzyskanych wynosiła w kwietniu br. 200 mil. złotych przedwojennych. („Trybuna Dolnośląska" nr 127).

Najnowsze dane o działalności przemysłu na terenie Ziem Odzyskanych wykazują, że w kwietniu br. osiągnęliśmy dalszy wzrost we wszystkich działach produkcji. Największy wzrost wykazuje przemysł materiałów budowlanych, gdzie liczba czynnych zakładów zwiększyła się w kwietniu o 29. W przemyśle włókienniczym przybyło w tym samym miesiącu 11 czynnych zakładów, w węglowym — 7, metalowym — 3, papierniczym — 2, drzewnym — 4, chemicznym — 1. W ciągu następnych 2 miesięcy, maja i czerwca, uruchomiono dziesiątki dalszych przedsiębiorstw i proces ten trwa nadal. Wzrósł też odpowiednio stan zatrudnienia. Wartość produkcji oblicza się na 200 000 000 zł miesięcznie w cenach przedwojennych.

(„Głos Ludu" nr 182)

„Dziennik Bałtycki" nr 200 komunikuje o poważnym ruchu barek z węglem przez Odrę od Koźla. W dniu 1 VI 1946 r. powstała instytucja Polskiej Żeglugi na Odrze, której kontrahentami są państwowe drogi wodne z ramienia Ministerstwa Komunikacji i zainteresowane przemysły: węglowy, hutniczy, naftowy i cementowy oraz miasta Szczecin, Poznań i Wrocław.

Ziemie Zachodnie objęte są już ruchem współzawodnictwa. Pod datą 10. 10 donosi „Robotnik":

Młodzi robotnicy Wrocławia, uczestnicy II etapu Wyścigu Pracy, przekroczyli normy od 190—260%. Zespoły Państwowej Fabryki Konfekcyjnej przekroczyły normę o 175%, a zespół Państwowej Fabryki Fajansów osiągnął 260%.

Coraz częściej i coraz więcej miejsca prasa poświęca wiadomościom uprawniającym do optymistycznych konkluzji.

Na Ziemiach Odzyskanych — pisze „Głos Ludu" z 18 VII — których odbudowa jest kluczem przyszłości naszego kraju, dokonaliśmy w ciągu ostatniego półrocza prawdziwej rewolucji w rolnictwie. Pomorze Zachodnie i Ziemia Lubuska zmieniły w ciągu ostatnich miesięcy swoje oblicze. Obsiew zbóż i sadzenie ziemniaków na wiosnę br., dokonane na Ziemiach Odzyskanych, będą miały poważny wpływ na całokształt naszej sytuacji aprowizacyjnej. Ogrom zmian, zaszłych na tych ziemiach, budzi jak najpozytywniejsze refleksje. Podczas gdy ub. lata napotykało się na każdym kroku na wielkie obszary ugorów, w br. ugory stanowią mniejszość przestrzeni ornych, przytłoczoną łanami zbóż, roślin pastewnych i kartoflisk. Rolnicy polscy, gospodarzący na majątkach po junkierskich przy pomocy najprymitywniejszych środków, przy braku ludzi, narzędzi i siły pociągowej, w wielu wypadkach przewyższyli Niemców.

Ziemiom Zachodnim w początkowym okresie śpieszyła z pomocą często ludność z obszarów lepiej zagospodarowanych, miasto pomagało wsi. Gdy nadeszły żniwa zjechały na Pomorze fachowe brygady kosiarzy z krakowskiego i kielecczyzny. Szczególnie dużą była pomoc wojska, które nie szczędziło pomocy w ludziach, w środkach transportu i sprzęcie. Na Dolnym Śląsku wojsko zorganizowało 125 brygad, na Ziemi Lubuskiej 9 lotnych warsztatów reparacyjnych, nie licząc innej pomocy; obserwowaliśmy żołnierzy polskich i radzieckich wiążących zboże w powiecie grotkowskim, niemodlińskim, nyskim, raciborskim, kozielskim...

W ślad za ziemiami nadodrzańskimi podążało Pomorze Mazurskie.

W ciągu roku odbudowano w woj. olsztyńskim i uruchomiono 30 obiektów przemysłowych kosztem 70 milionów złotych. Odbudowano i naprawiono sieć linii elektrycznej długości 1130 km. Przed rozpoczęciem tegorocznej kampanii cukrowniczej ukończona będzie całkowicie odbudowa wielkich cukrowni, których zdolność przetwórcza wynosi ok. 2000 ton buraków na dobę. („Rzeczpospolita" 127).

Polski Związek Zachodni utworzył w Olsztynie biuro porad prawnych dla ludności autochtonicznej. W ciągu pierwszego półrocza biuro to udzieliło 6000 indywidualnych porad.

(„Głos Pomorza" 2. VII)

Wyrazem szczególnej troski PZZ o rozwój kulturalny jest akcja zbiórkowa książek dla Ziem Zachodnich i wielostronna działalność organizacyjna. W kronice Ziem Zachodnich zapisał Polski Związek Zachodni niejedną chlubną kartę. PZZ otaczał żywą opieką również współżycie poszczególnych grup ludnościowych.

Współżycie autochtonów z ludnością napływową powoli lecz stale poprawia się. Urządzane są wspólne imprezy, zabawy itp. Wzrasta też ilość zawieranych małżeństw „mieszanych", które przyczyniają się najbardziej do wytwarzania jednolitej społeczności polskiej na Ziemiach Odzyskanych. („Głos Pomorza" 20. 7).

W kościołach otaczanych przez Rząd Polski Ludowej życzliwą opieką jest tłoczno. Na ławach szkolnych, których na razie jest nie wystarczająca ilość, spotykają się dzieci z całej Polski.

Ilość szkół powszechnych na Ziemiach Odzyskanych podaje „Dziennik Zachodni" z 11. 9. wynosiła w ub. roku szkolnym 2965, zaś liczba uczniów 323 138. W woj. olsztyńskim było 248 szkół i 20 323 uczniów, na Śląsku Dolnym 762 szkoły i 57 032 uczniów, na Śl. Opolskim — 772 szkoły i 151 163 uczniów.

W Bytomiu bogatym w tradycje walki o szkołę polską otwarto Państwowe Technicum — pierwszą w Polsce politechnikę robotniczą.

Karty minionych dni, zapełnione z początku tymi drobnymi sukcesami, zapełniły się w latach następnych wielkimi zdobyczami Planu 3-letniego. Z początkiem roku ubiegłego gospodarka Ziem Zachodnich po likwidacji Ministerstwa Z. O. została scalona z gospodarką ogólnokrajową. W tym czasie przemysł Ziem Zachodnich produkował w odsetkach całkowitej produkcji przemysłu państwowego ponad 37 proc. energii elektrycznej, ponad 32 proc. węgla kamiennego, ponad 50 proc. koksu, ponad 25 proc. cementu, ponad 20 proc. obrabiarek, blisko 70 proc. wagonów pod węgiel, blisko 25 proc. tkanin bawełnianych, blisko 30 proc. papieru, ponad 30 proc. cukru. Państwo zainwestowało w zagospodarowanie Ziem Odzyskanych około 150 miliardów zł. Z tym dorobkiem Ziemie Zachodnie weszły do Planu Sześcioletniego. Kronikę minionych dni nad Odrą, Nysą i Bałtykiem uzupełni wielka i świetlana przyszłość.

W.

Budujemy Polskę sprawiedliwości społecznej

Zagadnienie ludności rodzimej Ziem Odzyskanych jak i zagadnienie reemigracji z zachodu sił wartościowych starych emigracji do Niemiec, Holandii i nowszej do Francji to dwa zagadnienia zbliżone do siebie a nawet spokrewnione, jeżeli się weźmie pod uwagę, że ludność Ziem Odzyskanych stanowiła nie mały odsetek tych grup emigracyjnych.

Ludność rodzima Ziem Odzyskanych razem z całym ludem polskim w granicach Niemiec do r. 1939 śpiewała znane „Hasło" Związku Polaków w Niemczech:

I nie ustaniem w walce — Siłę słuszności mamy —
I mocą tej słuszności — Wytrwamy i wygramy! —

które było wówczas podkreśleniem prawa rzeczywistego Polski do tych ziem przez żywego człowieka, wyrazem buntu i nawoływało naród polski do naprawy historycznego błędu Polski złotego wieku, kiedy magnateria polska skierowała politykę polską na wschód, odwracając się od rdzennych ziem polskich na zachód. Szukała fortuny i bogactw na ziemiach wschodnich, zakładając podwaliny zgubnego feudalizmu polskiego na ziemiach Białorusi i Ukrainy. Hasło rozpoczęła śpiewać ludność Ziem Odzyskanych po dojściu do władzy faszyzmu hitlerowskiego w Niemczech i kokietowania tegoż przez polski faszyzm rodzimy rządów sanacyjnych. Tę zgubną dla Polski politykę oderwania się od świata postępu i pokoju rządu sanacyjnego na swojej skórze najszybciej odczuła ludność Ziem Odzyskanych. Dlatego też „Hasło" było wyznaniem politycznym i społecznym. Politycznym, bo podkreślało odrębność narodową, wezwaniem do walki, ale było i również wyznaniem społecznym. Siła mocy i wytrwania płynęły ze struktury społecznej ludności rodzimej Ziem Odzyskanych. Był to chłop małorolny, górnik, hutnik, robotnik, w mniejszym procencie inteligent pracujący czy pracownik umysłowy, nie było zaś panów i magnatów. Ta warstwa od wieków była wynarodowiona, nie była związana z ludem, była od niego oderwana. Nic też dziwnego, że język polski, obyczaje i zwyczaje, poczucie krzywdy społecznej, ucisku i wyzysku zachowały się w chatach chłopskich, izbach górnika, hutnika, robotnika, uciskanych politycznie i społecznie przez magnaterię rodzimą i obcą, przez kla-



Józef Kwietniewski
jeden z dawnych czołowych działaczy b. Związku Polaków w Niemczech, obecnie wiceprezydent m. Bytomia

sę posiadającą czyli przez wyzyskiwaczy. Hasło było wyznaniem buntu. Nawiązywało do tradycji buntów społecznych i politycznych ludności rodzimej Ziem Odzyskanych a więc do buntów chłopskich lat 1794—1810, do odruchów w okresie Wiosny Ludów 1848 r., do odrodzenia narodowego i społecznego na Górnym Śląsku, do pierwszych komórek rewolucyjnego życia robotniczego, sięgało do strajków górniczych i kas zapomogowych, wracało do walk plebiscytowych na Warmii, Mazurach, Powiślu i Górnym Śląsku, kiedy toczyła się nie tylko walka o polskość ale i walka o byt, o chleb, szarpało niedawnymi przeżyciami 3 powstań śląskich, w których lud polski Śląska od kilofa, młota i pługa walczył o wyzwolenie polityczne i społeczne. W okresie ostatnich lat międzywojennych „Hasło" wzywało do czujności pod każdym względem i przygotowywało połączenie Ziem Odzyskanych z Macierzą. Popełniano tu błędy zasadnicze, były tu wpływy nacjonalistyczne, ale szara masa pracująca ludności rodzimej spełniła swoje zadanie. Nadzieje i marzenia przekreślone zostały zniszczeniem życia organizacyjnego sił postępowych i ludu polskiego w Niemczech a następnie podbiciem Polski przez Niemcy hitlerowskie. Nadzieja jednakże pozostała. Dojrzewała świadomość odzyskania niepodległości Polski dzięki zwycięstwa idei postępowej nad faszyzmem. Świadomość ta dojrzewała w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Dlatego też ludność Ziem Odzyskanych widzi w Związku Radzieckim nie tylko zwycięzcę nad faszyzmem niemieckim, ale przede wszystkim oswobodziciela Ziem Odzyskanych i jedynego gwaranta powrotu na wieki Ziem Odzyskanych na łono Macierzy a równocześnie i gwaranta Polski Ludowej w granicach Odra — Nysa — Bałtyk.

Zagadnienie ludności rodzimej Ziem Odzyskanych jest nierozerwalnie złączone z odbudową gospodarczą i polityczną Polski Ludowej i budową Polski Socjalistycznej. Ludność rodzima bierze przecież w tej pracy konkretny udział w hutach, kopalniach, fabrykach, zakładach pracy, spółdzielniach pracy, produkcyjnych na wsi itp. Polska Ludowa związała ludność rodzimą ze sobą węzłem pracy wysiłków i współzawodnictwa, reformami życia społecznego i politycznego. Proces repolonizacyjny zerwał powłokę zewnętrznego poloru obcego, poderwał siłą polskiej kultury i oświaty drzemiącą od dziesiątek lat czy nawet od wieków polskość, wyprowadził duszę polską z mroków ucisku i wyzysku w świat wolnego człowieka, żyjącego na swojej ziemi, gorącego patrioty wolnego od naleciałości szowinizmu i nacjonalizmu.

Osiągnięcia Polski Ludowej, mądre zarządzenia Rządu, praca władz administracyjnych, działalność organizacji społecznych jak PZZ i in., niemniej opieka czołowej organizacji polskiej klasy pracującej PZPR, oraz stronnictw politycznych bloku demokratycznego sprawiły, że ludność rodzima Ziem Odzyskanych po chwilach przykrych skutkiem przeżyć wojennych wrosła w Polskę Ludową, wrosła w naród polski, bierze czynny udział w życiu publicznym i nie ma takiego odcinka pracy społecznej, zawodowej czy innej, na którym nie wyrastaliby coraz to nowi przodownicy pracy, zasilając szeregi rosnącej siły moralnej Polski Ludowej, jaką się stają przodownicy pracy, racjonalizatorzy wynalazcy. W awansie społecznym coraz to nowi ludzie zasilają aparat społeczny i administracyjny, wzrasta poczucie wspólnej odpowiedzialności za losy Ojczyzny, za losy świata pracy, za należyty dobrobyt klasy pracującej, czujności klasowej a wszystko to wzmacnia podwaliny budującego się w Polsce Socjalizmu. Na Ziemiach Odzyskanych powstaje nowy typ człowieka oddanego klasie pracującej, ustrojowi demokracji ludowej, przyjaźni z wszystkimi narodami miłującymi pokój, przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, gwarantem szczęścia, postępu i trwałego pokoju na świecie. Za ten pokój setki tysięcy żołnierzy radzieckich zrosiło swą ofiarną krwią w pochodzie na zachód po zwycięstwo nad wrogiem ludzkości i pokoju — faszyzmem i imperializmem — i nasze Ziemie Odzyskane.

Reemigrant osiadły na Ziemiach Odzyskanych przeszedł ten sam proces, co i ludność rodzima. Wrócił po wielu latach tułaczki za chlebem do swojej Ojczyzny, często macierzystego gniazda, wolnej od ucisku i wyzysku człowieka przez człowieka. Powrócił bogaty w doświadczenie, zahartowany w pracy społecznej, publicznej, partyjnej, świadomy celów i potrzeb klasy pracującej i dźwiga gmach przyszłej Polski Socjalistycznej na równi z innymi obywatelami.

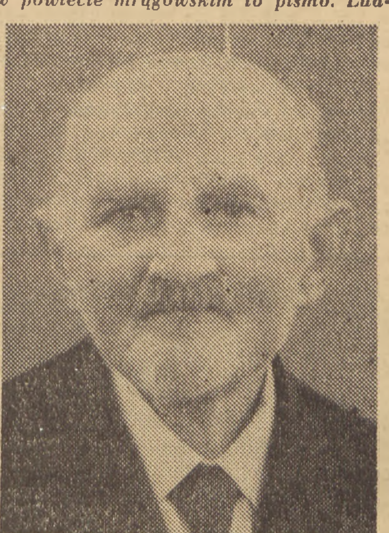
Przeszło milion ludności rodzimej Ziem Odzyskanych, krocie tysięcy reemigrantów na Ziemiach Zachodnich i miliony ludności napływowej zaludnia Ziemie Odzyskane i pracuje dla Polski Ludowej, dźwigając ją z gruzów i zniszczeń i stwarzając nowe wartości majątku narodowego, wartości moralne i fizyczne. Ludność Ziem Odzyskanych łączy się w wysiłkach o utrwalenie pokoju świata i całym obozem postępu, który pod przewodnictwem Związku Radzieckiego staje w obronie pokoju, ludzkości i szczęścia socjalistycznego przeciwko imperialistycznym podżegaczom wojennym.

Zjednoczenie Polskiego Związku Zachodniego i Ligi Morskiej ludność rodzima Ziem Odzyskanych wita jako symbol wzrastających sił pokoju i konsolidacji polskich sił twórczych.

JÓZEF KWIETNIEWSKI, Bytom

*

Moją najlepszą lekturą jest czytanie tygodnika „Polska Zachodnia". W chwili, gdy Obwód PZZ w Mrągowie rozpoczął swoją pozytywną działalność, to znaczy w roku 1948, sekretariat zamówił nadsyłanie egzemplarzy „Polski Zachodniej" i dzisiaj prenumeruje 90 członków w powiecie mrągowskim to pismo. Lud-



Emil Rutkowski
Mazur, wiceprezes Obwodu PZZ w Mrągowie

ność rodzima chodzi na kursy repolonizacyjne, a kurs przy PZZ jest jednym z najlepszych w Mrągowie. Mazurzy żywo interesują się życiem politycznym i oświatowym i z tego punktu widzenia wypożyczają w dużej ilości książki z biblioteki Obwodu PZZ i uczęszczają na wieczorki kulturalne naszego Związku.

O ile weźmiemy pod uwagę, że powiat mrągowski liczy 72 proc. ludności miejscowego pochodzenia, to będzie każdemu jasne, że opieka nad ludnością rodzimą na wszelkich odcinkach życia była koniecznie potrzebna. Dlatego też PZZ w Mrągowie otoczył ludność miejscowego pochodzenia troskliwą opieką, co niejednokrotnie zostało mylnie pojęte. Należy na tym miejscu podkreślić, że Mazurzy, jako lud polski, poddani byli przez długi okres szczególnie silnej germanizacji. Czysto polskie nazwiska, gwara staropolska i kultura wskazują jednak na ich pochodzenie. Nie można dlatego od razu żądać zupełnie czystego języka i trzeba mieć cierpliwość, gdyż jest naszym zadaniem tę ludność poprowadzić na właściwe tory. Polski Związek Zachodni w Mrągowie nie był bynajmniej Związkiem Mazurów, lecz poznał trudności ludności rodzimej i zajął się przeprowadzeniem pozytywnej repolonizacji.

Przypominam sobie czasy, gdy byłem na tut. terenach zatrudniony w Sądzie Grodzkim w Mrągowie jako tłumacz dla języka polskiego. Wówczas rozprawy sądowe mogły być prowadzone tylko za pomocą tłumaczy polskich, ponieważ lud mazurski nie był w stanie wyjaśnić po niemiecku. Dzisiaj posiadam 84 lata. Znam zagadnienie mazurskie i pozwolę sobie dlatego otwarcie naświetlić dole i niedole Ziemi Mazurskiej. Sam uczęszczałem do gimnazjum, które było pod administracją niemiecką, jednak na własne życzenie miałem możność na tymże gimnazjum wziąć udział w nauce języka polskiego. Niestety historii polskiej nas nie uczono, dlatego też założyło nasze towarzystwo gimnazjastów tajne kółko, które zgromadzało się w górach nad Wisłą celem nauki historii polskiej. Prześladowanie języka było na porządku dziennym, np. prenumerowałem gazetę polską, w związku z czym miałem dużo nieprzyjemności. Pewnego dnia zostałem zatrzymany na poczcie, wyżywano mnie od „Verfluchter Polak" i zameldowano mnie do kierownika Sądu, który stawił wniosek o zwolnienie ze stanowiska.

Nasz zbiór zabytków mazurskich przy PZZ w Mrągowie zawiera dużo dowodów naszej polskości. Stare książki religijne, portrety, tkaniny, gazety, skrzynie itp. Okazują czystą przeszłość polską. Na jednym z wazonów np. znajduje się Orzeł Polski. Wazon ten jest wyrobem chłopa mazurskiego. Ludność miejscowego pochodzenia wróciła do macierzy i zawsze silniej ubiega się o zespolenie z Narodem nie tylko na papierku. Dużo jest jeszcze do zrobienia, ponieważ podchodzenie do ludności mazurskiej nie było zawsze zgodne z życzeniem Rządu Polski Ludowej.

Naród Polski jednak może pewny być, że lud mazurski wie bardzo dobrze o tym, że jest to robota reakcji i dlatego jest czujny, bo granica nad Odrą i Nysą jest granicą również i na mocy woli ludności mazurskiej. Nie należy zapominać, że faszyści niemieccy zamykali również i ludność mazurską do obozów często nawet za rozmawianie po polsku. Obywatel Fryderyk Rataj, obecny kierownik Obwodu PZZ, cierpiał 6 lat w obozie koncentracyjnym po prostu za to, że oświadczył, iż jego rodzice mówią w domu po polsku.

Przed wojną słyszało się np. na rynku w Mrągowie przeważnie po polsku, a w Mikołajkach sklepy przyjmowały ekspedientów tylko pod tym warunkiem, że dana osoba znała język polski. Ludność chodziła na nabożeństwa polskie, nazwy wiosek i miast były polskie. O ile imperialiści i podżegacze wojenni w sojuszu z niemiecką reakcją dzisiaj prowadzą antypolską propagandę i występują przeciw naszej granicy zachodniej, to Lud Mazurski na to odpowiada:

„Granica nad Nysą, Odrą i Bałtykiem jest granicą pokoju".

EMIL RUTKOWSKI
wiceprezes Obwodu PZZ w Mrągowie

*

Okres międzywojenny był dla ludności rodzimej szczególnie ciężki. Hitlerowcy usiłowali zgnieść polskość na terenie Ziemi Złotowskiej i czynili wszystko co jest możliwe, by nas zniszczyć.

Bezpośrednio przed wojną hitlerowcy wysiedlili nas z naszego gospodarstwa, na którym siedzieliśmy od licznych pokoleń. Uzasadnili to potrzebami wojennymi, a nam kazali się wynieść precz w głąb Niemiec.

Poszliśmy więc na 5-letnią poniewierkę; męża najpierw wzięto do obozu koncentracyjnego, a następnie zmuszono do służby w wojsku niemieckim. Mąż w czasie działań wojennych zaginął bez wieści.

Gdy tylko hitlerowcy zostali rozbici przez niezwyciężoną Armię Czerwoną, natychmiast wróciliśmy na naszą ziemię. Powrót nie był łatwy, Anglosasi bowiem w znacznej mierze utrudniali nam przyjazd do Ojczyzny.

Już 4 lata gospodaruję znowu na swojej ziemi razem z dziećmi. No początku było nam bardzo trudno, bo nie mieliśmy ani koni, ani odpowiedniego sprzętu. Hitlerowcy cofając się wszystko pokradli. Obecnie już — dzięki kredytom rządowym zagospodarowaliśmy się dobrze i wraz z całym krajem budujemy nową szczęśliwą przyszłość w Polsce Ludowej.

MARIA KONOWIAKOWA
Krajenka pow. Złotów

Niemiecka Republika Demokratyczna ogniwem walki o pokój i postęp

(Dokończenie ze str. 10)

pełnione w okresie drugiej wojny światowej wobec narodów Europy, a w szczególności wobec narodów Związku Radzieckiego."

Widzimy więc, że Niemiecka Republika Demokratyczna od pierwszej chwili swego powstania bez wahania, bez niedomówień i bez zastrzeżeń stanęła po stronie obozu pokoju w oparciu o główną jego siłę i oporę, o Związek Radziecki.

Co wynika z tego stwierdzenia?

Wynika z tego, że: Niemiecka Republika Demokratyczna

1) stała się w Europie dzięki zwycięstwu Armii Czerwonej nad faszyzmem hitlerowskim i dzięki pomocy Związku Radzieckiego ważnym elementem wzmacniającym obóz pokoju,

2) proklamowanie N. R. D. zadało potężny cios anglo-amerykańskim agresorom,

3) niemiecka klasa robotnicza włączyła naród niemiecki do walki o ostateczne wyzwolenie społeczne Niemiec, do walki o zrzucenie jarzma junkrów, kapitalistów, socjalszowinistów i imperialistów,

4) wskazuje całemu narodowi niemieckiemu jedyną słuszną drogę wiodącą do spokojnego życia w rodzinie ludów pokój miłujących.

Właściwe postawienie zagadnienia Niemiec na płaszczyźnie utrwalenia pokoju w Europie ukazane zostało w historycznej depeszy Generalissimusa Stalina z dn. 13 października 1949 r., skierowanej do prezydenta Piecka i premiera Grotewohla. W genialnej dalekowzroczności politycznej wódz światowego Obozu Pokoju nakreśla konkretne perspektywy trwałego i pozytywnego rozwiązania problemu niemieckiego w interesie pokoju międzynarodowego.

„Utworzenie pokojowej Niemieckiej Republiki Demokratycznej — mówi Stalin — *jest punktem zwrotnym w dziejach Europy. Nie ulega wątpliwości, że istnienie pokojowych, demokratycznych Niemiec obok istnienia pokojowego Związku Radzieckiego wyklucza możliwość nowych wojen w Europie, kładzie kres przelewowi krwi w Europie i uniemożliwia ujarzmienie krajów europejskich przez imperialistów świata."*

W dalszym ciągu depesza Stalina stwierdza z całą wyrazistością:

„Zakładając podwaliny jednolitych, demokratycznych i pokojowych Niemiec, dokonujecie zarazem dla całej Europy wielkiego dzieła, zapewniając jej trwały pokój."

Nie może być już dzisiaj żadnej wątpliwości, że Niemiecka Republika Demokratyczna kierując się wskazaniami, zawartymi w depeszy Stalina, pokrzyżowała nikczemne plany amerykańskiego imperializmu przekształcenia całych Niemiec w swoją bazę wypadową. W ciągu półrocza, jakie upłynęło od chwili utworzenia N. R. D., okazało się dowodnie i wielokrotnie, że prawdziwa, uczciwa demokracja niemiecka pod wodzą klasy robotniczej w uporczywej i wytrwałej walce formuje nie tylko nowe oblicze narodu niemieckiego, nie tylko wychowuje go w duchu internacjonalizmu, zbliżenia ludów i pokojowego współżycia ze swymi sąsiadami, lecz w codziennej praktyce buduje mocne i trwałe podwaliny pod nowe pokojowe i demokratyczne Niemcy, wyzwalając, wzmacniając i ugruntowując wszystkie postępowe siły.

Jakie to ma znaczenie dla Polski?

Na to pytanie najlepiej przytoczyć cytat z pisma przewodniczącego KC PZPR Bolesława Bieruta do przewodniczących S. E. D. Wilhelma Piecka i Otto Grotewohla z dnia 14 października 1949 r.:

„Naród polski wita powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, która raz na zawsze zerwała ze zgubną i haniebną tradycją „marszu na wschód" i która uważa granicę Odry i Nysy za granicę pokoju.

Dobrosąsiedzkie stosunki polsko-niemieckie są niezbędnym wkładem w dzieło pokoju światowego. Są one jednym z czynników, o który rozbiją się rachuby prowokatorów wojennych, rozpalających rewizjonizm i szowinizm dla celów nowej agresji."

Przez czynną postawę antyimperialistyczną, przez aktywny udział w walce przeciw neohitlerowcom i rewizjonistom, przez budzenie masowego ruchu demokratycznego i pokojowego w całych Niemczech lud niemiecki wykazał, że — jak to powiedział min. Ulbricht — nigdy nie będzie neutralny wobec podżegaczy wojennych oraz ich niemieckich pachołków. Z inicjatywy Narodowego Frontu Demokratycznego Niemiec masy ludowe w zachodnich strefach okupacyjnych skupiają się coraz gromadniej w Komitetach Pokoju, które nie tylko deklarują przyjaźń ze Związkiem Radzieckim, Polską i innymi krajami demokracji ludowej, lecz organizują walkę ludu niemieckiego przeciw imperialistycznej agresji i przeciw przygotowaniom do nowej wojny. Niemiecka klasa robotnicza dzięki istnieniu N. R. D. ma w swej walce po stronie obozu pokoju silne oparcie w całych Niemczech, gdzie masy pracujące coraz lepiej uświadamiają sobie, że Niemiecka Republika Demokratyczna kroczy jedyną słuszną drogą w interesie własnym i w interesie pokoju i postępu na całym świecie.

Na uroczystości przekazania delegacji polskiej urny z prochami Juliana Marchlewskiego w Berlinie w dniu 22 marca premier NRD Grotewohl oświadczył:

„Niech rozwija się i krzepnie nadal przyjaźń niemiecko-polska! Stoi przed nami szereg wspólnych zagadnień gospodarczych i kulturalnych, które musimy i możemy rozwiązać dla dobra naszych sąsiadujących ze sobą narodów. Zwracamy się zatem ku tym pokojowym zadaniom, kontynuując w ten sposób dzieło Juliana Marchlewskiego, służąc pokojowi, demokracji, postępowi i socjalizmowi."

BOHDAN DANIELEWSKI

„Kopernik" gotowy do pierwszej podróży

Stocznie wschodniego wybrzeża ukończyły remont i odbudowę pierwszego polskiego promu morskiego, noszącego nazwę „Kopernik". Jednostkę tę otrzymaliśmy w ramach odszkodowań wojennych od Niemców.

Remont był długotrwały, dokonano bowiem prawie że kompletnej przebudowy nie tylko urządzeń nawigacyjnych i maszyn, ale nawet samego statku.

Przy Kapitanacie Portu w Gdyni, na nabrzeżu Duńskim przeprowadzono próby techniczne z przesuwaniem wagonów kolejowych z lądu na statek. Wykazały one, iż wszystko jest w należytym porządku. Następną z kolei wielką próbą było badanie maszyn i pierwsze rejsy. Fachowcy stwierdzili, że prom jest zdolny do pracy. Do wykonania pozostało jeszcze ukończenie prac w kabinach pasażerskich, po czym będzie on mógł rozpocząć pracę na linii Świnoujście—Trelleborg, wożąc wagony „Balt-Orient-Expressu".

Mijają właśnie dwa lata od ważnej chwili, gdy do Odry-Portu (taką oficjalną nazwę nosi stacja promowa w Świnoujściu) przybił pierwszy prom szwedzki i wyładował wagony, wiożące pasażerów z zamorza. Było to wielkie wydarzenie dla całego Pomorza Zachodniego, a szczególnie dla rejonu ujścia Odry. Szczecin i Świnoujście dzięki temu znalazły się na trasie jednej z najważniejszych linii kolejowych, łączących środkową i południową Europę z państwami skandynawskimi.

Prom morski jest to statek na pierwszy rzut oka niczym nie różniący się pozornie od innych jednostek pasażerskich. Różnice jednakże są, a polegają one przede wszystkim na tym, że na promie są tory kolejowe i że zabiera on wagony z pasażerami lub z towarem, bez potrzeby przeładunku.

I tak np. na linii idącej przez Odrę-Port możemy spotkać pasażerów, którzy wsiedli w pociąg w Konstantynopolu, Sofii, Pradze czy też Bukareszcie i udają się do Sztokholmu, Oslo lub Kopenhagi. Przez cały okres podróży nie potrzebują oni nigdzie przesiadać. Wagon bowiem, którym podróżują przetoczony zostaje w Odrze-Porcie na statek, a w Trelleborgu w Szwecji z powrotem na ląd i doczepiony do pociągu, idącego w obranym kierunku.

Promy służą do przewozu ludzi oraz cennej drobnicy. I w tym zakresie są bezkonkurencyjne. Nie można się przeto dziwić, iż ilość ładunków czekających na prom w Świnoujściu jest zawsze duża; prom ten bowiem obsługuje całą południowo-wschodnią Europę.

Dotychczas na linii pomiędzy Świnoujściem i Trelleborgiem kursowały trzy promy szwedzkie. Czas podróży przez Bałtyk trwa około 8 godzin. Bandera polska nie była na tej trasie reprezentowana, ponieważ nie posiadaliśmy jednostki pływającej tego typu. Ale okres ten już się skończył. Na szlaku tym kursować będzie odtąd nasz „Kopernik", pełniąc na zmianę służbę między południowym i północnym brzegiem Bałtyku.

* * *

Uruchomienie stacji promowej w Świnoujściu ma nie tylko aspekt międzynarodowy, ale również wielkie znaczenie dla życia gospodarczego rejonu ujścia Odry. Wystarczy powiedzieć, że do chwili otwarcia tej stacji Świnoujście praktycznie nie posiadało połączenia kolejowego z resztą kraju. Olbrzymi obszar zachodniego wybrzeża łącznie z całą wyspą Wolin i licznymi tam się znajdującymi kąpieliskami był na ogół niedostępny dla mas, pragnących wypoczynku nad Bałtykiem. Decyzja przeto władz kolejowych o uruchomieniu dworca morskiego dla promu pociągnęła za sobą liczne inne inwestycje. Wybudowano także olbrzymi kompleks dworca morskiego w Świnoujściu na przedmieściu Warszewo.

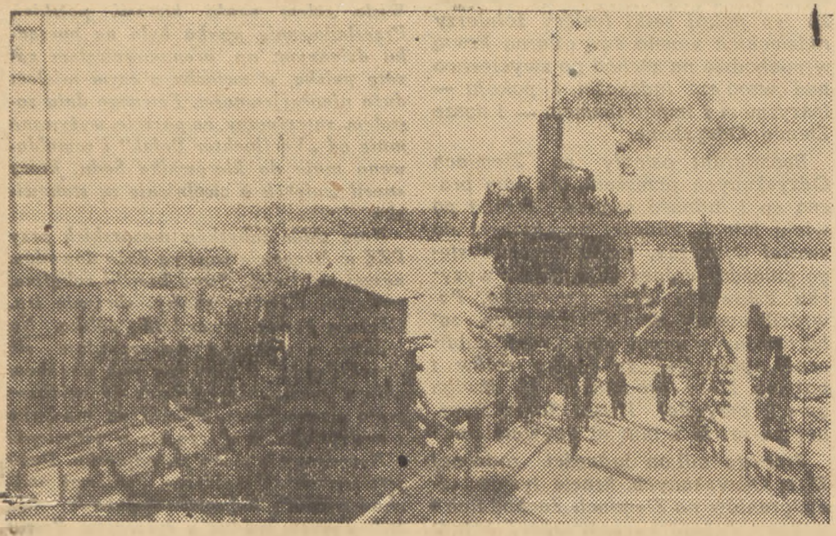
Wielkie te inwestycje sprawiły, iż perła naszego wybrzeża Międzyzdroje znalazły się na linii kolejowej przebiegającej przez środkowo-wschodnią Europę.

„Balt-Orient-Express" jeden z najszybszych pociągów Europy ożywił tysiące kilometrów kwadratowych obszarów przy ujściu Odry. Inwestycje sprawiły, iż ruch turystyczny znacznie tutaj się wzmógł. To z kolei spowodowało ożywienie osadnictwa. Przybywały rodziny kolejarzy, osiedlali się wszelkiego rodzaju urzędnicy, organizowano urzędy pocztowe. A te fakty przyciągały dalsze rzesze ludności pracującej z całego kraju.

Dwa lata temu pierwszy ekspress wschodnio-bałtycki przebiegł przez wyspę Wolin, Recław, Goleniów i Dąbie Szczecińskie ku południowi. Wniósł on tutaj ożywienie we wszystkie dziedziny życia gospodarczego. Połączył wyspę ze stałym lądem.

Dzisiaj na stacji w Odrze-Porcie stale panuje ruch. Wkrótce będzie tu kursował również polski statek prom „Kopernik", wożący pod naszą flagą ludzi i towary licznych państw naddunajskich i bałkańskich do Skandynawii.

(CP)

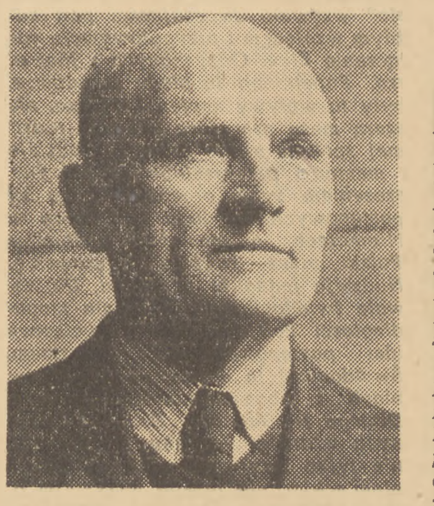


Prom morski przybijający do przystani w Świnoujściu

Fot. „Film Polski"

Złączeni pracą dla Polski Ludowej

Zjednoczenie Polskiego Związku Zachodniego i Ligi Morskiej w jednej nowej wielkiej organizacji jest dalszym ciągiem zjawiska łączenia sił w Polsce, gdyż tylko jednością będziemy silni. Polski Związek Zachodni wypełnił po wojnie chlubne zadanie zespolenia ludności przybyłej na ziemie zachodnie z ludnością rodzimą. Pomagał młodej władzy administracyjnej w przeprowadzeniu weryfikacji około jednego miliona ludności autochtonicznej. Pomagał zwalczać antagonizm dzielnicowy, tak, że po upływie 5 lat polskiej państwowości ludność Ziem Odzyskanych stanowi jedną wielką polską rodzinę.



Teodor Gadziński
b. działacz Związku Polaków w Niemczech na terenie Opolszczyzny

Równie ważną rolę odegrała Liga Morska. Propagowała umiłowanie polskiego morza i polskiego wybrzeża. Starała się naprawić zaniedbania wiekowe polskiej racji stanu nad Bałtykiem. Możnowładcy polscy woleli leźć poprzez pola i błota białoruskie ku „dzikim polom", zamiast prowadzić dzieło obronne nad Bałtykiem i granicy zachodniej, aby udaremnić zaborczość imperializmu pruskiego, kierującego się sławetnym „Drang nach Osten".

Tylko dzięki bohaterskiej Armii Czerwonej odzyskaliśmy Ziemie Zachodnie i granice na Odrze, Nysie Łużyckiej i Bałtyku. Zadaniem nowej zjednoczonej organizacji będzie zmobilizować cały aktyw związkowy przy dobraniu sobie wielu młodych aktywistów dla wzmocnienia i zespolenia pracy politycznej i gospodarczej na Ziemiach Zachodnich. Przedterminowe wykonanie planu sześcioletniego będzie naszą najlepszą odpowiedzią na wrogą antypolską propagandę reakcji faszystowskiej.

TEODOR GADZIŃSKI
Opole

•

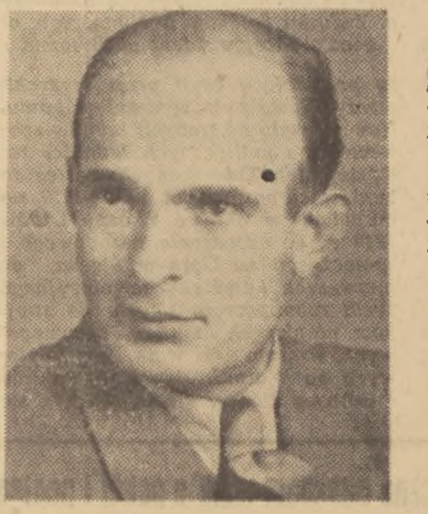
Druga wojna światowa — mimo okrucieństw, zniszczeń i ruin — wzbudziła iskrę nadziei u Polaków, żyjących na obczyźnie: nadzieję powrotu do Kraju.

Jasnym i pewnym dla każdego emigranta było, że podpalacze wojny zginą we własnych płomieniach. Dalej — każdy politycznie uświadomiony Polak, żyjący na obczyźnie, zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że po wojnie w Polsce nie będzie rządziła sanacja. Ta sanacja, która po pierwszej wojnie światowej odmówiła powrotu do kraju szerokim masom emigracji i to li tylko dla tego, że emigracja składała się z mas pracujących. Zrozumiałym jest, że uświadomieni robotnicy nie byli im potrzebni. Hasła przez nich propagowane jak: „Kraj jest zniszczony i nie radzimy powrócić do Polski", były wymysłem ludzi, którym nie zależało na powrocie wiernych i dobrych synów ludu polskiego.

Jak odmiennie wyglądała sytuacja w roku 1945. Kraj zniszczony — leżący w gruzach i płomieniach. Władzę objął lud. Po przez usta Rządu Polski Ludowej nawoływano wszystkich Polaków żyjących poza granicami Kraju do powrotu. Nadeszła chwila najszczęśliwsza dla tych, którzy kilkanaście lat tęsknili za macierzą, marząc o wolnej i ludowej Polsce.

Mimo agitacji reakcji i wrogów Polski Ludowej, którzy nastawili całą machinę, celem rzucania oszczerstw i kłamstw, już w roku 1945 — zaczęli powracać na ziemię ojców ci, którzy chcieli się połączyć dla odbudowy zniszczonego Kraju i podać dłoń swoim — tj. polskiemu robotnikowi.

Mając okazję przebywać w Polsce przedwrześniowej — po stałym powrocie moim do Kraju stwierdziłem, że jest obecnie inna Polska — Polska Ludowa w całym tego słowa znaczeniu.



Józef Biedka
reemigrant z Westfalii, b. działacz Zw. Polaków w Niemczech, sekretarz Okr. Poznańskiego PZZ.

W porównaniu do tego, co widziałem w latach międzywojennych — nazwałbym dzisiejszą Polskę — jedną wielką, kochającą się rodziną. Wszystkich ogarnia tylko jedna myśl — mianowicie — podnieść z gruzów i zgliszcz tak ciężko działaniami wojennymi dotkniętą Ojczyznę.

Opieka i troska Rządu Polski Ludowej o tych, którzy już powrócili jest najlepszą rękojmą, że reemigranci polscy ze wszystkich zakątków świata włączając się w nurt życia naszego, spełnią swe obowiązki wobec narodu i Państwa i wspólnie, jak członkowie tej wielkiej rodziny, stawią czoło wszystkim podżegaczom wojennym, pracą wywalczając pokój.

Robotnik i chłop stale przebywający na ziemi polskiej — całym sercem wita po długiej tułaczce powracającego współtowarzysza pracy. Dopomaga mu na każdym kroku zapomnieć o latach walki na obczyźnie. To też każdy reemigrant — w zrozumieniu tak doniosłego dzieła, przed którym stoi całe społeczeństwo nasze — z podwójną energią zabiera się do pracy, by tym samym zostać współbudowniczym potężnego gmachu, któremu na imię socjalizm.

JÓZEF BIEDKA
Poznań

•

Jestem reemigrantem z Niemiec. Przez okres około 22 lat pracowałem w Saksonii na południe od Lipska, organizując tam życie polskie wśród robotników rolnych. Na teren Saksonii każdego roku napływały znaczne zespoły Polaków, którzy pracowali tam na majątkach niemieckich junkrów. Warunki naszej pracy były niesłychanie ciężkie.

Gdy w roku 1945 Saksonia — w wyniku zwycięskiej ofensywy Armii Czerwonej — została wyzwolona, natychmiast postanowiliśmy wrócić do kraju. Przed wojną nie mieliśmy możliwości osiedlenia się na ziemi ojczystej, należała ona bowiem w kraju do obszarników.

Dzięki polityce demokratycznego Rządu Ludowego na odzyskanych Ziemiach Zachodnich mogliśmy się osiedlić.

Przybyłem do Myśliborza i w okolicy tego miasta uzyskałem gospodarstwo, które obecnie staram się jak najlepiej zagospodarować, by wkładem swej pracy dać dowód, iż przyszliśmy do kraju, by pracować dla Polski, Ojczyznę naszą umacniać.

Toteż we wsi naszej założyliśmy już Gminną Samopomoc Chłopską i w jej ramach staramy się zaopatrzyć we wszystko, co potrzebne jest rolnikowi.

Pomoc Rządu sprawiła, iż — o ile chodzi o siewy wiosenne — posiadamy odpowiednią ilość ziarna do siewu, nawozów sztucznych i siły pociągowej. To ostatnie jest najważniejsze, ilość bowiem koni nadal nam nie wystarcza. I dlatego wdzięczni jesteśmy Rządowi za tworzenie ośrodków maszynowych, które są jedyną gwarancją terminowej uprawy ziemi.

Po powrocie do kraju w dalszym ciągu pracuję społecznie i wierzę, że mój wkład pracy przyczyni się choć w pewnej mierze do szybszego zwycięstwa demokracji i socjalizmu w kraju, a następnie w całym świecie.

ANDRZEJ GÓRCZYŃSKI
Myślibórz

*

Urodziłem się w Westfalii. Chodziłem do niemieckiej szkoły, ale dobre wychowanie rodziców sprawiło, że mowy polskiej nie zapomniałem. Wróciłem do kraju i obecnie pracuję w spółdzielni pracy mechaników samochodowych, jaka tutaj powstała.

W Niemczech pracowałem w wielkich zakładach fabrycznych, należących do „grossfabrykanta". Warunki pracy były ciężkie i chociaż byłem dobrym fachowcem, jednak cierpiałem łącznie z rodziną niedostatek.

Do kraju wróciłem z rodziną i z matką wdową, na skutek jej namowy przede wszystkim. I kroku tego nie żałuję.

Obecnie mam domek, co prawda dość silnie zniszczony, ale powoli go remontuję we własnym zakresie. A w Niemczech mieszkałem jako komornik i jeszcze musiałem płacić wysoką dzierżawę.

Praca w spółdzielni bardzo mi odpowiada. Jeszcze co prawda wyposażenie techniczne tej spółdzielni ma pewne braki, ale stale czynimy zakupy narzędzi i maszyn i wykonujemy coraz to bardziej skomplikowane roboty.

W warsztatach naszych jest również współzawodnictwo pracy, przy czym sam zdobyłem tytuł przodownika.

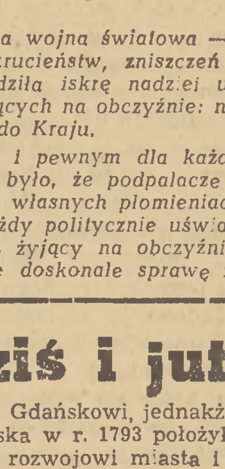
Za te warunki pracy wdzięczni jesteśmy Ojczyźnie.

ALFRED SŁUCHAK
Koszalin

Wczoraj, dziś i jutro Elbląga

Wśród portów Zalewu Wiślanego najznaczniejszym i najbogatszym w historię jest Elbląg. Jakkolwiek pochodzenie nazwy, a tym samym i dzieje Elbląga, datują dopiero od zajęcia terenu dzisiejszego miasta przez Krzyżaków, tj. od r. 1237, już w IX w. istniała na tym miejscu osada Prusów, wspomniana w najstarszych kronikach. Zwała się ona Truso.

W późniejszych czasach fala świetności miasta przepłynęła w latach między I a II rozbiorem Polski. Zajęty już w roku 1772 przez wojska Fryderyka Wielkiego był Elbląg szczególnie forytowany jako ważki argument przeciw wiernemu Rzeczypospolitej Gdańskowi, jednakże zajęcie Gdańska w r. 1793 położyło kres dalszemu rozwojowi miasta i portu. Jego warunki rozwojowe stale maleją, przy czym najpoważniejszym ciosem dla miasta jest zajęcie go w roku 1807 przez wojska napoleońskie. Miasto nie osiągnie już później dawnej świetności, choć w końcu XIXw. następuje w nim wielka rozbudowa przemysłu. Zostają wzniesione potężne kompleksy zabudowań fabrycznych. Z tego okresu pochodzi istniejąca do dzisiaj fabryka wagonów i lokomotyw. Dalszy rozwój przemysłu ma miejsce po I wojnie światowej. Niemcy hitlerowskie wzmacniają urządzenia portowe, przewidując pierwszorzędne znaczenie portu w wypadku wojny z Z. S. R. R. W okresie wojny stwarzają w Elblągu siedzibę tajnej produkcji zbrojeniowej. Miejscowe urządzenia portowe uwzględniają potrzeby okrętów podwodnych.



ELBLĄG

Nic więc dziwnego, że koniec wojny zastaje Elbląg wyludniony i w stanie prawie zupełnego zniszczenia. Beznadziejne położenie miasta powoduje również zatopienie sąsiednich Żuław. Rok 1947 przynosi poprawę. Rozbudowuje się fabryka wyrobów blaszanych, warsztaty samochodowe, fabryka konfekcyjno-odzieżowa. Poważne usługi oddaje miejscowa stocznia.

Dzisiaj port elbląski to przede wszystkim port rybacki dla rybaków osiedlonych nad Zalewem, a poza tym atrakcyjny ze względu na sąsiednie jeziora mazurskie punkt turystyczny, skupiający trzy linie żeglugi śródlądowej.

mgr Jarosław Koczorowski



Z DZIAŁALNOŚCI POLSKIEGO ZW. ZACHODNIEGO
Wręczenie złotej odznaki 25 lecia Związku Polaków w Niemczech, Sekretarzowi Generalnemu PZZ dr Pilichowskiemu. Na zdjęciu drugi z lewej prezes Zw. Polaków w Bochum — Jakub Przybylski

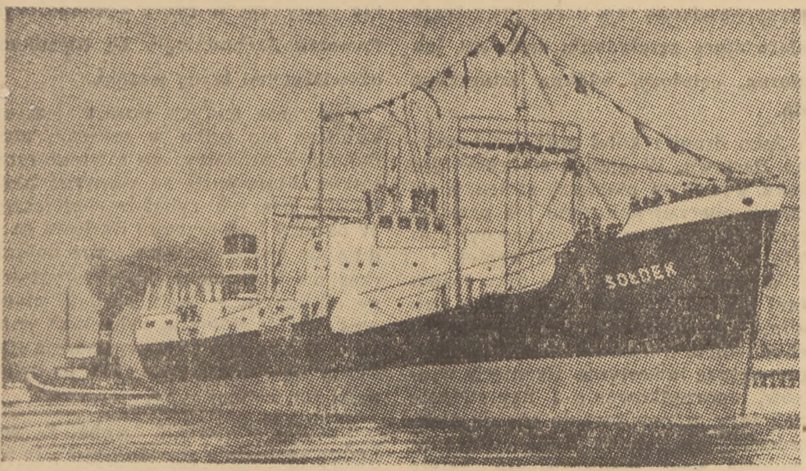
Fot.: „Władysław Rut — Poznań"



Z DZIAŁALNOŚCI POLSKIEGO ZW. ZACHODNIEGO
Kongres Polaków - autochtonów w Warszawie. Przedstawiciele władz Polskiego Zw. Zachodniego i delegaci ludności rodzimej niosą wieniec na grób Nieznanego Żołnierza

JERZY PERTEK

Nasza nowa flota i jej twórcy



„Sołdek" — rudowęglowiec skonstruowany na Stoczni Gdańskiej

Fot. „K. Komorowski — Sopot"

Dwadzieścia lat czasu trzeba nam było w okresie międzywojennym, by przystąpić w kraju do budowy pierwszego pełnomorskiego statku handlowego. Po zakończeniu minionej wojny, która jak żadna może przedtem wyniszczyła kraj i naród, wystarczyły trzy lata odbudowy do podjęcia pracy w dziedzinie budownictwa okrętowego. Co więcej! — w okresie tych trzech lat odremontowane z gruzów i zgliszcz stocznie nasze i zwolna powstający przemysł okrętowy wykonały dziesiątki mniejszych i większych remontów statków, renowacji, przebudów, by już z rozmachem przystąpić do właściwego dzieła: budowy nowych jednostek. I dlatego słusznie datę rozpoczęcia budowy pierwszej serii statków pełnomorskich — tak, nie jednego statku, ale całej serii — nazwać można datą przełomową w historii nie tylko naszej floty handlowej, ale i — całej naszej gospodarki morskiej. Od daty tej minęły równe dwa lata i dlatego nie od rzeczy będzie dokonanie małego bilansu dokonań i osiągnięć za okres tych dwu pierwszych lat tworzenia zrębów państwa morskiego.

3 kwietnia 1948 roku dokonano na pochylnej odbudowanej Stoczni Gdańskiej założenia stępki pierwszego rudowęglowca, później w krótkich odstępach czasu — czterech następnych jednostek tego samego typu. Siedem miesięcy później pierwszy rudowęglowiec został spuszczony na wodę i otrzymał nazwę **„Sołdek"**, przybierając nazwisko jednego z najbardziej przy jego budowie zasłużonych ludzi, przodownika pracy, trasera Stanisława Sołdka. Na opróżnionej po wodowaniu „Sołdka" pochylni założona została stępka szóstego i ostatniego statku tej serii. Po „Sołdku", 33 dni przed terminem wodowano drugi rudowęglowiec, który na cześć Kongresu Zjednoczeniowego partii robotniczych otrzymał nazwę **„Jedność Robotnicza"**. W roku 1949 spuszczono na wodę pozostałe jednostki, nazywając je: **„Brygada Makowskiego"** (na cześć twórców statku, brygady przodujących spawaczy), **„1 Maja"** (dla uczczenia proletariackiego święta) oraz **„Pstrowski"** i **„Wieczorek"** (na cześć znanych w całym kraju przodowników pracy). Z powyższej serii dwa statki — „Sołdek" i „Jedność Robotnicza" — odbyły pomyślnie wszystkie próby i weszły już do czynnej służby, niosąc w świat świadectwo umiejętności i zdolności polskiego robotnika, majstra i inżyniera.

Oprócz tej serii średniej wielkości rudowęglowców, przeznaczonych w zasadzie do rejsów na Bałtyku i transportu eksportowanego z Polski węgla i importowanej do kraju rudy, plan rozbudowy naszej floty przewiduje w obecnie realizowanej fazie budowę licznych dalszych jednostek różnych kategorii i typów. A więc serię małych motorowców drobnicowych, serię rudowęglowców nieco większych od „Sołdka" i jednostek pierwszej serii, serię frachtowców przeznaczonych do trampingu, kilkanaście różnej wielkości — małych, średnich i dużych — frachtowców, kilkanaście pełnomorskich holowników i tyleż dalekomorskich trawlerów rybackich. W sumie niemal połowa posiadanego obecnie tonażu.



„DAR POMORZA" STATEK SZKOLNY MARYNARKI HANDLOWEJ

Powyższy plan (w którego ramach realizacji przed kilkunastu dniami wodowano frachtowiec motorowy typu „Lewant" nazwany „Warszawa") wskazuje wyraźnie, że w tworzeniu naszej nowej floty handlowej nie będzie nic przypadkowego, tak jak to miało miejsce w okresie międzywojennym. Nie będzie nic przypadkowego dlatego, że inicjatywę tworzenia tej floty od początku wzięło w swe ręce państwo ludowe i że rozpoczęło pracę od podstaw. Tylko na zdrowych fundamentach może powstać wielki i silny gmach naszej gospodarki morskiej, a te zdrowe i niezbędne podwaliny stawiamy rozbudowując stocznie i przemysł okrętowy tak, byśmy w przyszłości nie potrzebowali być zależni od zagranicznego budownictwa okrętowego, byśmy nie potrzebowali kupować statków za dewizy, które zużyć trzeba w pierwszej mierze na zakup tych surowców, których sami nie posiadamy i nie wyprodukujemy. Przyszła Polska Marynarka Handlowa składać się będzie nie — jak dotychczas — ze statków polskich tylko z nazwy, bośmy je za granicą kupili i dali im polskie imiona oraz obsadzili polskimi załogami. **Statki naszej przyszłej floty będą polskie, nasze, własne w najczystszym słowa tego sensie. Podług planów polskich konstruktorów zbudowane na krajowych stoczniach, pracą rąk polskiego robotnika i wysiłkiem mózgu polskiego inżyniera.** To będą dopiero statki naprawdę polskie, bo nie tylko kadłuby, ale i wszystko co na nich i w nich się znajduje, od dziobu po rufę i od wierzchołka masztu po dno stępki, będzie wytworem naszej umiejętności i pomysłowości, a nade wszystko naszej pracy.

W dążeniu do realizacji tego pięknego celu — stworzenia, naprawdę stworzenia, a nie nabycia własnej floty handlowej — czeka nas jeszcze długa droga do przebycia i nie mały trud do pokonania. Osiągnięcia dotychczasowe — piękne wyniki, jakimi mogą w odbudowie zniszczonego tonażu poniemieckiego, i w produkcji nowych jednostek poszczycić się nasze do niedawna w gruzach leżące stocznie — napawać nas mogą słusznym zadowoleniem i najlepszymi nadziejami na przyszłość. Począwszy od roku ubiegłego zaczęliśmy powiększać naszą flotę handlową o jednostki wybudowane w kraju i dzięki temu — jak najlepiej dostosować ją do naszych potrzeb. W ten sposób rozpoczęliśmy długotrwały okres modernizacji naszej floty i to modernizacji nie tylko technicznej, ale i ekonomicznej. Równocześnie bowiem z luzowaniem przestarzałych i zużytych jednostek nowoczesnymi, będziemy powoli zmieniali strukturę naszej floty, przystosowując ją do potrzeb i wymogów naszych portów. Bowiem na pierwszym miejscu stawiamy flotę liniową, która zapewni regularną obsługę naszych portów i połączenie ich z odpowiednimi portami zagranicznymi. Flota trampowa musi więc siłą rzeczy być przesunięta na drugie miejsce.

Napisaliśmy uprzednio, że zakreślony na początku 1948 roku plan rozbudowy floty wskazuje na celowość naszych poczynań morskich. Program ten mówi, że w rozbudowie floty nie będzie nic przypadkowego, tak jak to działo się przed wojną. Mało tego. Dotychczasowy plan jest dopiero prologiem, wstępem do następnego długotrwałego planu, będącego nie tylko planem rozbudowy floty, ale obejmującego całokształt gospodarki morskiej, bo nie ma rozbudowy floty bez równoczesnej odbudowy portów, rozwoju wszystkich dziedzin budownictwa okrętowego, przemysłu okrętowegi itd. Żegluga, porty, stocznie, rybołówstwo — wszystko to będzie objęte długoterminowym planem rozbudowy.

W ramach powyższego planu rozwoju gospodarki morskiej czeka naszą flotę handlową piękny rozwój. Piękny nie dlatego, że liczyć go będzie można zrazu na dziesiątki później na setki tysiące ton, ale dlatego, że będzie on nakreślony pod punktem widzenia wymogów i potrzeb naszej gospodarki narodowej i z jej rozwojem równoznaczny.

* * *

Powyższe krótkie omówienie rozbudowy polskiej floty handlowej nie byłoby pełne, gdyby pominięto zasługi tych ludzi, którzy w twórczej i radosnej pracy flotę tę budują. Którzy wznoszą zręby naszej gospodarki morskiej, wykuwając statki na podobieństwo stalowych ramion, łączących nasze porty z portami całego świata. Którzy w sprawne ręce naszych marynarzy, a w służbę i na pożytek całego państwa i narodu oddają coraz to nowe, piękne statki. Którzy budują je w tempie, jakiego nigdy w Polsce nie znano, i powiększają naszą flotę tak szybko, że jak na międzywojenne nasze stosunki — można być oszołomionym od nawału nazw nowych jednostek, dat, zakładania kadłubów, wodowania, próbnych rejsów. Jeszcze nie tak dawno tylko „Sołdek". „Sołdek" i „Jedność Robotnicza". Później coraz więcej nazw: trzy, cztery, sześć. W międzyczasie ile pracy włożonej w remonty (właśnie statki wymagają ich więcej, niż inne „pojazdy", lądowe czy powietrzne), w modernizacje, w przebudowy, odbudowy wraków, których już nie wiele spotkać można na naszych wodach przybrzeżnych. W międzyczasie kutry krajowej produkcji. W międzyczasie zaczynamy budować trawlery dalekomorskie. Ledwie dobiegają końca prace przy ostatnich jednostkach pierwszej serii rudowęglowców, a tu już nowe statki zaczynają spływać na wodę! Oto „Warszawa", pierwszy motorowiec typu „Lewant". Pierwszy, ale nie ostatni. Oto inna „Warszawa", budowana dla nas przed wojną w Holandii, w toku wojny przejęta przez Niemców i potem gdzieś w Cieśninach Duńskich zatopiona. Wydobyta przez nasze ekipy ratownicze, dzielnych marynarzy i nurków, skutecznie rywalizujących ze stoczniowcami, zostanie również wyremontowana i całkowicie odbudowana. Oto „Lech", wydobyty z dna Bałtyku w październiku ubiegłego roku. Również i ten statek będzie niedługo wyremontowany!

Czyż nie jest to objawienie dla nas, którzyśmy w okresie międzywojnia dopiero po upływie dwudziestolecia niepodległości zabrali się do budowy pierwszego pełnomorskiego statku handlowego?

Więc jacy to ludzie budują te wszystkie statki? Jacy ludzie dokonują tylu osiągnięć? Fenomeny siły, czy starzy praktycy budownictwa okrętowego? Po prawdzie, to ani jedno, ani drugie. Ani są Herkulesami w sensie rozwoju mięśni, ani zębów nie zjedli przy budowie statków, bośmy ich — jak wiadomo — przed wojną prawie nie budowali w kraju. Owszem, nie jeden pracował w budownictwie okrętowym, bądź u nas — na małą skalę — w Modlinie i Gdyni, bądź też w Gdańsku, gdzie cudów się nie nauczył, bo mu na to nie pozwolono. Ale ... tradycji, tak ważnych w ciągłości pracy na morzu tradycji nie posiadaliśmy, bo i skąd? I mimo tego, czy może właśnie — na przekór temu, budujemy takie statki, że przedstawiciele Lloyda nie tylko nic im zarzucić nie mogą, ale głową kręcą i dziwią się, skąd się to bierze i jak się to dzieje.

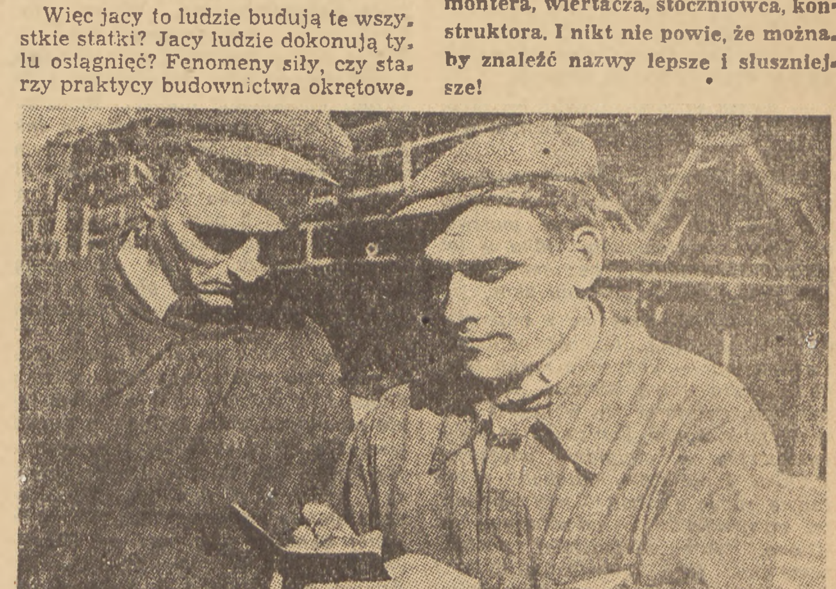


Stanisław Sołdek — przodownik pracy, którego nazwiskiem ochrzczono pierwszy polski rudowęglowiec

Fot. „K. Komorowski — Sopot"

O to zapytać by trzeba twórców tych pięknych statków. Nadmistrza Józefa Tomaszewskiego — jednego z nestorów naszego budownictwa okrętowego, Stanisława Sołdka — jego dawnego ucznia ze Stoczni Modlińskiej, brygadzistę Aleksandra Makowskiego, który pierwszy raz znalazł się na stoczni w 1945 roku, brygadzistę Pawła Niekraszewicza, równie młodego — zarówno wiekiem, jak i fachem — stoczniowca, i wielu wielu innych, im podobnych. Tylko w to, czy odpowiedź zadowoliłaby pytającego, należy bardzo wątpić. Bowiem w odpowiedzi nie byłoby nic nadzwyczajnego, żadnego objawienia, żadnej magii, żadnych cudów. Po prostu: kto chce, kto zna sens pracy, kto wie dla kogo i po co pracuje, ten może wykonać i wykona to, co sobie nakreślił. Mało tego: ten dąży, by wykonać więcej, i — jak okazuje praktyka — wykonuje więcej. Wciąż więcej, wciąż szybciej i wciąż lepiej.

I dlatego nasze nowe, piękne statki noszą nazwisko Sołdka, Makowskiego i innych przodowników pracy. I dlatego nie jeden jeszcze statek, z dziesiątków i setek jednostek naszej przyszłej floty, nazwany będzie imieniem swego twórcy: trasera, nitera, montera, wiertacza, stoczniowca, konstruktora. I nikt nie powie, że można by znaleźć nazwy lepsze i słuszniejsze!



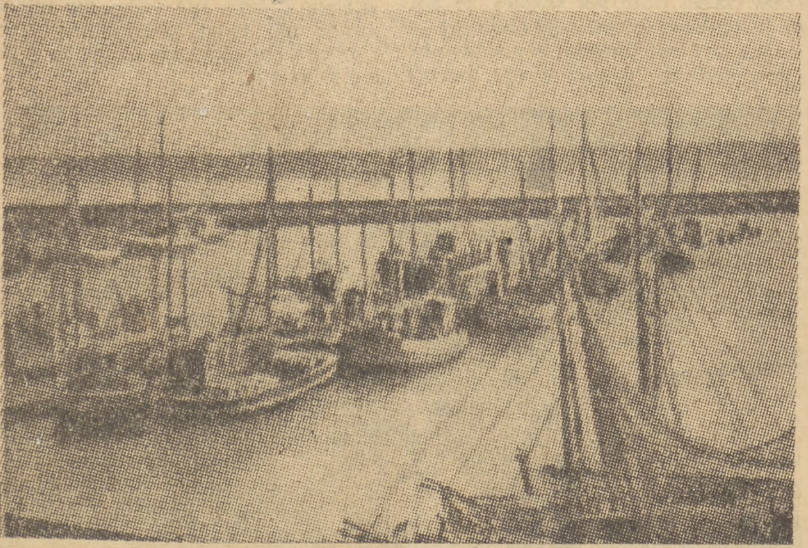
Kierownik brygady Aleksander Makowski, przodownik pracy (z prawej) w rozmowie z brygadzistą Pawłem Niekraszewiczem

CZESŁAW PISKORSKI

PORTY ZACHODNIEGO POMORZA — ICH OSIĄGNIĘCIA I PERSPEKTYWY

Ujście Odry wytworzyło na wybrzeżu Pomorza Zachodniego wyjątkowe wprost warunki dla tworzenia ośrodków portowych. Z tej też przyczyny od niepamiętnych czasów w rejonie ujścia tej rzeki znajdowały się wielkie porty morskie.

Największym z nich obecnie jest **Szczecin** — duma całego Narodu polskiego, olbrzymie dzieło pracy robotnika i inżyniera. Jest to port pierwszej klasy do którego mogą wchodzić wielkie jednostki nie tylko bałtyckie, ale również dalekomorskie, oceaniczne. Szczecin rozwija się planowo.



Flotylla dalekomorskich kutrów rybackich

Zadaniem planu trzyletniego było doprowadzenie portu szczecińskiego po zniszczeniach wojennych do stanu przedwojennego. Plan 6-letni stawia sobie zadania większe: Szczecin ma być największym portem przeładunkowym na Bałtyku.

Jakie są dotychczasowe osiągnięcia kompleksu Szczecin — Świnoujście? Pamiętać bowiem należy, że Szczecin i Świnoujście stanowią jeden obszar portowy.

Nie będę tutaj pisał o zniszczeniach wojennych, jakie po ostatniej wojnie zastaliśmy. To są fakty znane. Wystarczy wspomnieć, że nie było jednego dźwigu nadającego się do natychmiastowego uruchomienia. W wyniku olbrzymich inwestycji przeprowadzonych na przestrzeni ostatnich lat, już w roku ubiegłym weszło do Szczecina 3.600 jednostek pływających.

Jakie są obecne funkcje portu szczecińskiego dla naszego życia gospodarczego? Ma on obsłużyć zaplecze nie tylko nadodrzańskie, ale również szersze tereny ku południowi, a więc: Czechosłowację, Węgry, Rumunię i Bułgarię.

By zadania te wykonać w najszerszym tego słowa znaczeniu, przeprowadza się następujące zasadnicze inwestycje:

1. W Szczecinie powstaje olbrzymich rozmiarów basen przeładunków masowych — węgla i rudy. Roboty w zakresie budowy nowego portu są już daleko posunięte, a niektóre odcinki nabrzeży oddano do użytku. Port ten będzie zdolny do przeładunku około 10 milionów ton towarów masowych, a do tego celu służyć będą najnowocześniejsze urządzenia przeładunkowe, jak np. wywrotnice wagonowe i taśmowce. Załadunek statków będzie tu odbywał się w niesłychanie szybkim tempie. Wywrotnice i taśmowiec są już montowane.

2. Dotychczas port szczeciński przeładowywał prawie że wyłącznie towary masowe, a więc do przeładunku i wysyłki stosunkowo łatwe. Ale Szczecin ma się zajmować również importem i eksportem cennej drobnicy. I dlatego tworzony jest port przeładunków drobnicowych. Na ten cel przeznaczono nowoczesne magazyny częściowo już wybudowane na nabrzeżu Starówki. Tu przybijają statki bałtyckie. Natomiast jednostki inne, o charakterze oceanicznym, posiadają magazyn na „Odrze".

Dla przesyłki drobnicy buduje się nowe odcinki nabrzeży portowych na półwyspie „Ewa". Temu celowi służyć będzie tzw. port Czechosłowacji, przy którego budowie roboty posuwają się niebywale szybko.

Takie to inwestycje przeprowadzane są w samym Szczecinie. Ale i druga część, przymorska tego portu, tj. Świnoujście, także tętni życiem. Omawiając ten odcinek wybrzeża, należy wspomnieć o następujących robotach wykończonych, względnie przeprowadzanych:

a) uruchomiono tutaj przystań dla promu morskiego, co sprawiło, iż miasto to znalazło się na głównej linii kolejowo-morskiej, łączącej kraje bałkańskie ze Skandynawią;

b) W Świnoujściu tworzona jest wielka stacja bunkrowa, która będzie zaopatrywała wszystkie statki pływające po Bałtyku w węgiel dla statków.

c) Świnoujście — najbardziej na zachód wysunięty odcinek polskiego wybrzeża — przeznaczono na bazę dla rybackich statków dalekomorskich. stąd jest najbliżej na łowiska morza Północnego i dlatego punkt ciężkości spraw rybackich naszego wybrzeża zostaje przeniesiony na ten kraniec wybrzeża Bałtyku.

Już przeto w chwili obecnej kompleks portów Szczecin-Świnoujcie pełni ważną funkcję w życiu gospodarczym Polski i naszych sąsiadów. Rola i znaczenie tego obszaru portowego jednakże stale wzrasta, w miarę prowadzonych inwestycji i rozwoju gospodarczego kraju.

Niezależnie od wielkiego portu szczecińskiego na Pomorzu Zachodnim pracują trzy małe porty, a mianowicie Kołobrzeg, Ustka i Darłowo. Omawianie małych portów rozpoczniemy **od Ustki**, a to z tej przyczyny, iż ona to została jako pierwsza po wojnie uruchomiona. Port był stosunkowo mało zniszczony i dlatego — podobnie jak i wszystkie inne obiekty tego typu — postanowiono wykorzystać go jako punkt pomocniczy w eksporcie węgla.

Po usunięciu wraków i zainstalowaniu potrzebnych urządzeń mechanicznych dla przeładunku otwarto Ustkę dla żeglugi już w czerwcu 1947 roku. Do końca roku ubiegłego weszło do Ustki około 2 tysiące statków, które zabrały setki tysięcy ton węgla.

Należy jednak zaznaczyć, że zadania małych portów są w zasadzie inne, aniżeli przeładunek węgla. Mają one służyć drobnicy i z tego powodu przeprowadzono tam liczne inwestycje ułatwiające przeładunki drobnicy, jak ziarna, celulozy, włókna sztucznego itp.

Jako drugi z kolei port uruchomiono **Darłowo**. W dniu 8 stycznia 1948 roku wszedł tu pierwszy statek, a od chwili obecnej naliczono ich przeszło tysiąc. Ładunkiem dotychczas był prawie że wyłącznie również węgiel.

Wreszcie w marcu 1948 roku rozpoczął pracę **Kołobrzeg**. Był to port najsilniej zniszczony i przed jego uruchomieniem trzeba było przeprowadzić największe inwestycje. Usunięcie wraków, uporządkowanie i naprawienie nabrzeży, zainstalowanie energii elektrycznej, ustawienie transportowców, budowa sieci kolejowej itp. zajęły liczne miesiące pracy. Ale pomimo ogromnych zniszczeń port uruchomiono i przyjął on już ok. 1000 statków.

Małe porty mają szczególnie wielkie znaczenie w życiu gospodarczym Pomorza Zachodniego. Są ośrodkami ożywiającymi brzeg morski.

Znaczenie małych portów jest zasadnicze nie tylko w zakresie przeładunków drobnicy, ale również rybołówstwa. Małe porty są ważnymi bazami dla naszych rybaków bałtyckich. W okolicy Kołobrzegu i Darłowa znajdują się ważne łowiska, które dotychczas nie były należycie eksploatowane. Otwarcie w tych portach placówek przedsiębiorstw rybackich sprawiło, iż każdego dnia wypływają stąd liczne kutry, przywożące z połowów setki ton cennej ryby.

Sumując stwierdzić trzeba, że wybrzeże zachodnie zostało przez nas już zagospodarowane, a prowadzone dalsze inwestycje pozwolą na maksymalne wykorzystanie dóbr i usług, jakie daje nam Bałtyk.

FRANCISZEK

Nowe spojrzenie

Nie mewy krążące nad portem
Wzrok dźwigowego przykuły,
Co powracając z roboty
Spojrzenie ku morzu zwraca,
On patrzy jak się tam prężą
Dźwigów stalowe muskuły
I w niebo sięga zdobywczo
Uparta, zwycięska praca.

Znikł już nasz zachwyt dziecięcy
Nad śpiewną lirycznie falą,
Bo zrozumieliśmy wreszcie
Morze jest sprawą męską!
Poezję tworzymy nową,
Rytm stocznie młotami walą,
Gdy w piachach grzęźnie ojczyzna
Banalny liryzm jest klęską!

Nie chcemy więc deklamować
O straży u wielkiej bramy
Ni wcałowywać się kornie
W bałtyckiej wody opale...
My dłonie wpieramy w burty
I Polskę ku morzu pchamy
Jak przed połowem rybacy
Łódź swą spychają na fale.

JANUSZ STĘPOWSKI

NA PTA

Janusz Stępowski, autor „Legendy o masztowej sośnie" i licznych innych utworów o tematyce morskiej, jest jednym z nadzwyczaj zasłużonych piewców naszego morza. Szczególnie chętnie i z dużą znajomością rzeczy Stępowski powraca w swych utworach do zamierzchłych dziejów Słowian na Bałtyku, snując fabułę swych opowieści na kanwie wydarzeń, gruntownie podbudowanych wiedzą historyczną.

Publikowany poniżej po raz pierwszy utwór pt. „Na Ptasiej Drodze" należy do cyklu legend i opowieści, nad którymi pracuje obecnie autor, w oparciu o studia z dziedziny historii i kultury prapolskiej, od czasów najdawniejszych do historycznych wypraw za Bolesława Krzywoustego, na Rugię i Konghellę. Nie małą wartość tego utworu stanowi archaizowany styl, w którym autor stara się przypomnieć piękne i bogate słownictwo opiewanych czasów.

Dopiero następnego dnia, kiedy uszedłszy pościgu, znaleźli się na otwartym morzu, w obok Gotlandu, ozbudziła się knęgini Wiśnia z bezprzytomnej omroki.

— A któżeś ty? — spytała Otryka, który wtedy parzył dla niej kojące ziela w żeleźnym kagańcu u wnijścia do jaty.

— Knop jeziorny jestem, z wolińskiego Koprowa — odrzekł po prostu i westchnąwszy, dodał: — Mienią mnie Otryk Psiarz, ale też po prawdzie już mnie tak chyba przezywać nie będą, bom się teraz po moim psie sierotą ostał. Ano, od wczora...

— Tożeś ty nie Wdęk? — szepnęła knęgini żałośnie, z jawnym wyrzutem.

Pojrzał ku niej w głąb jaty. Przez uchyloną zasłonę padała księżycowa poświata na jej twarz, martwą, obrzękłą i obzieleniałą, jako u topielca. Bezwładnie i bez czucia cią żyła jej głowa w posłaniu skór.

Otryk nie śpieszył się z odpowiedzią. W ograszce, różności widziały się knęgini: — pozywała szyki, trząchała chorągwianą stanicą, krzesała mieczem, ucierając się w boju z niewidnymi cieniami, krzyczała, to znów szumorzyła w cierpieniu, pojękując z cicha. I nie dziw, odrąbane miała prawe ramię, a ponad to, trzy rany kłute, od strzał i dwie — od włóczni — bodzione. Acz wielgachnej postaci, wszelako jeno niewiastką była. I krechki knop tyle by ran nie zdzierżył. Pojrzeć — cała leżała opowita w skrwawionych szmatach.

Już drugi dzień przy niej siedząc, ozwyczaił się z obłędnym jej mamrotaniem. Z początku, posłusznie odpowiadał na każde jej uwidzenie. Teraz, i do słuchania się nie kwapił. Co jedno wydało mu się w tym najdziwniejsze, to chyba jego własna świadomość, że tak do woli, bez nijakiego strachu, ni najmniejszej obawy, mógł na tyle możną knęginię patrzyć z prosta i z ludzka, jakby po równi z sobą, a nawet z góry, jako że nad jej posłaniem na pieńku siedział.

— Iście! — rozmyślał — jest w tym cosiś najosobliwszego. Widno, dopiero bożyc śmiertelnych czeluści, Weles, mocen jest ugiąć największych włodyków do niżu człowieczego i do każdej chudobnej gołoty. Byłaż by z nim kiedy knęgini rozmawiała tak dusznie i bezustawnie, jak w tym właśnie czasie, kiedy terpał się w niej żywot, jako mucha w pajęczynie? A toż w krapkach potu lśniły jej władne i dumne lica, niczym najzwyklejsza skibka ziemi, która zlegnie na porosie pod lemieszem pługa. A przecie jeszcze wczora i zawdy przed tym wysoko górowała jej postać w blasku zbroi i w łunie złocistego otoku u czoła. Bo i jako pomorskie brzegi długie i na zoloju szerokie, nikam jej nie pamiętano inak, jak zawdy ponad wszystką ciżbą szłomów i szczytów. Na koniu, czy na poczesnym pomoście u dziobnicy korabia, w piętrowym stołpie na Cyngście, czy w niemniej okazałej samborzy na Darsie, jednako trzeba było głowy zadzierać, aby ją henyś, w podniebnych chmurach uwidzieć, albo i w gwiazdach. A owoż na cóż jej teraz przyszło po tylu sławnych zwycięstwach nad Dunami w Skanii, czy i nad grafem saskim, Hengstem, który niedawienko, trzy roki temu, pobit był i pojman przez nią w okrutnie bronnym jego grodzie, na Waldslefie! Oto u zwykłych, łykowych łapci Otrykowych leżała tej chwili bezsilnie, w lichym barłogu skór, porzuconych na skrzypiące deski korabia, rzekając przy tym byle co, bez ładu, ni pojęcia, że i słuchać nie było warto.

Jakoż ozwał się do niej Otryk nieśpiesznie:

— Nie pytajcie o Wdęka, a napijcie się za to odwaru, com wam z krwawnika i rdestu nagodził. Wiela z was krwi uszło, knęgini. Tak musicie jej z ziela powrotnie nabyć.

Zaczem nie czekając nawet, co na to powie, ujął jej głowę z posłania i odgarnąwszy rozplecione warkocze z twarzy, przycisnął kubek z ostudzonym naparem do jej ust. — Pijcie! — przykazał usilnie. — To wam ulży.

Nie przeciwiała się. Piła chciwie, tęgimi łykami. Siorbała głośno. Chętnie tego słuchał. Jakby ciężki głaz opadł mu z piersi. Odetchnął, nie przyniosło mu to jednak żadnej pociechy. Druga powinność, jaką mu wobec knęgini zlecono, wiela była trudniejsza.

— Jakby to jej rzekać? — przemyśliwał. Dobrze, że chociaj fala w tej sromotnej chadzce nie ciskała korabiem. Cóż z tego? Nie odmieniło to strasznej prawdy, a jeszcze jej żałośliwszego widoku przydało.

Wierę, od pierwszej chwili, ledwie wczoraj od szwedzkich brzegów odbili, szli jednym cięgiem po gładzi, równej, twardej i zierkadlanej nad podziw. Jakby po żalniku wlekli się cieniem. Bezszeleśnie. W głuchej roztoczy. W doskwiernym słońcu, czy jak teraz, o przeraźliwym, księżycowym widku, cała ich klęskowa zruta stała przed oczami, obnażona do czysta. W rozwieszonej płachcie jadra, ni razu nie zazwonił wiatr. I knopom, ile ich dwa dziesięcie i siedmiu ocalało przy życiu na tym korabiu, jakby na wiór zaschły języki. Nikt w tej pławbie gęby nie zażył do gwary, czy do jadła. Nawet poranieni pocichli, byle gdzie do desek przywarłszy. Senna drętwota imała się rozbitych serc i czerepów. Miarowo stukały jeno paczyny a kołki w wyziórach burtowych. Nie swarzyli się tym razem wioślarze Jakusza, ani on sam nie próbował ich głośno, po swoim zwyczaju, naglić. Pracowali wszyscy, samochcąc do sił utraty, na dwie krótkie zmiany. Byle z życiem unieść knęginię do Cyngstu! Jeno to jedno co kołatało się po równi w myślach i w dłońcach. Dlatego i stary rudlarz, Miloch, chociaj po ledwie łechtliwej fali ciągnęli, przykazał korab w sadlistym kożuchu osadzić, niechby go nawet najlżejszy przybój nie przegibnął. Widziało mu się, że w ten sposób ulży cierpieniom ciężko rannej knęgini. Tedy Wardin i Synok, nie żałując rybego tranu w sądkach, co raz wylewali go za burtę, w obrzeż dziobu. Zasie Otrykowi przykazano czuwać u jaty i warzyć dla knęgini zioła, jako że się na tym znał. Winien był jej przy tym wszystko rzec, niech wie o klęsce. Wymawiał się, miał własną boleść duszną. Toli wczora mogli się jej wszyscy napatrzeć. Wyśmieli go jednak i Jakusz, i Miloch. Tak się więc musiało stać, że za nenkę przyszło mu sługiwać niewiastce.

— A gdzie Wdęk? — ozwała się znów do niego markotnie.

— Dyć sami wiecie! — odparł w końcu ozeźlony.

— Od ciebie chcę słyszeć! — wydarła się na to na cały głos i zwarła brwi u czoła.

Wtedy Otryk wyznał otwarcie:

— Nie masz Wdęka. W dolinie Brawallahedu się ostał.

— A Wdał?

— Takoż. Obaj tam legli śmiercią dobrych wojów.

— Rzekłeś. Tak było istnie! — przyświadczyła krótko. — I to też chciałam od ciebie słyszeć. Niechby każdy o tym wiedział, ile waleczni byli Wdęk i Wdały do ostatniego tchnienia.

Zdało się, że po tropie księżycowej poświaty wszystko już teraz przejaśniało w jej pamięci. W jednej chwili rozjarzyły się jej oczy, jak u żbika.

— Zdradą nas podeszli Szwedowie! — jazgotała z wyszczerzonych zębów. — Wpierw Dunów umyślili przeciągnąć na swoją stronę. Nikam nie ufałam ich przymierzu. Zawdy osłaniali się w boju szczytami, gdy nasi wojowie z odkrytą piersią stawali do walki wręcz. I tak nie zyskali nic na tym Dunowie, że w przeddzień bitwy złomali nasze przymierze. Gorzej od hańby, bo jako kpy głupie w zasadzkę wpadli. Nie żałuję, że Szwedowie zasiekli Haralda wraz z Jutlandczykami i jego gęgawych krewniaków z Tuli. Luto mi jedynie niegodziwości, której się w tej bitwie dzierżyciel szwedzkich berserkerów dopuścił — Ringo! Zdradą utwierdził przemoc nade mną! A toć zgodził się na to, iżbyśmy nasze szyki w otwarte pole wywiedli. Aliści, gdy Wdęk wraz Wdałym prowadzili wojów z doliny, wtedy nas z góry, ze skał wąwozu, jął razić strzałami. Godziło ż to się?

— Nie wspominajcie! — wtrącił Otryk, lecz rozpętanych myśli knęgini wiele powstrzymać nie mógł, ani sam też nie chciał.

— Ringo to sprawił! — krzyczała, miotając się na posłaniu. — Dosięgnę go za to, staraszę, w proch zetrę padalca! Jeszcze mi na to starczy sił! Nie wypije żmija słońca na niebie. Przekona się o tym Ringo, jakom Wiśnia, córa Strumyka, władczyni wszystkich szczepów na brzegach pomorskich! Nie każę mu długo czekać mojej pomsty, bez chybu — nie! Co rzekłszy, przysiadła raptem na barłogu skór i wrzasnęła do Otryka: — Zaraz mi tu wszystkich zwołaj: Borzywója, Gniewosława, Imiego i Tolkata, Gorsa i Tylego! Niech bieżają do mnie, co tchu razem ze swymi drużynnikami! Będziem wiecować przed nową wyprawą. Roześlij co rychlej gońców! W konie! Niech gnają w cwał! Słyszysz, jeszcześ tu, podciołku!?

Widno, gniew w niej musiał zawrzeć, bo knop stał w dalszym ciągu, jak wryty i wcale się ruszyć nie myślał.

— A cóż się tak gapisz jak lelek? — zakrzyknęła ku niemu groźnie.

K. A. MĘCLEWSKI

Pomysł dający miliony oszczędności rocznej

BLACHA MISTRZA BŁOCHOWIAKA

Masy pracujące Wybrzeża w twórczej, pokojowej pracy budują fundamenty socjalizmu, zaczynając pierwszy rok wielkiego Planu Sześcioletniego nowymi osiągnięciami i ze wzmożoną czujnością strzegąc imponującego dorobku 5 ubiegłych lat.

Maszty i olinowanie statków są szare od pyłu, który wznosi się nierówną, czarną chmurą. Głuchy trwający po kilkanaście sekund łoskot rozchodzi się od wywrotnicy, której łapy ostrożnie ustawiają na szynach opróżniony przed chwilą wagon. Cała jego piętnastotonowa zawartość znalazła się w wielkim zbiorniku, skąd czarne bryły długą, gumową taśmą płyną ku drewnianemu pirsowi, wrzynającemu się głęboko w wodę basenu. Tam węgiel wznosi się do góry, na wysoką wieżę taśmową i stalową rurę teleskopu spływa w dół do ładowni statku.

Przy pirsi stoi wielki, czarny statek. Na rufie czerwona bandera. To radziecki „Dymitri Pożarskij", który ładuje węgiel dla Wenecji.

Robotnik z uwagą śledzi stertę węgla, urastającą w ładowni pod taśmowcem. Podnosi rękę do góry i woła gdzieś ku niebu: „Stoop! Dosyć!"

Zadzieram głowę. W górze, przez małe okienko kabiny wychyla się dźwigowy i odpowiada skinieniem głowy, łoskot węgla ustaje. Poryw wiatru rozwiewa gryzący tuman pyłu.

„Sypiemy do czwartej ładowni!" — woła z dołu robotnik. Prowadzona linami stalowa rura teleskopu wolno przesuwa się ku czwartej ładowni „Dymistra Pożarskijego". Niestety, albo rura jest za krótka albo statek za długi, gdyż wylot teleskopu znajduje się dokładnie nad pokładem, między ładowniami. Jasne, że węgiel będzie sypał się nie do wnętrza statku, a na pokład.

Robotnicy podnoszą z pirsu jakąś wielką blachę, przenoszą na statek i przymocowują u wylotu rury.

Skinienie ręką, odpowiedź z kabiny — i już zgrzytnęły koła mechanizmu. Węgiel zachrobotał w metalowej rurze, z impetem spadł na blachę, odbił się i jak strumień wodny zaczął spływać łukiem do ładowni. Na dnie pustego statku grzmot spadających brył szamocze się między metalowymi ścianami.

Dźwigowy gdyńskiego portu węglowego, Anastazy Malinowski zauważył moje zdumienie. Śmieje się ze mnie i wskazując na blachę, o którą odbija się węgiel, mówi:

— „Ładne urządzenie, co? — Taśmowiec nie sięga do ładowni, a węgiel mimo to do niej wpada... Nie było tak zawsze, nie. Dawniej, kiedy statek był długi, taśmowiec nie mógł sięgnąć do ostatniej ładowni i węgiel spadał na pokład. Co chwila trzeba było pracę przerywać, a wtedy trymerzy łopatą po łopacie wrzucali węgiel do luku. Teraz węgiel wpada sam, trymerzy tymczasem wyrównują węgiel w poprzednich lukach. Niech pan popatrzy, pracują tam właśnie".

Kilku mężczyzn o uczernionych twarzach pracowało przy stercie węgla, wgarniając go wielkimi łopatami pod pokład.

— „A ile się napracowali poprzednio, kiedy węgiel trzeba było przerzucać z pokładu! Czy ma pan pojęcie, co to za wysiłek?! — z dumą w głosie powiedział Malinowski. — Dziś już tego nie ma. „A wszystko przez tę blachę, umocowaną pod rurą taśmowca. Mamy ją dopiero od 1948 roku i co ciekawe, nie wymyślił jej żaden inżynier czy technik, lecz jeden z naszych ludzi. Błochowiak, Stanisław Błochowiak. Był wtedy dźwigowym, tak, jak ten na górze" — wskazał ręką na kabinę. — „Teraz pracuje jako mistrz w warsztacie, na Duńskim". — Widząc u mnie chęć odejścia szybko dodał: — „A wie pan, ile ta blacha zaoszczędziła? — Dwa miliony sześćset tysięcy złotych rocznie!"

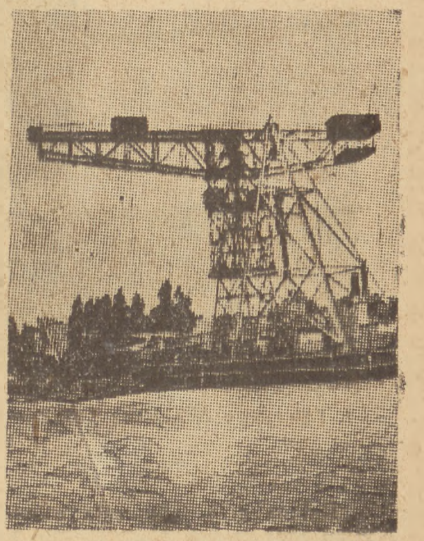
Natychmiast poszedłem na nabrzeże Duńskie. Stanisława Błochowiaka zastałem, medytującego nad zużytą częścią jakiejś maszyny.

— „Jak doszedłem do swego pomysłu! Trudno mi to określić. Pożywką dla mego wynalazku była praca trymerów. Kiedy taśmowiec nie mógł sięgnąć swą szyją (to się fachowo nazywa teleskopem) do ostatniej ładowni, wtedy węgiel spadał na pokład i sypali go do statku trymerzy. Dla należytego ocenienia ich ciężkiej pracy trzeba sobie uświadomić, że do jednej ładowni statku zmieści się około 600 ton węgla czyli 40 wagonów! Tę samą ilość muszą wtedy trymerzy przesypać łopatami. Co zrobić, by węgiel spadał nie na pokład, ale prosto do ładowni? Myślałem o tym często.

„Nie wiem, kiedy to się stało, ale nasunęło mi się kiedyś porównanie, że węgiel sypiący się z taśmowca jest jak woda. A przecież małe dzieci bawiąc się przy kranie wodociągowym, dla skierowania strumienia na stojącego obok towarzysza podstawiają pod kran otwartą dłoń i regulowaniem jej nachylenia kierują wodę w odpowiednie miejsce. Może dałoby się tak zrobić i z węglem, który spadając ma przecież wielką szybkość!

„Z pomysłem tym chodziłem może tygodnie, może miesiące, nie pamiętam już dzisiaj. Bałem się zwierzyć komukolwiek, by się ze mnie nie wyśmiano. Ale pomysł nie dawał mi spokoju. W początkach 1947 roku wykonałem rysunek. Po pewnym czasie znalazłem w warsztacie spory kawał grubej blachy. Z niej wykonałem przyrząd, który pan przed chwilą oglądał przy pracy".

„Ale zanim wykonaliśmy próbę, upłynęło kilka tygodni. Gdy jednak wszedł do portu wielki, włoski parowiec, zdecydowałem się. Zaczynam! Umocowałem pod teleskopem swój przyrząd. Trymerzy ustawili się wokoło luku, powątpiewając, czy ta lekko wygięta blacha ulży ich pracy. Dałem znak dźwigowemu. Taśmowiec ruszył i — — — pierwsze bryły węgla spadły nie na pokład, ale runęły prosto do ładowni! Trymerzy zaczęli klaskać, wołali „brawo, Błochowiak!". Najszczęśliwszy byłem ja, bo mój pomysł okazał się trafny.



Kran portowy

„Wielkie było moje zdumienie, gdy kalkulatorzy obliczyli oszczędność, jaką daje stosowanie mego pomysłu. Prawie trzy miliony złotych! I — proszę pana, — żeby to był jakiś skomplikowany przyrząd, ale przecież to kawał zwyłej, grubej blachy i nic więcej! Trzy miliony złotych, — a ile pracy zaoszczędziło to trymerom?"



Trymerzy przy pracy

Fot. „M. Kałuszyner — Szczecin"

FENIKOWSKI

Budowniczym rudowęglowców

I.

Nowe nad morzem gwiazdy dziś płoną
co noc od innych jaśniej, widoczniej...
— Tej konstelacji nie zna astronom,
ja znam i wołam: to światła stoczni!

Poeto! Stań tam wśród doków nocą!
Patrz i co ujrzysz wierszem opowiedz:
— gwiazdy w spawacza ręku migocą,
ludzie budują rudowęglowiec.

Gwiazdy nad nami, gwiazdy pod nami,
gwiazdą nit każdy, śruba i mutra,
żelazem krzepnie między gwiazdami
statek tęskniący do brzegów jutra.

II.

Mgła. Wiatr od morza wieje grudniowy,
nad stocznią biała kołuje mewa,
ludzie na brzegu odkryli głowy,
podmuch im mroźny włosy rozwiewa.

Już rybi szkielet — ogromne wręgi
jak mięsem porósł trudem, żelazem,
rudowęglowiec w mórz widnokręgi
rybą i Polską spłynie zarazem.

Mroźno, lecz serca nie skrzepną młode,
bo wie ziębnięty spawacz z nadbrzeża:
— Statek spływając z doku na wodę,
ojczyznę o swój pokład poszerza!

SIEJ DRODZE

Żebych ci tego raz wtóry nie rzekała, bo się uszu na swoim łbie nie domacasz! Słyszałeś, com ci kazała czynić?

Pewno, że słyszał. Tyle się przecie wydzierała, że i bez chybu wszyscy teraz na korabiu porwali się z miejsc. Jakoż i nadeszła ostatnia chwila jego powinności, przed którą się tyla bronił. Miał stchórzyć? — a cóżby rzekali o nim na Koprowie, na Wolinie, i na Cyngście, i na Darsie, wszędy, na całym świecie? Tedy zakręcił się na pięcie, podrapał po czuprynie i do razu przysiadł z powrotem na pieńku u wnijścia do jaty.

— Jakoż mam czynić, co każecie, knęgini? — zaczął powoli, możliwie najspokojniejszym głosem, chociaj w ściśnionym gardle nie mógł powietrza uchapić. — Nie sposób mi słać koni nikam, bo i po pierw, nie masz ich tu i być nie może pod ręką jako że płyniemy w morzu letkim korabiem, gdzie ich też nie dało by się nijak zabrać. A zasie po wtóre, co najważniejsze, trzebaż było by do twej woli, knęgini, chyba ku brzegom Brawallahedu zawrócić.

— A po co? — zdziwiła się. — Do Brawallahedu?

— Ano — przytaknął — nie inak, skoro ostał tam i Borzywój, i Gniewosław, a z nimi i tamci wraz.

— To i Gors, i Tolkat?

— Nie tylko. Bo i Tyli, i Imi, i wszyscy ich drużynnicy, którzy dobrości swojej sławy dowiedli w chwili śmierci. Wszystek wybór najlepszych wojów zwaliła tam kośba pokotem, do szczętu. Ledwie na trzech korabiach wydarło się z tej rzeźby nie więcej, jak do sta knopów, wśród których my z wami — ostatni.

Knęgini Wiśnia słuchała z wytrzeszczonymi oczami. Wtem wydarł się z jej ust okrutny zew bojowej skrzykwy. Targnął on wyprężonym jej ciałem, rozrósł się w przeciągłym po głosie i nagle, w pół pieśni, przełomał się w jej gardle, przechodząc w skowyt rozpaczny:

— Porwa! Porwaaaa!...

Iście, było w tym wszystko, co cierpienie zawrzeć mogło w swym wnątrzu. I niemoc bezradna i skarga, zagubiona, przeginiona bez nadziei. Bo i takiej zruty, jak w dolinie Brawallahedu, nie pamiętały lata lat na chąsiebnych chadzkach. Chyba na ten czas poruszyły się w ziemi wszystkie kości dobrych wojów z rodu Strumyka. Jakby od jednego ciosu, stajała w oczach świetność i duma niezwyciężonej dotąd knęgini. Nikt bojowej jej skrzykwy nie mógł teraz podchwycić. Jej zew przebrzmiał w pustej roztoczy wodnej — bez echa. Jeno wprawnym czuciem rozpoznał Otryk, że widno drgnąć musiały i paczyny w dłońcach wioślarzy pod niezgodnym zagarnięciem skiby wodnej, bo i korab zakołysał się nagle, i wraz ze zgiełkliwym klekotem wioseł o kołki w burtowych wyziórach, rozszedł się wzdłuż drzewianych wiązań skrzyp zgrzytliwy, jakby o stępkę otrał się gruby łach piasku. Bo i widno Miloch nie udzierżył w tej chwili rudla w równowadze.

Tymczasem knęgini dotknęła lewą ręką swego prawego boku. Już nie pytała Otryka, o nic. Aż nad to dobrze wiedziała sama, że w opowiciu skrwawionych szmat, którymi była opasana, nikam już nie nalezie dawnej swej krechkości. Nawet gdyby wczora, w zwarciu wręcz, nie odciął jej prawego ramienia potężny olbrzym, Starkater, i bez tego postradała by to ramię na zawsze wraz ze śmiercią lubego jej Wdęka i najlepszych jej wojów, którzy własnymi mieczami torowali przed nią drogę, od zwycięstw do sławy. Jakoż nie była już tak władną na okaz, ile w zadufaniu wierzyła ludziom i sobie.

Nikt na jej licach łez niewieścich nigdy nie widział, a teraz niewstydnie, prosto w twarz księżyca płakała, jako skrzat. Słone krapki ściekały jej do ust, strużkami zapadały w owilgłe runo skór na wezgłowiu.

Luto było Otrykowi patrzeć tyla boleści.

— Cichajcie, knęgini! — prosił i tłomaczył się bezładnie: — Myślałem wszystko zataić przed wami. Przykazali mi jednak całą prawdę przed wami ujawić. Nikt nie śmiał, ani rudlarz Miloch, ani Jakusz, przewodnik wioślarzy. Wziąłem tedy na siebie tę powinność. I nie myślcie, że mi to przyszło łacno. Oj, nie!

Przerwał na chwilę. Z głębi jaty dochodził go zduszony szloch. Jednakowo dłużył się teraz w ciszy, pleszcząc jękliwie, jakby potok po kamyszczkach bełkotał.

— Bo jeśli cierpicie bardzo — ciągnął — to wam rzekę, że i ja też, po równi z wami. Tylko inak, wedle własnej mojej straty, która się nigdy nie powróci. Wyście wielka knęgini, a ja knop zwyczajny, prostak. Wam przepychu, ale i mnie tyle samo miłej chudoby los nie oszczędził. Różne bywają niedole, jeno boleści się dziwić potrza jednako. Chociajby mała, i ona jednak, jak kornik, pień drzewa ucapi i najtwardniejszy zgryzie. Rzekać wam jeszcze o tym, co?

— Do końca chcę wiedzieć wszystko! — odrzekła cichym głosem knęgini.

Otryk pogrzebał ożogiem w popiele kagańca, rozdmuchał ogień, nalał wody do kubka i jął ziela na nowo parzyć. Zaczem, usiadłszy na pieńku, w rozświetlone niebo się wpatrzył. W obok puklastej pucki księżyca, drobiło się tam całe mrowie gwiazd: — Kwoczki, Kośniki, Wielki i Mały Wóz, a poprzez środek niebieskiej otchłani srebrzał mleczny gościniec: — Droga Ptasia. Uważnie ją przezierał. Wedle żerców i wołchwów, właśnie tą mglistą drogą śpieszyły zwykle na skrzydłach ptaszęcych dusze pomarłych, gniazdowania dla siebie szukając w zaświatach.

— A udźwignie to który ptak pod skrzydłami mojego Zarzyka? — pomyślał teraz Otryk. — I czy godziło by się w tylu cierpieniach jeszcze o to knęginię pytać? Hej, musiałby raz jeszcze na przeklęte pobojowisko powracać. Właśnie wtedy Jakusz z Milochem unieśli ledwie żywą knęginię ze zgiełku bitwy, gdy przypadkiem, na skalistej stegnie natknął się na nich, opodal morskiego brzegu. Do razu przykazali mu wówczas, iżby głowę knęgini dzierżył w swych dłońcach, jako że obciążona szłomem zwieszała się z przykrótkiej tarczy Milocha. Czy mógł się kiedy spodziewać podobnego zaszczytu? Skwapliwie się tego imał. Zaczem, szczęśliwie udało im się na ten czas przedrzeć poprzez gęstwinę strzał i do pobliskiego ich korabia dopaść, gdzie chwycili za paczyny — na pych! W samą porę odbili od brzegu. Lecz pomieniało się to szczęście wtedy dla Otryka!

Miał w tej wyprawie, jak w każdej swojej przygodzie — psa wiernego, nierostajnego druha. Mienił go Zarzykiem, gwoli zarzy, płomieniejącej na niebie, jak i w jasnych latach, które prześwitywały w ciemno-burej jego sierści na grzbiecie. A tyle samo było w tym psie ognistej żartkości, co i czyście ludzkiego umu. Strasznie się lubili. Doma, u Koprowskiego jeziora, czy indziej, przy ciesiołce, na łowach albo i w morzu, na chąsiebnych chadzkach, zawdy wodzili się razem, niepodzielnie, w jednej przywiązałości. Razem dzielili radości i smutki, trudy i nadgrody, sen i kęs jadła. Teraz już Otryk nikam więcej Zarzyka nie obaczy pod ręką, u nóg, czy też w okole własnego cienia. I on u skalistego jaru, pobok Brawallahedu się ostał. Strzała, która go tam na wylot szyi przebodła, należała się nieomylnie Otrykowi. Właśnie spychał on dziób korabia ze zdziaru, gdy w tym samym oczymgnieniu, pies go przed ciosem grotu zasłonił. To był ostatni jego darunek z gorącości miłowania, w pomyślunku, w ofierze przyjacielstwa.

Chciał się wtedy Otryk rzucić z korabia ku niemu na ratunek, ale go Jakusz pochwycił w swoje ręce, jak w oklepce. — „Głupiś!" — wrzasnął, wciskając go we wramię burty. — „Co tam twój pies! Ogień skrzesz! Potrza odrąbane ramię knęgini co rychlej żelazem przypalić bo wielce krwią broczy!" W tej samej chwili ujrzał, że pies podniósł się z ziemi i w toń skoczył, w ślad za korabiem. Na falistej wodnej bruździe czernił się jego łeb, a nad nim, wyraziście, jak ostowy badyl, wyrastała pierzasta brzechwa strzały. Ciężko przebierał łapami. Otryk wołał nań chutnie: — „Zarzyk! Zarzyk!" Mocniejsze jednak były siły wioślarzy. Korab oddalał się szybko od brzegu. Pies, nie mogąc za nim nadążyć, coraz bardziej ostawał w tyle. Malał w oczach. Zrazu niby krążek kory, potem jako źdźbło, aż w końcu przegnął w szarzyźnie toni. Ot, zgubił się na widoku, bez śladu, jak tający płatek śniegu.

Korabnik westchnął głucho i spytał:

— A wyście, pani, mieli kiedy najwierniejszego psa?

Zdziwił się. Z jaty dobiegł go w ciszy równomierny oddech. Knęgini miała oczy przymknione, niewiedne teraz niczego. Zmorzona własnym cierpieniem — spała.

OBJAŚNIENIA Ł

Wiśnia: — znana z kronik Sakso Grammaticusa („Gesta Danorum") i wielu legend, królowa szczepów pomorskich. Z rodu Strumyka, miała panować w siódmym wieku. Dzięki znakomitym swoim wodzom, jak Wdęk i Wdał, zasłynęła ze zwycięstw, odniesionych nad Dunami i Sasami. Ciężko ranna w klęskowej dla niej bitwie z Szwedami w dolinie Bravalleheed, opodal Norkoepping, wróciwszy z niedobitkami wojsk na Pomorze, niebawem po tym zmarła od ran. — **Cyngst i Dars:** — nazwa półwyspu u ujścia rzeki Reknicy, na płn.-wschód od Rostoku. Tu, nazwa i grodów na tych półwyspach. — **Gotland:** — wyspa Gotlandia. — **Koprowo:** — jezioro na wyspie Wolin, u ujścia Dziwnej (według „Atlasu nazw geograficznych Słowiańszczyzny Zachodniej" ks. St. Kozierowskiego). — **Z prapolskiego słownictwa:** — **Jata:** — namiot z płótna lub skór. — **Ograszka:** — gorączka. — **Stanica:** — sztandar bojowy, poczesny proporzec głównego wodza. — **Zoloj:** — fala wybiegająca na ubitą krawędź brzegu. — **Szłom:** — hełm żelazny, o spiczastym, dawniej, zakończeniu. — **Szczyt:** — pierwotna nazwa tarczy. — **Stołp:** — wieża obronna w ostrokole grodu. — **Samborza:** również nazwa wieży obronnej, nad bramą grodu. — **Chąsiebne chadzki:** — wyprawy zbrojne, morskie. Chąsiebnikami zwano morskich wojów słowiańskich. — **Gładź:** — morze wygładzone, o sztilu. — **Zierkadło:** — zwierciadło, stąd: zierkadlany. — **Żalnik:** — cmentarz. — **Jadro:** żagiel. — **Pawba:** — żegluga, rejs. — **Paczyny:** — wiosła. — **Sadlisty:** — tłusty. — **Sądek:** — beczułka. — **Lelek:** — sowa. **Żerca:** — kapłan pogańskich Słowian. — **Wołchw:** — wróż w kącinach (chramach). **Ptasia Droga:** — pradawna, słowiańska nazwa Drogi Mlecznej. — **Kwoczki:** — gwiazdozbiór Plejady. — **Kośniki:** — dziś w astronomii: Orion. — **Stegna:** — dotąd jeszcze w gwarze kaszubskiej: — ścieżka, drożyna. — **Na pych!** — komenda przy spychaniu wiosłami łodzi z brzegu. — **Um:** — rozum mądrość, umiejętność.

JERZY GRAJTER

„10 MINUT W KABINIE DŹWIGU WĘGLOWEGO"

Z WIZYTĄ U KAZIMIERZA KRÓLIKA-PRZODOWNIKA PRACY



Dźwigowy Kazimierz Królik — przodownik pracy — w swej kabinie operacyjnej

Fot. „M. Kałuszyner — Szczecin"

...Kabina drży febrycznie wibracją kilku pracujących równocześnie motorów, które są co chwila w różnych kombinacjach i zestawieniach włączane i wyłączane przez dźwigowego. Precyzyjnie odmierzonymi ruchami potężny metalowy olbrzym przysiadły na nabrzeżu przerzuca tony węgla z podstawianych wciąż nowych wagonów w czeluście rozwartych luków statku przycumowanego opodal. Każdy z dźwigów stojących na nabrzeżu porusza sześć odrębnych motorów, włączanych stosownie do potrzeby przez obsługującego, przy pomocy t. zw. nastawnic zbliżonych kształtem do hebli.

Patrzymy przez ramię ob. Królika, z kręcącej się wraz z ruchem ramienia dźwigu kabiny, obserwując równocześnie „grę" jego rąk na heblach nastawnic.

Oto odkręcamy się w prawo od ładowanego szwedzkiego węglowca w kierunku, gdzie na nabrzeżu stoją wagony z węglem. Podniesiona w górę „szyja" naszego masywnego „żórawia" zawisa nad wagonem, podstawionym skrupulatnie we właściwym miejscu przez zręcznego „nastawiacza" zwanego również „szpilmanem" przy pomocy specjalnej maszynki „przeciągarki". Zrobił to on w momencie gdyśmy byli zwróceni do statku wsypując ostatnią porcję węgla z poprzedniego wagonu w luk węglowca. Ręka ob. Królika włącza ponownie przed chwilą wyłączone motory, wyłączając równocześnie czynny dotychczas obrotowy".

Na wagonie, który ma być wyładowywany widać już obydwu trymerów zespołu. Ramię dźwigu uruchomione jednym z motorów w kierunku pionowym, opuszcza się w dół, drugi motor rozwiera potężne szczęki dzioba chwytaka, trzeci porusza „wysięg" albo „wykładacz" i chwytak opada na drobny „orzech" węglowy. Szczęki się zamykają i... ręce dźwigowego przesuwają się w kierunku odwrotnym po heblach nastawnic a kabina zwraca się znów „twarzą" do ładowanego statku. W międzyczasie trymerzy na wagonie podsuwają węgiel pod nowy „kęs" chwytaka, który nastąpi za chwilę.

*

— Dobry dziś węgiel! — mówi z zadowoleniem ob. Królik. — Aż się serce raduje! Kto wie czy nie przeładujemy dziś ze 600 ton? Sam piękny „orzech" — dorzuca z zachwytem.

— No chyba bywa ładniejszy — zgłaszamy delikatnie zastrzeżenia. — Przecież jest dość drobny?!

Ob. Królik jak nas już uprzedzono, jest małomówny, więc też nie od razu odpowiada. Jest skupiony i zajęty grą swego instrumentu. Chodzi przecież o to, żeby więcej! i... żeby prędzej! Tam, gdzieś w odległym Zagłębiu górnik Markiewka i jego towarzysze podnoszą cyfry wydobycia, a tu w portach dźwigowe zespoły przeładunkowe muszą również dotrzymać im kroku i nie dać się zalać „czarnej rzece" węgla płynącej ze Śląska. Prędzej więc, lecz w skupieniu, bo jedno niedopatrzenie lub brak koordynacji pracy motorów może wywołać nieszczęście. O awarię dźwigu, statku lub wagonu, a nawet śmierć któregoś z trymerów nie jest wcale trudno, gdy się operuje narzędziem o takiej sile i wadze i nie panuje nad nim lub nie uważa. Należy pamiętać również, że regulamin współzawodnictwa przewiduje specjalne punkty za bezawaryjność dźwigu z myślą podniesienia dbałości o maszyny.

Ob. Królik jest dźwigowym o wielkim poczuciu odpowiedzialności i dużych ambicjach w kierunku coraz to lepszych wyników pracy. Dał tego dowód osiągając w dwóch ostatnich kolejnych etapach zaszczytny tytuł przodownika pracy.

Nie dziwimy się też, że odpowiedź na nasze pytanie jest lakoniczna i pada z dość dużym opóźnieniem.

— Węgiel drobny jest dla nas najlepszy! Chwytak na raz może porwać trzy tony, podczas, gdy grubego czasami mniej niż półtorej a to różnica — mówi wolno, obserwując równocześnie ruch chwytaka nad lukiem i włączając wykładacz. — Norma dzienna dla jednego dźwigu wynosi 315 ton na osiem godzin i nie zawsze łatwo jest ją przekroczyć — dorzuca krótko ucinając.

Jeszcze kilka minut obserwujemy tylko szczupłą postać przodownika, jego jasną pogodną twarz i niebieskie dziecięce niemal oczy, skupione na pracy dźwigu, która tego człowieka pochłania, — w tej chwili, — bez reszty. Mamy jednak szczęście. Mały szwedzki węglowiec załadował już swe wnętrze. Za chwilę zostanie uruchomiony dotąd nieczynny motor dźwigu zwany „portalem" by podsunąć „kran" po nabrzeżu do następnego z kolei, duńskiego statku, oczekującego na „bunkier". Korzystamy z tego, by wytargować u ob. Królika dziesięć minut swobodnej rozmowy.

Prosimy o kilka szczegółów z jego życia, o drobne wyjaśnienia dotyczące jeszcze techniki jego pracy oraz kilka uwag na temat jego najbliższych planów.

— Moje życie nie jest ciekawe — mówi ob. Królik — i da się ująć w kilku zdaniach. Urodziłem się w 1915 r. jako jeden z dwanaściorga dzieci robotników rolnych w majątku pańskim pod Poznaniem. Po tym była nędza, emigracja do Niemiec, znowu nędza, powrót do kraju w roku 1930, bezrobocie i wyzysk kapitalistycznych przedsiębiorców budujących Gdynię. Po tym przyszła wojna, podczas której mimo, że nie przyjąłem hańbiącej grupy pracowałem w porcie gdyńskim.

W roku 1941 zacząłem robotę na dźwigu i choć znosiłem wiele od Niemców upokorzeń z powodu narodowości, której nigdy zaprzeć się nie chciałem, wytrwałem aż do wyzwolenia Gdyni. I od tego momentu dopiero zaczęło się u mnie właściwie życie. Nadszedł czas, w którym robotnik otoczony jest wreszcie opieką a za pracę otrzymuje według zasług. Od pierwszej też chwili ogarnął mnie olbrzymi zapał do pracy. Ufałem Państwu Ludowemu od początku i od pierwszych dni po wyzwoleniu rozpocząłem wraz z grupą kolegów ochotniczą pracę przy organizacji nowego życia w porcie węglowym. Od października zaś 1945 r. ponownie zasiadłem w kabinie dźwigowego, jako pracownik Centrali Zbytu Węgla. 30 listopada 1946 roku zostałem odznaczony przez Krajową Radę Narodową srebrnym krzyżem zasługi. Z początku nie mogłem zrozumieć dlaczego, ale mi wytłumaczono. Wiem już, że im lepiej i wydajniej będę pracował tym więcej nie tylko sam zarobię lecz przyczynię się również do dobrobytu w Państwie — mówi żarliwie i z przejęciem ob. Królik, — kończąc słowami — oto i moje życie!

— A od dawna bierze pan udział we współzawodnictwie pracy? — pytamy dzielnego dźwigowego.

— Jak tylko ruch ten ogarnął również rzesze robotników portowych, stanąłem i ja na starcie do szlachetnego wyścigu, w którym mogłem dać upust nagromadzonemu we mnie zapałowi. Byłem już zresztą wcześniej kilkakrotnie premiowany z powodu przekroczenia norm przeładunkowych. Nagrody wahały się w tych wypadkach od 5—8 tysięcy złotych.

— A jak teraz kształtuje się u was ruch współzawodnictwa? — zadajemy następne pytanie.

— W związku z przystąpieniem C. Z. W. do współzawodnictwa międzyinstytucyjnego na Wybrzeżu, jako jednego z partnerów, wszystkie pojedyncze przekroczenia norm zbierane są obecnie do jednej puli i sumowane jako punkty dodatnie w walce o pierwszeństwo pomiędzy kilku instytucjami zespołu portowego Gdynia—Gdańsk.

— No a współzawodnictwo indywidualne?

— Zostało w ostatnim regulaminie sformułowane tak, by wyeliminować zupełnie czynnik szczęścia. Nie każdy bowiem z zespołów dźwigowych działających w obydwu portach otrzymuje jednakowo wygodny do przeładunku węgiel. I nie wszystkim jest również łatwo wykonać czy przekroczyć normę, jak mnie naprzykład dzisiaj z tym drobnym „orzechem". Dlatego pozostawiono co prawda wspomnianą normę, jako przeciętną wszystkich zespołów dźwigowych w C. Z. W. w Gdyni i Gdańsku, licząc, że na około trzydzieści zespołów, trafiają się do przeładunku różne typy i gatunki węgla. Cyfrę przeładunków z każdego dnia dla obydwu portów przyrównuje się do normy ogólnych przeładunków i istniejących ponad normę nadwyżkę, po równomiernym rozbiciu na ilość zespołów dźwigowych przypisuje się im bez względu na wynik. W ten sposób premię za przekroczenie normy otrzymują przy wypłacie w równej wysokości wszystkie zespoły dźwigowe.

— No dobrze, ale w takim razie na jakiej podstawie typuje się przodowników? — męczymy dalej ob. Królika, który widocznie już podrywa się do dalszej pracy.

— Na podstawie specjalnego regulaminu i obserwacji Zakładowej Komisji Współzawodnictwa a także przekroczonych norm. Wchodzi tu w grę bezawaryjność, oszczędność i wiele innych spraw.

— I pan został w IV etapie przodownikiem?

— Nie tylko w IV lecz również w trzecim. W trzecim właśnie dostałem legitymację przodownika nr 41 oraz 12.000 zł. Zaś w czwartym powtórny tytuł przodownika i 4 lampowy aparat radiowy „Pionier". Jestem dumny z tych wyróżnień i szczęśliwy nie z racji korzyści materialnych, lecz z samego faktu uznania wyników mojego zapału do pracy. Obiecuję też sobie u progu planu 6-letniego zdwoić wysiłki w celu osiągnięcia najwyższych możliwych wyników.

— A ile pan przeciętnie zarabia miesięcznie — pytamy dalej.

— Trzydzieści tysięcy czasem nieco więcej — odpowiada. — Wystarcza mi zupełnie.

— A czy jest pan żonaty?

— O tak mam żonę i dwie córeczki dwu i czteroletnią. Po wojnie dopiero mogłem spokojnie założyć gniazdo rodzinne. Dziś bowiem jestem pewien pomocy i opieki ze strony Państwa na wypadek nieszczęścia, choroby lub czegoś podobnego i nie potrzebuję drżeć z obawy o utratę pracy. Dopiero dziś w państwie zdążającym ku socjalizmowi, każdy rzetelny pracowity robotnik może bez lęku tworzyć rodzinę.

Zadajemy jeszcze klka pytań ob. Królikowi na temat współpracy całego zespołu czteroosobowego i metod tej współpracy. Podkreśla, że bardzo dużą rolę w podniesieniu wydajności odgrywa właśnie zespół dopiero jako całość wraz z dźwigiem.

Żegnamy przodownika obyw. Kazimierza Królika, przepraszając, za przerwę i życząc jemu i jego zespołowi dalszych sukcesów na tym pokojowym froncie, po czym opuszczamy kabinę.

*

Za chwilę nastawnica „portalu" zostaje uruchomiona i dźwig przesuwa się ku nabrzeżu do statku oczekującego na „bunkier". Z okna kabiny widać skupioną szczupłą twarz Królika i dłoń dającą sygnały członkom zespołu t. j. szpilmanowi i trymerom. I znów ramię dźwigu rozpoczyna swoją wędrówkę pomiędzy statkiem a wagonami węgla.

Bez retuszu...

„STYL ŻYCIA AMERYKAŃSKIEGO"

Prasa amerykańska stwierdza, że w Stanach Zjednoczonych co 19 sekund dokonuje się jedno morderstwo. Jak oficjalna statystyka wykazała, ostatni rok pobił rekord wszystkich dokonanych zbrodni na przestrzeni ostatnich lat, które ogółem wyniosły liczbę 1 686 670.

Napady, zbrodnie i gwałty są na porządku dziennym w tym kraju „wszelkich możliwości". W samej stolicy USA — Waszyngtonie — jak pisze „Washington Times Herald", każdej chwili zachodzi obawa, że samotna kobieta jadąca na rowerze, może zostać napadnięta i w najlepszym wypadku obrabowana i pokaleczona.



W tym samym czasie policja Stanów Zjednoczonych, zamiast zajmować się ściganiem przestępców i grasujących band terroryzujących społeczeństwo — zajmuje się nagonką, „ściganiem" i prześladowaniem obywateli szczerze demokratycznych i postępowych.

Jeden z przyczynków więcej do szeroko reklamowanej mody na „styl życia amerykańskiego".

POWRÓT „ANTYSEMITYZMU"

W Niemczech zachodnich można kupić 84 strony liczący magazyn pt. „Die Bruecke" („most" łączący wszystkich Niemców rozsianych po całym świecie). W przeglądzie owym znajdują się między innymi b. ciekawe „materiały źródłowe" do pokutującego jeszcze nadal antysemityzmu, w reakcyjnym odłamie społeczeństwa niemieckiego. Udawadnia się więc naukowo, że to „pióro pisarzy pochodzenia żydowskiego w osobach Stefana Zweiga i Emila Ludwiga urobiły opinię światową w kierunku pomniejszenia postaci Bismarcka, Hindenburga i Hitlera!"

„Die Bruecke" wydawany jest w Brazylii i kolportowany w Niemczech zachodnich pod opiekuńczymi skrzydłami anglo - amerykańskimi. Całości patronuje Otto Strasser pod hasłem „Deutschland erwache!"

KŁOPOTY Z MUSSOLINIM

Wszyscy wydawcy włoscy przeżyli stan wielkiego podniecenia, gdy przed paru tygodniami odnaleziono w ich kraju własnoręczne pamiętniki Mussoliniego, pisane od chwili dojścia do władzy, aż po kres jego niefortunnego żywota. Pamiętniki jednak policja włoska sprzątnęła przedsiębiorczym wydawcom sprzed nosa, obkładając je natychmiastową konfiskatą.

Reakcyjny i neofaszystowski reżym włoski, reprezentowany przez klikę De Gasperi, Scelba et consortes, hołduje widocznie przysłowiu: „Ten się drapie, kogo swędzi!

WŁAŚCIWE POCZUCIE HUMORU!

W zachodnio - niemieckim miasteczku Rothenburg zorganizowano specjalne „kursy humoru". Niewątpliwie jest tu i wpływ „stylu życia amerykańskiego", w którym organizuje się najrozmaitsze „szkoły uświadomienia seksualnego" i „kursy dla pobudzania śmiechu". Przede wszystkim jednak, przyczyną rothenburskiego „kursu humoru" jest zachodnio-niemiecki „styl życia" z przeszło. 2-milionowym bezrobociem!

Wątpliwe, czy „kursowicze" zdobędą się w tych warunkach na właściwe poczucie humoru?!

„ANGIELSKA DEMOKRACJA"

W Anglii ukazała się monografia, pióra niejakiego Desponda Junga, o nazistowskim generale Rommlu. Ukazanie się powyższej książki poprzedziła szumna kampania prasowa i radiowa. Nawet jeden z brukowych dzienników londyńskich „Daily Express", rozpoczął druk fragmentów „rewelacyjnej" książki.

Reakcja angielska udostępniając prasę i radio dla wychwalania osoby faszystowskiego generała, wniosła w ten sposób swój cenny wkład w dzieło odrodzenia ducha neofaszystowskich nastrojów wśród niemieckich reakcjonistów!

NIEMOWLĘCY ODCISK PALCA

Południowo - afrykański reakcyjny rząd Malana przeprowadza dyskryminację rasową w najostrzejszej formie. Oprócz „normalnych" w tych wypadkach szykan, jak niemożność przenoszenia się z miejsca na miejsce — za równo Murzyni i Hindusi muszą mieć specjalne przepustki, — zarządzono ostatnio „z góry", że niemowlęta ras upośledzonych winny składać odcisk palca na paszportach swych rodziców.

Swoista interpretacja przykazania „Miłuj bliźniego" w wydaniu malanowskich rasistów!

MORDERCA — IDEAŁEM

Film amerykański? Wiadomo! Jego powodzenie mierzy się na „zachodzie" ilością zabójstw, morderstw, gwałtów, niesamowitości i... bzdury. Bohaterem takiego filmu jest zwykle killer (morderca), gunman (rewolwerowiec),



gangster i koniecznie wamp w roli „upadłego anioła".

Ostatnim szlagierem zachodniej „kultury" jest film z kreacją — doskonałego zresztą tancerza — Fred Astaire'a, pt. „Dressed to kill" („W stroju mordercy"). Słowem — ostatnie wcielenie i wysublimowanie sztuki amerykańskiej — genialne wyidealizowanie" normalnej postaci w życiu amerykańskim — typu sztandartowego mordercy!

Jak proszę? Przypuszczacie, że postaci mordercy nie można wyidealizować i „uszlachetnić"? Nie znacie więc możliwości twórczego „geniuszu" amerykańskiego filmu. O key!

„AMERYKAŃSKI SENTYMENT"



Z Linzu, leżącego w amerykańskiej strefie okupacyjnej Austrii, nadeszła wiadomość, że władze USA noszą się z zamiarem przetransportowania domu z Braunau, w którym Hitler ujrzał światło dzienne. Jakby dla symbolu, w domu owym mieści się obecnie oddział wywiadu amerykańskiego.

Redaktor naczelny: Bohdan Danielewski przyjmuje od godz 10—12 Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 1, czynne od godz 8—16. Tel 67-71. Rękopisy należy pisać na jednej stronie. pismem maszynowym. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 50 — zł. kwartalna 150.— zł.

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono: Wielkopolskie Zakłady Graficzne — Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione — Zakład Główny w Poznaniu. — K-1-11660